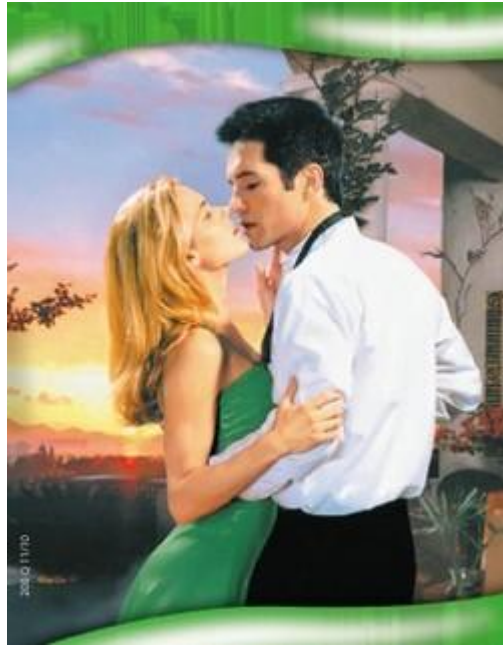




Sharon Kendrick



Urlop na Sycylii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emmę przeszył dreszcz lęku. Spojrzała na stojącego przed nią tyczkowatego blondyna, starając się zachować niewzruszoną minę. Nie mogła sobie pozwolić na panikę.

- Wiesz przecież, Andrew, że nie stać mnie na płacenie wyższego czynszu - powiedziała cicho.

Mężczyzna z zakłopotaniem wzruszył ramionami.

- Przykro mi, Emmo, ale nie prowadzę instytucji dobroczynnej. Zresztą na wolnym rynku dostałbym za wynajem cztery razy więcej, niż liczę tobie.

Dziewczyna mechanicznie kiwnęła głową. Istotnie, chętni do wynajęcia takich ładnych domków w uroczych angielskich miasteczkach pchają się drzwiami i oknami.

Andrew się zawahał.

- Może mogłabyś poprosić kogoś o pomoc? Na przykład twojego męża?

Emma wstała szybko i podjęła żalostną, nieprzekonującą próbę, by się uśmiechnąć. Wystarczyła wzmianka o człowieku, którego poślubiła, by całkowicie ją rozstroić. Jednak w żadnym wypadku nie mogła okazać słabości.

- To bardzo miło, że się o mnie martwisz, ale poradzę sobie sama.

- Ależ, Emmo...

- Proszę cię, Andrew - przerwała mu, gdyż z zasady nie rozmawiała z nikim o Vincenzo. - Mam tylko dwa wyjścia. Zacznę płacić wyższy czynsz albo przeprowadzę się do jakiegoś tańszego lokum.

Wiedziała, że istnieje jeszcze trzecie rozwiązanie, które Andrew zasugerował całkiem niedwuznacznie, choć w typowo angielski uprzejmy i zawołowany sposób. Jednakże nie zamierzała umawiać się z nim na randki, by móc nadal płacić niższy czynsz. W ogóle, odkąd odeszła od Vincenza, nie interesowali jej inni mężczyźni.

Andrew pożegnał się i wyszedł na dwór w słotną listopadową aurę. W tym samym momencie z ciasnej sypialni dobiegło kwilenie. Zajrzała tam cicho i wpatrzyła się w śpiącego synka. Miał już dziesięć miesięcy i dosłownie rósł w oczach.

Odkopał koldrę i mocno tulił do siebie pluszowego królika. Serce Emmy ścisnęło się z miłości i niepokoju. Gdybyż musiała się troszczyć tylko o siebie, niewątpliwie znalazłaby jakąś pracę i mieszkanie. Jednak dźwigała ciężar odpowiedzialności również za los syna, który był dla niej najważniejszą istotą na świecie. Przecież to nie jego wina, że urodził się w najmniej odpowiednim momencie i postawił ją w okropnie trudnej sytuacji.

Przygryzła wargę. Wiedziała, że rada Andrew jest rozsądna, jednak ani on, ani nikt inny nie zna dokładnie jej położenia. Czy naprawdę ma schować do kieszeni swe przekonania i dumę i zwrócić się z prośbą o finansowe wsparcie do męża, z którym pozostaje w separacji?

Czy należy jej się coś z mocy prawa? Vincenzo jest bajecznie bogaty. Wprawdzie obecnie gardzi nią i nie chce jej widzieć, ale gdyby zażądała rozwodu, może zapewniłby jej przynajmniej skromną rekompensatę?

Znużona potarła piekące oczy. To chyba jedyne wyjście. Nie miała odpowiednich kwalifikacji, by otrzymać jakąś przyzwoicie płatną posadę, a kiedy ostatnim razem podjęła pracę, lwią część mizernej pensji wydała na opiekunkę dla synka.

Wówczas postanowiła sama wziąć się zawodowo do opieki nad dziećmi. Wydawało się to idealnym rozwiązaniem. Mogła zarabiać, robiąc to, co uwielbia, czyli zajmować się dziećmi, a jednocześnie nie musiała powierzać ukochanego synka obcej osobie. Jednak ostatnio nawet ten sposób zarobkowania zawiódł.

Kilka matek zaczęło się skarżyć, że w jej domku jest zbyt zimno dla ich pociech. Dwie z nich natychmiast zabrały swoje dzieci, a pozostałe wkrótce poszły ich śladem i Emma straciła wszelkie dochody.

Jak więc ma utrzymać siebie i małego Gina, gdy jeszcze w dodatku Andrew podwyższył czynsz? Rozpłakałaby się, ale nie stać jej było na luksus daremnych łez.

Drżącymi rękami wyjęła z szuflady małego stolika zniszczoną wizytówkę.

Vincenzo Cardini.

Pod nazwiskiem widniały adresy i numery telefonów jego biur w Rzymie, Nowym Jorku i Palermo. Nie miała dość pieniędzy, żeby tam zadzwonić. Ale znalazła również numer londyńskiej siedziby koncernu Cardini, którą, jak przypuszczała, nadal regularnie odwiedzał.

Zabolała ją świadomość, że Vincenzo bywa często w stolicy w swym luksusowym wieżowcu, a jednak ani razu nie raczył się z nią skontaktować.

Chociaż właściwie to całkiem zrozumiałe, skoro już jej nie kocha ani nawet nie lubi. Pamiętała doskonale ostatnie słowa, jakie do niej wypowiedział lodowatym tonem z przeciągłym sycylijskim akcentem:

„Wynoś się stąd, Emmo, i nigdy nie wracaj. Nie jesteś już moją żoną”.

Mimo to potem jeszcze dwukrotnie próbowała się do niego dodzwonić i musiała przełknąć gorzkie upokorzenie, gdy odmawiał rozmowy z nią. Nie łudziła się, że tym razem będzie inaczej.

Jednak musiała wciąż próbować. Była to winna swojemu synkowi. Jak każde dziecko, miał prawo do godziwego życia, które zapewniłyby mu pieniądze jego ojca.

Emma zadrżała i szczelniej otuliła się swetrem. W te chłodne i wilgotne listopadowe dni, żeby nie zmarznąć, wkładała na siebie kilka warstw ubrań. Jednak niebawem obudzi się Gino i będzie musiała włączyć ogrzewanie, co pochłonie resztkę jej skąpych oszczędności.

Pomyślała posepnie, że nie ma wyjścia i musi podjąć kolejną próbę. Oblizwała suche wargi i z mocno bijącym sercem wybrała numer.

- Słucham - odezwała się jakaś kobieta gładkim tonem i niemal bez obcego akcentu.

Vincenzo zatrudniał wyłącznie osoby władające nie tylko językiem angielskim, lecz także włoskim - a zwłaszcza niezrozumiałym dla większości Włochów dialektem sycylijskim. Powiedział kiedyś Emmie, że Sycylijczycy zawsze trzymają się razem i są dumni ze swej ojczyznej ziemi. Zastanawiała się często, dlaczego właściwie ją poślubił, skoro znała wyłącznie angielski.

Ożenił się z nią, ponieważ czuł się do tego zobowiązany, przypomniawszy sobie. Stale jej to powtarzał - podobnie jak to, że ich małżeństwo się rozpadło, gdyż nie potrafiła wywiązać się ze swojej części ślubnego kontraktu.

- Tak, słucham? - powtórzyła kobieta.

- Chciałabym... Emma urwała i odchrząknęła. - Eee... chciałabym się skontaktować z panem Cardinim.

Zapadła krótka cisza, jakby sekretarkę zaszokowało, że jakaś speszona nieznajoma śmie się domagać rozmowy z samym wielkim bossem.

- Mogę spytać o pani nazwisko?

Dziewczyna wzięła głęboki oddech.

- Emma... Cardini.

Kolejna chwila milczenia.

- A w jakiej sprawie pani dzwoni?

W głosie sekretarki nie było ani śladu respektu; poczuła się rozgoryczona i urażona.

- Jestem jego żoną - oznajmiła bez ogródek.

- Proszę zaczekać - rzuciła zaskoczona kobieta.

To czekanie dłużyło się Emmie w nieskończoność. Ćwiczyła w myśli powitalny zwrot: „Cześć, Vincenzo”, pragnąc, by zabrzmiał możliwie najbardziej beznamiętnie. Wreszcie sekretarka oznajmiła:

- *Signore* Cardini jest na zebraniu i nie można mu przeszkadzać.

Upokorzona Emma mocno ścisnęła w spoczonej dłoni słuchawkę, jakby chciała ją zmiażdżyć. Już miała się rozłączyć, lecz zorientowała się, że sekretarka jeszcze coś mówi.

- Ale polecił przekazać, że jeśli zostawi pani swój numer telefonu, postara się w wolnej chwili oddzwonić.

Emma zapragnęła wysłać go do diabła. Jednak nie mogła sobie pozwolić na luksus dumy. Podyktowała więc swój numer i odłożyła słuchawkę, a potem z kubkiem parującej herbaty w zziębniętych dłoniach wyjrzała przez kuchenne okno na mały ogródek.

Na niewielkim trawniku i ścieżce leżały błyszczące kasztany, które spadły przez kamienny płot z drzewa rosnącego na sąsiedniej rozległej posiadłości Andrew. Zamierzała w kącie działki zasadzić krzew wonnego białego jaśminu, aby pachniał w długie letnie wieczory. Lecz teraz wszystkie te plany obróciły się wniwecz. Jeżeli będzie zmuszona wyprowadzić się tej sielskiej okolicy, to gdzie będzie się bawił jej synek, kiedy już zacznie chodzić? Domy do wynajęcia nader rzadko miewają własne ogródki.

W jej ponure rozmyślenia wdarł się dzwonek telefonu. Pospiesznie podniosła słuchawkę, żeby nie zbudzić Gina.

- Halo.

- *Ciao*, Emmo.

Dźwięk tego głosu przejął ją zmysłowym dreszczem. Tylko Vincenzo wymawiał jej imię w ten szczególny sposób. Ale on w ogóle jest kimś wyjątkowym, niczym lśniący groźnie czarny gagat.

Przypomnij sobie, jak przed chwilą trenowałaś obojętne powitanie!

- Cześć, Vincenzo. - Przełknęła nerwowo. - Miło, że oddzwoniłeś.

Po drugiej stronie linii mężczyzna się skrzywił. Emma mówiła takim chłodnym tonem, jakby zamierzała kupić od niego komputer. Niegdyś jej głos szalenie

go podniecał. Nawet teraz, pomimo wrogości, jaką wobec niej żywił, Vincenza ogarnęło pożądanie.

- Znalazłem chwilkę czasu - rzucił niedbale. - Czego chcesz?

Emma mimo woli poczuła ukłucie żalu. Mąż rozmawiał z nią sucho i lekceważąco. Jakże szybko wygasa żar namiętności, pozostawiając po sobie jedynie stygnący popiół.

Odpowiedz mu w podobnym tonie, pomyślała. Utrzymaj rozmowę na płaszczyźnie czysto rzeczowej, a może uda ci się uniknąć zbytniego cierpienia.

- Chcę rozwodu.

Nastała długa cisza, gdy Vincenzo rozważał jej oświadczenie.

W końcu zapytał chłodno:

- Dlaczego? Czy poznałaś kogoś i planujesz powtórnie wyjść za mąż?

Jego obojętność głęboko dotknęła Emmę. Czy to ten sam Vincenzo, który dawniej był o nią tak zazdrosny, że nie pozwalał jej nawet tańczyć z innymi mężczyznami? Oczywiście, że nie! Tamten ją kochał... a przynajmniej tak twierdził.

- Nawet gdybym kogoś poznała, zapewniam cię, że nie poszłabym z nim do ołtarza. Na całe życie wyleczyłeś mnie z marzeń o ślubie.

Chciała go tym dotknąć, lecz najwyraźniej to jej się nie udało, gdyż Vincenzo tylko zaśmiał się szyderczo i rzekł:

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Na moment serce jej zamarło.

- I nie zamierzam - odparła.

- Ach, tak - mruknął. Odwrócił się na obrotowym krześle i zapatrzył przez okno na panoramę Londynu. Na horyzoncie widniały imponujące wieżowce, jarzące się w blasku zachodzącego słońca. - Cóż, wobec tego ta rozmowa daleko nas nie zaprowadzi.

- Nie musimy rozmawiać, Vincenzo, a jedynie...

- Musimy ustalić fakty - przerwał jej zimno. - Umówmy się na spotkanie i przedyskutujmy tę kwestię.

Pod Emmą ugięły się kolana. Chwyciła się stołu, żeby nie upaść.

- Nie! - odrzekła stanowczo.

- Naprawdę sądzisz, że zamierzam przez telefon omawiać koniec mojego małżeństwa? - zapytał z rozbawieniem, gdyż usłyszał w jej głosie nutę paniki.

- W ogóle nie musimy się ze sobą widzieć. Możemy załatwić tę sprawę przez adwokatów.

- Więc to zrób - rzucił wyzywająco.

Czyżby zdemaskował jej bluff, wiedząc, że nie stać jej na prawników? Ale skąd by się o tym dowiedział?

- Jeżeli pragniesz, abym poszedł ci na rękę, okaż skłonność do kompromisu - ciągnął spokojnie. - W przeciwnym razie czeka cię bardzo długa i kosztowna walka.

Emma zamknęła oczy, usiłując powstrzymać łzy. Wiedziała, że Vincenzo bezwzględnie wykorzysta każdą oznakę jej słabości, niczym jastrząb atakujący bezbronną ofiarę. Jak mogła zapomnieć o jego żelaznej woli i upartym dążeniu do własnych celów?

- Dlaczego miałbyś odmówić mi rozwodu? - zapytała znużonym tonem. - Przecież oboje dobrze wiemy, że nasze małżeństwo jest już martwe.

Może gdyby Emma uroniła choć jedną łzę albo ujawniła w głosie przynajmniej cień emocji, Vincenzo zlitowałby się nad nią. Ale jej chłodne, rzeczowe zachowanie wzbudziło w nim wściekłość, która pozostawała uśpiona od rozpadu ich małżeństwa. W tym momencie ten porywczy Sycylijczyk myślał jedynie o tym, by pokrzyżować plany żony.

- Może być poniedziałek? - zapytał.

Zwlekała przez chwilę z odpowiedzią, jakby sprawdzała ten dzień w terminarzu - którego w rzeczywistości nawet nie miała. Ostatnimi czasy jej kontakty towarzyskie kompletnie się urwały.

- Chyba tak - odrzekła wreszcie.

- Gdzie mieszkasz? Moglibyśmy umówić się na kolację?

Zastanowiła się nad tym. Ostatni pociąg do Boisdale odjeżdżał z Londynu o jedenastej. A jeśli się na niego spóźni? Jej przyjaciółka Joanna z radością zajmie się Ginem w ciągu dnia, lecz nie mogła obarczać jej całonocną opieką nad chłopcem.

Ignorując pierwsze pytanie Vincenza, odpowiedziała:

- Nie, raczej nie.

- Dlaczego? Jesteś wieczorem zajęta? - zapytał kpiąco.

- Nie mieszkam w Londynie. Wolałabym spotkać się z tobą w porze lunchu.

Vincenzo przeciągnął się leniwie. W tym momencie sekretarka, efektowna brunetka w długiej obcisłej spódnicy, postawiła przed nim na biurku filiżankę espresso. Przyglądał się z uśmiechem jej jędrnym pośladkom, gdy kołysząc biodrami, wychodziła z gabinetu. Jednak po chwili spoważniał.

- *Si*, niech więc będzie lunch. Polecę, żeby zamówiono go nam tutaj do biura. Pamiętasz jeszcze, gdzie to jest?

Lecz Emma wzdragała się na myśl o wizycie we wspaniałej londyńskiej siedzibie jego firmy. To jeszcze bardziej uwypukliłoby różnicę ich poziomów życia. Poza tym Vincenzo na swoim terenie zyskałby nad nią przewagę.

- Nie wolałbyś zjeść w restauracji?

- Nie. Przyjdź o pierwszej - odparł i nieoczekiwanie rozłączył się bez pożegnania.

Powoli odłożyła słuchawkę i zerknęła w małe lustro nad telefonem. Była blada jak kreda, nieuczesa i miała ciemne kręgi pod oczami. A Vincenzo zawsze tak bardzo cenił jej urodę i elegancję. Przygryzła usta, wyobrażając sobie pogardliwy błysk w jego czarnych oczach, gdyby ją teraz zobaczył.

Postanowiła, że do poniedziałku musi radykalnie zadbać o swój wygląd.

ROZDZIAŁ DRUGI

Emma z mocno bijącym sercem popatrzyła w górę na smukły szklany wieżowiec koncernu Cardini w zamożnej dzielnicy Londynu, zbierając się na odwagę, by wejść do środka. Budynek zyskał wiele nagród za śmiałą architekturę i wprost bił w oczy bogactwem. W wypolerowanych taflach szkła widziała swoje ustokrotnione odbicia, jeszcze bardziej podkreślające jej ubóstwo.

Przed wyjściem z domu spędziła koszmarne godziny, usiłując wybrać coś znośnego ze swojej skromnej garderoby. Wszystkie jej ubrania były zdecydowanie bardziej praktyczne niż eleganckie i brakowało im owej klasy, do jakiej przywykła jako żona Vincenza.

W końcu zdecydowała się na prostą sukienkę, którą ożywiła błyszczącym ciężkim naszyjnikiem. Pantofle czyściła, dopóki nie lśniły tak, że mogłaby się w nich przejrzeć. Zadowolili ją jedynie czarny kaszmirowy płaszcz z jedwabną fioletową podszewką i rąbkiem wyszywanym drobnymi fiołkami, świetnie podkreślający jej smukłą figurę. Dostała go w prezencie od męża. Vincenzo wymknął się pewnego popołudnia z hotelu w Mediolanie, zostawiwszy ją śpiącą pośród rozrzuconej pościeli, i kupił ten płaszcz w jednym z najdroższych magazynów mody.

Nie chciała go dzisiaj włożyć, gdyż wiązało się z nim zbyt wiele wspomnień. Był jednak ciepły i co ważniejsze wystarczająco elegancki. Nie mogła przecież pojawić się w głównej kwaterze firmy Cardini w sztucznym futrze z wyprzedaży, jakie noszą ubogie studentki.

Przez obrotowe drzwi wśliznęła się do olbrzymiego holu i podeszła do recepcji.

Madonna za kontuarem spytała z nikłym uśmiechem:

- W czym mogę pani pomóc?

- Jestem... jestem umówiona na spotkanie z panem Cardinim.

Kobieta rzuciła okiem na listę.

- Emma Cardini? - upewniła się, nie potrafiąc ukryć zdziwienia, a usłyszawszy potwierdzenie, wskazała nieskazitelnie wypolerowanym różowym paznokciem drugi koniec holu. - Proszę pojechać windą na ostatnie piętro. Tam będzie ktoś na panią czekał.

Gdy winda bezszelestnie mknęła w górę, Emma uświadomiła sobie, że od dawna nie odwiedziła Londynu... i nie rozstawała się na cały dzień z synkiem. Zamartwiała się, czy nic mu się nie stanie, odkąd kupiła bilet na stacji kolejowej w Boisdale.

Wyjęła z torebki telefon komórkowy na kartę, lecz nie znalazła żadnej wiadomości od Joanny. A zatem widocznie wszystko było w porządku.

Zrób, co masz zrobić, i miej to już za sobą - powiedziała do siebie i wzięła głęboki oddech.

Drzwi windy się rozsunęły, ukazując szykowną brunetkę w długiej wąskiej spódnicy i jedwabnej bluzce, z efektowną fryzurą i diamentowymi kolczykami. Emma poczuła się przy niej jak uboga kuzynka ze wsi, która przyjechała z wizytą do stolicy.

- *Signora* Cardini? Proszę za mną. Vincenzo panią oczekuje.

Idąc za kołyszącą biodrami sekretarką w kierunku podwójnych drzwi, Emma miała ochotę zapytać ją zjadliwie, jakim prawem mówi o jej mężu po imieniu. Ale on wkrótce przestanie być moim mężem, zreflektowała się. A właściwie już od dawna nim nie jest.

Przez całą drogę z Boisdale przygotowywała się na to, że zobaczy Vincenza. A jednak jego widok zaparł jej dech w piersi...

Ujrzała go na tle wielkiej szklanej tafli, stanowiącej jedną ze ścian olbrzymiego gabinetu. Jego wysoka i smukła, lecz muskularna sylwetka wydała się jej

ideałem męskiej urody, uwiecznianym od początku świata przez wszystkich wielkich rzeźbiarzy.

Z charakterystyczną dla siebie arogancją stał w lekkim rozkroku, opierając dłonie na wąskich biodrach.

Ten człowiek zawsze zdobywał wszystko, czego zapragnął, dzięki połączeniu potęgi, zdolności perswazji i osobistego uroku. Przypomniała sobie o tym z dreszczem lęku. Posiadała coś nadzwyczaj dla niego cennego i nie zamierzała pozwolić, by jej to odebrał.

- Cześć, Vincenzo - rzekła.

- Witaj, Emmo - odpowiedział.

Rzucił po włosku jakieś polecenie brunetce, która pospiesznie wyszła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Emma spojrzała mu w twarz i poczuła skurcz serca. Vincenzo wydał się jej jeszcze bardziej przystojny niż wówczas, gdy go poślubiła. Wtedy była w nim zbyt szaleńczo zakochana, by w pełni zdać sobie sprawę z jego oszałamiającej męskiej urody. Później, kiedy ich małżeństwo zaczęło się psuć, sprawiał na niej wrażenie zimnego, obojętnego i nieczułego, i oboje oddalili się od siebie.

Od tego czasu przeszła wiele trudnych chwil i pozbyła się złudzeń. Jednak teraz stwierdziła, że Vincenzo stanowi wręcz uosobienie kobiecych marzeń.

Miał na sobie jeden z tych wytwornych garniturów, w których mężczyzna wygląda oficjalnie, lecz bynajmniej nie sztywno, i które potrafią szyc tylko we Włoszech. Zdjął marynarkę, rozluźnił krawat i rozpiął pod szyją białą jedwabną koszulę, tak że mimo woli pomyślała o jego kuszącym, mocnym jak skała ciele.

Ale wpatrywała się przede wszystkim w twarz Vincenza - choć czyniła to niejako wbrew sobie, jakby obawiała się ulec jego neodpartemu urokowi. W twarzych, cynicznych rysach męża nieoczekiwanie odnalazła podobieństwo do drobnej buzi synka.

Czy jednak Vincenzo istotnie kiedykolwiek wygląda tak miło i łagodnie jak Gino? - zastanawiała się, napawając się jego niemal klasyczną urodą, którą szpeciła jedynie drobna biała blizna w kształcie litery V na szczęce - a także twardy błysk w czarnych jak gagat oczach i trochę okrutny uśmiech. Pamiętała go takim nawet z ich najszcześniejszego okresu. Nieodmiennie budził w niej nieufność, ponieważ zawsze traktował ją ze swoistą autokratyczną wyższością. Była dla niego tylko jeszcze jedną zdobyczą - dziewiczą panną młodą, która nigdy nie potrafiła sprostać jego oczekiwaniom.

- Dawno się nie widzieliśmy - odezwał się tonem kwaśnym jak niedojrzała cytryna. - Pozwól, że wezmę twój płaszcz.

- Poradzę sobie sama - odparła zmieszana, zdjęła go i powiesiła na oparciu krzesła.

Za nic nie chciała, by Vincenzo zdejmował z niej ubranie. Zanadto przypominałoby to wszystkie te dawne sytuacje, kiedy ją rozbierał...

Przyglądał się jej zafascynowany. Natychmiast rozpoznał płaszcz, ale nie tę okropną sukieneczkę.

- Na Boga, co ty z siebie zrobiłaś? - spytał z niesmakiem.

- O co ci chodzi? - odrzekła przestraszona, że jakimś cudem dowiedział się o Ginie. Ale to chyba niemożliwe. Nawet on nie potrafiłby tego ukryć.

- Znowu stosujesz jedną z tych swoich intensywnych diet odchudzających?

- Nie.

- Jednak bardzo schudłaś. O wiele za bardzo.

Dopiero przed dwoma miesiącami przestała karmić Gina piersią. Poza tym musi sobie radzić bez niczyjej pomocy z opieką nad synkiem, uprawianiem ogródka, sprzątaniami, gotowaniem, zakupami i tysiącem innych rzeczy. Nic dziwnego, że mocno straciła na wadze.

- Zostały z ciebie tylko skóra i kości - ciągnął tym samym zde gustowanym tonem.

Zabolały ją te słowa mężczyzny, który niegdyś mówił jej, że jest drugą Wenus i ma najdoskonalsze kobiece ciało, jakie kiedykolwiek widział. Jego obecne krytyczne uwagi upewniły ją, że ich związek naprawdę się skończył. Vincenzo najwyraźniej nie tylko jej nie lubi, ale nawet już nie pożąda.

Poczuła się jak nędzna zdesperowana kobiecina w tanich łańkach, która przywlokła się do swego bogatego męża, aby wyżebrać jakiś datek.

Nie, nieprawda, powiedziała sobie z mocą. Po prostu domagam się czegoś, co mi się prawnie należy.

- Mój wygląd to moja sprawa, natomiast widzę, że ty nie straciłeś nic ze swego uroku i taktu - odparowała zjadliwie.

Zmieszany Vincenzo parsknął niepewnym śmieszkiem. Przypomniawszy sobie, że Emma była zazwyczaj nieśmiała, lecz w razie potrzeby potrafiła się odgryźć i wsadzić szpilę. To jedna z cech, które od początku go w niej pociągały. Od pierwszego wejrzenia oczarowały go też jej bujne jasne włosy i eteryczna uroda. Cóż, gdyby poznali się dopiero teraz, z pewnością nie byłby oczarowany...

- Bardzo się zmieniłaś - zauważył.

Włosy miała obecnie dłuższe i zapewne dawno nie odwiedziła zakładu fryzjerskiego. W niebieskich oczach widniał wyraz znużenia, a rysy twarzy się zaostrzyły. Jednak najbardziej niemile uderzyło go, że Emma tak szokująco wychudła i utraciła kusząco krągłe kształty. Jej szczupła sylwetka odpowiadała być może aktualnym wymogom mody, lecz zupełnie mu się nie podobała.

Emma desperacko próbowała odwrócić uwagę Vincenza od swojego wyglądu.

- Za to ty nic się nie zmieniłeś. No, może tylko przybyło ci parę siwych włosów - dorzuciła, zerkając na jego skronie.

- Czyż to nie dodało mi powagi? - rzekł kpiąco. - Powiedz, kiedy dokładnie ostatnio się widzieliśmy, *cara*?

- Półtora roku temu. Jak ten czas leci, co?

- *Tempus volat* - powtórzył, a potem powiedział, wskazując na jedną z dwóch wytwornych sof w kącie gabinetu: - Usiądź, proszę.

To oznaczało przedłużenie wizyty, którą Emma pragnęła skrócić do minimum. Jednak usłuchała i przycupnęła na wygodnej kanapie, a Vincenzo usiadł obok niej.

Jego bliskość jak zwykle oszołomiła ją i wytrąciła z równowagi. Postanowiła jednak nie dać niczego po sobie poznać. Czyż jednym z powodów jej zjawienia się tutaj nie była chęć udowodnienia mu - i samej sobie - że cokolwiek ich niegdyś łączyło, obecnie już wyparowało.

Ale czy na pewno? - zastanowiła się. - Oczywiście że tak, ty idiotko! Nie łudź się, że jest inaczej.

- Zamówię telefonicznie lunch - zaproponował.

- Nie jestem głodna - oświadczyła.

Jemu również nie chciało się jeść - chociaż od szóstej rano przekąsił tylko kanapkę i popił kawą. W zadumie przyjrzał się Emmie. Była blada i tak mizerna, że pod skórą na skroniach uwidaczniała się sieć niebieskich żyłek. Spostrzegł, że nie nosiła żadnej biżuterii - ani ulubionych dawniej kolczyków z pereł, ani nawet ślubnego pierścionka - i skrzywił się lekko.

- Zatem przejdźmy do rzeczy - rzekł. - Nalegałaś na to spotkanie, więc mów, o co ci chodzi.

- O to, co próbowałam ci zakomunikować przez telefon. Chcę rozwodu.

Zauważył jej zdenerwowanie i usiłował dociec przyczyny. Czy rozstroił ją tak jego widok? Czy nadal go pragnie?

- Po co? - zapytał.

Dziewczyna z roztargnieniem odgarnęła dłonią włosy i spojrzała na męża, starając się nie poddać jego urokowi.

- Czy fakt, że od osiemnastu miesięcy pozostajemy praktycznie w separacji, nie stanowi wystarczającego powodu?

- Nie sądzę. Kobiety zazwyczaj zachowują sentyment do małżeńskiego związku - nawet nieudanego.

Najwyraźniej nie doceniła jego bystrości. Zdawał sobie sprawę, że nie zażądałaby rozwodu ot tak sobie. Musiała szybko podać mu jakiś wiarygodny powód.

- Sądziłam, że będziesz zadowolony z szansy odzyskania wolności.

- Wolności do czego, *cara*?

Wypowiedz to nawet wbrew sobie, ponagliła się w duchu. Staw czoło swoim demonom, a przestaną cię dręczyć. Oboje musicie rozpocząć nowe życie, związać się z innymi partnerami. Dotyczy to zwłaszcza Vincenza.

- Na przykład wolności spotykania się z inną kobietą.

W jego czarnych oczach błysnęło niedowierzanie.

- Uważasz, że potrzebuję do tego formalnego zakończenia naszego małżeństwa? - rzucił drwiąco. - Naprawdę sądzisz, że odkąd mnie opuściłaś, żyję jak mnich?

Emma poczuła absurdalną zazdrość.

- Sypiasz z innymi kobietami? - zapytała z oburzeniem.

- A jak myślisz? - odparł szyderczo. - Chociaż pochlebiasz mi, przypuszczając, że mam liczne...

- Nie bądź taki fałszywie skromny - przerwała mu porywczo. - Oboje wiemy, że możesz z łatwością zdobyć każdą kobietę, której zapragniesz.

- Tak jak zdobyłem ciebie?

Przygryzła wargę. Nie niszczyć moich pięknych wspomnień, pomyślała błagalnie, a na głos powiedziała:

- Nie fałszuj naszej przeszłości. Byłeś mną zauroczony i zabiegałeś o moje względy.

- Za to ty okazałaś się znacznie sprytniejsza, niż przypuszczałem. Doskonale odegrałaś rolę niewinnej dziewczyny.

- Naprawdę byłam niewinna - zaprotestowała.

- I posłużyłaś się tym jako swoją atutową kartą. - Rozparł się na sofie i bezwstydnie powiódł wzrokiem w górę jej nóg aż do ud obciśniętych materiałem taniej sukienki. - Mistrzowsko wykorzystałaś swoje dziewictwo. Rozpaliłaś we mnie pożądanie, tak że nie byłem w stanie ci się oprzeć. Zorientowałaś się, że jestem bogaty, a jako Sycylijczyk uszanuję twoją czystość i poczuję się zobowiązany, by cię poślubić.

- Wcale... nie... - wyjąkała bezradnie.

- Więc dlaczego nie powiedziałaś mi w porę, że jesteś dziewicą? - warknął. - Gdybym o tym wiedział, nigdy bym cię nawet nie tknął.

Pragnęła powiedzieć mu prawdę. Podziwiała go wówczas i szaleńczo kochała, a sprawy między nimi potoczyły się błyskawicznie i wymknęły się jej spod kontroli. Dlatego nie zdobyła się na to wyznanie. Przeżywała wyjątkowo trudny okres i czuła się zagubiona, a on wydał się jej człowiekiem z zupełnie innego, niedostępnego dla niej świata. Ani przez moment nie pomyślała, że ich romans może skończyć się małżeństwem. Zresztą przecież Vincenzo sam oznajmił jej otwarcie, że pewnego dnia poślubi kobietę ze swego rodzinnego kraju, która wychowa ich dzieci w duchu wartości, które jemu niegdyś wpojono.

A jednak w głębi duszy wiedziała, że uciekłby od niej w jednej chwili, gdyby się dowiedział o jej dziewictwie. Pożądała go zaś tak mocno, że nie odważyła się zaryzykować wyjawienia mu prawdy.

- Pragnęłam, żebyś był moim pierwszym kochankiem - odpowiedziała szczerze.

Skrzywił się drwiąco.

- Pragnęłaś złowić bogatego męża - stwierdził pogardliwie. - Byłaś całkiem sama, bez pracy i pieniędzy, więc gdy poznałaś majątnego Sycylijczyka, użyłaś swego kuszącego ciała, by go omotać i dzięki temu wydobyć się z biedy.

- To nieprawda! - zaprotestowała Emma, dotknięta do żywego. Na jej policzki wystąpiły mocne rumieńce. - Wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś nie miał ani grosza.

- Ale tak się szczęśliwie złożyło, że nie musiałaś się aż tak poświęcić - parsknął sarkastycznie. - Od początku wiedziałaś, ile mam na koncie.

Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył. W istocie, jego słowa zraniły ją bardziej niż fizyczne ciosy. Przynajmniej dowiedziałaś się już, co on o tobie sądzi, pomyślała z goryczą. Ale nie da mu tej satysfakcji i nie rozklei się przy nim. Dostanie to, po co przysłała, a potem wyjdzie stąd z dumnie podniesioną głową.

- No cóż, wobec tego, co powiedziałeś, rozwód wydaje się jedynym sensownym rozwiązaniem dla nas obojga - rzekła spokojnie.

Vincenzo znieruchomiał. Gdzieś w głębi przeszył go ból. Nie lubił, kiedy Emma zaczynała myśleć logicznie, gdyż wówczas tracił nad nią władzę. Przywykł do kobiet, którymi kierują porywy namiętności. Zastanawiał się, czy żona naprawdę zubożniała wobec niego, czy tylko udaje.

Znienacka, niemal od niechcena musnął wargami usta Emmy i uśmiechnął się triumfalnie, gdy spostrzegł jej natychmiastową zmysłową reakcję.

Zamarła, choć krew uderzyła jej do głowy, a serce zaczęło szaleńczo walić.

- Vincenzo, co ty wyprawiasz? - wyszeptała bezradnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chciałem się tylko przekonać, czy nadal cię pociągam - mruknął Vincenzo i znów wpił się w usta Emmy. Usłyszał jej przyspieszony oddech i zapragnął całować całe jej nagie ciało, jak czynił w przeszłości tyle razy.

- Nie... - jęknęła.

Lecz był pewien, że go nie odepchnie. Zawsze potrafił czytać w niej jak w otwartej erotycznej księdze - przynajmniej dopóki ich związek nie uwiądnął i nie mogli już nawet na siebie patrzeć.

Z wyjątkiem tego ostatniego razu. Tuż przedtem, zanim Emma wyszła z ich rzymskiego domu na prażący skwar letniego dnia i opuściła go na zawsze, przyciągnął ją do siebie i zaczął całować, a ona oddawała pocałunki gniewnie, a zarazem z taką żarliwą namiętnością, jakiej nie okazywała mu od miesięcy.

Stała przy ścianie, a on podciągnął jej spódnicę i wszedł w nią. Pamiętał, jak jęczała podczas orgazmu. A potem, nie zważając na jej protesty, że spóźni się na samolot, zaniósł ją na górę do ich sypialni i położył na łóżku, którego nie dzielili już od wielu tygodni. Spędzili wtedy bezsennie ostatnią długą namiętą noc, podczas której zrobił wszystko, by jej ciało i umysł zapamiętały go na zawsze. Z premedytacją wykorzystał wszelkie znane mu erotyczne sztuczki, a Emma wiła się i jęczała z rozkoszy i żalu.

Dio, na samo wspomnienie ogarnęło go pożądanie. Niebezpieczne pożądanie...

- Emmo... - wydyszał pomiędzy żarliwymi pocałunkami, które rozgniały jej wargi.

Wplotła palce w jego zmierzwione gęste włosy.

- Vincenzo... - wyjąkała, lecz zdusił to słowo kolejnym pocałunkiem.

Zareagowała nań ochoczo, upojona bliskością męża. Stęskniła się za rozkoszą, jaką jej dawał. Od ich rozstania nie całowała się z nikim - a w ogóle nigdy za-

den mężczyzna nie całował jej tak cudownie jak Vincenzo. W jego ramionach czuła się naprawdę kobietą.

Jęknęła, gdyż pocałunki stawały się coraz bardziej gorące i pod ich wpływem topniała niczym woskowa świeca. Vincenzo wiedział, jak ją rozpalić. Powiedział kiedyś, że zna jej ciało lepiej niż własne. Jednak było w tym coś więcej niż tylko technika seksualna. W ten sposób wyrażał miłość - przynajmniej przez pewien czas.

Miłość.

To słowo zabrzmiało w jej głowie szyderczym echem. W tym sprawnym akcie uwodzenia, dokonywanym teraz przez Vincenza, nie było niczego choćby odlegle przypominającego miłość.

Wyśliznęła się z jego objęć.

- Vincenzo...

Wypuścił ją niechętnie. Widział zamglone oczy Emmy i jej rozchylone wargi, błagające niemo, by je nadal całował. Ona wciąż mnie pragnie, pomyślał z posępną satysfakcją. Nigdy nie przestała mnie pragnąć. Gestem pełnym władczej nonszalanckiej położył dłoń na jej kolanie i poczuł, że zadrżała. Zastanowił się leniwie, czy przesunąć rękę w górę pod jej spódnicę...

- Co, Emmo? - zapytał cicho.

- Ja... ja...

- Chcesz, żebym pieścił twoje piersi?

Drugą ręką musnął od niechcienia twardniejący sutek. Jego dotyk palił ją nawet przez materiał sukienki. Zdołała pohamować okrzyk rozkoszy. Miała wrażenie, że stoi na ruchomych piaskach, które pochłoną ją, jeśli zrobi jeden fałszywy krok.

Nagle zeszywniała, gdyż wydało się jej, że usłyszała wibrowanie swojej komórki, schowanej na dnie torebki. Czyżby przyjaciółka usiłowała się z nią skontaktować, ponieważ Gino zachorował, płacze albo po prostu zatęsknił do mamy?

Gino...

Przyjechała tu, wydając na pociąg ostatnie pieniądze, żeby uzyskać rozwód od męża, z którym pozostaje w separacji. Więc co, u licha, robi w jego ramionach? Dlaczego pozwala, żeby ją całował i wprawnie pieścił? Przecież dał jej jasno do zrozumienia, że nią gardzi!

Zerwała się z sofy. Natychmiast zakreśliło się jej w głowie, ale przynajmniej wy dostała się spod niebezpiecznie upajającego wpływu Vincenza. Podeszła do olbrzymiego okna i ledwie dostrzegając przepiękny widok, wsparła się o szklaną taflę, żeby nie upaść, a potem odważyła się raz jeszcze spojrzeć Vincenzowi w oczy.

- Nie rób tego więcej - rzekła ochryłym głosem. - Nigdy.

- Och, daj spokój, *cara* - odrzekł bez troski. - Nigdy to bardzo długi okres czasu, a wiem, że tobie sprawiło to taką samą przyjemność jak mnie.

- Zmusiłeś mnie do tego! - zawołała oskarżycielskim tonem, lecz ku jej wściekłości Vincenzo zareagował wybuchem śmiechu.

- Nie udawaj przede mną niewiniątka, bo już więcej nie dam się nabrać - ostrzegł ją. - Znam cię lepiej niż jakąkolwiek inną kobietę i wiem, kiedy odczuwasz rozkosz.

Uświadomiła sobie, że znajduje się na terytorium Vincenza, a on jest posępny, napastliwy i groźnie wzburzony. Miał nad nią przewagę na tyłu płaszczyznach - umysłowej, fizycznej, emocjonalnej, finansowej - więc jaki sens wszczynać spór, którego nie mogła wygrać? I czy naprawdę to takie ważne, czy ulegnie jego manipulacji? Ostatecznie wszystko sprowadzało się do dumy - a przecież już zdecydowała, że na ten luksus nie może sobie pozwolić. Powinna więc zapomnieć o tym, co się przed chwilą zdarzyło, i przejść do sedna.

Wiedziała jednak, że nie zdobędzie się na powiedzenie o najważniejszym - o Ginie. Teraz, gdy upewniła się, że chłopczyk jest wykapanym portretem ojca, należało wyznać Vincenzowi, że mają syna. Lecz bała się nawet spróbować. Poważnie, że wywalczy tylko to, po co przyszła, a resztę przemyśli później.

- Więc dasz mi rozwód? - spytała niepewnie.

Wstał w milczeniu. Przyglądała mu się podejrzliwie, jak śmiertelnie jadowitemu wężowi. Jednak ku jej zaskoczeniu i wściekłości, nie podszedł do niej, tylko wrócił za biurko i wbił wzrok w ekran komputera. Jakby była tylko krótkim i nieistotnym przerywnikiem w znacznie ważniejszych zajęciach!

- Dasz? - powtórzyła.

- Jeszcze nie wiem, ponieważ nie jestem pewien twoich pobudek. A lubię zawsze dysponować pełną dostępną wiedzą w danej kwestii. - W zadumie podniósł na nią wzrok. - Powiedziałaś jedynie, że powodem nie jest chęć poślubienia innego mężczyzny, i ja ci wierzę.

- Naprawdę? - spytała zdziwiona.

- Oczywiście. Chyba że zamierzasz wyjść za eunucha, ponieważ całowałaś mnie jak kobieta, która od bardzo dawna się nie kochała - stwierdził sardonicznie.

Emma oblała się rumieńcem.

- Jesteś wstrętny.

- Tylko szczery - odparł ze śmiechem. - A wobec tego musi ci chodzić o pieniądze. - Spostrzegł, że odruchowo drgnęła, i poznał, że odgadł trafnie. - Naturalnie! Przypuszczam, że popadłaś w tarapaty finansowe. Świadczy o tym twoje ubranie i ogólnie zaniedbany wygląd. Więc co się stało? Czyżbyś splukała się przez rozrzutność, ponieważ zapomniałaś, że nie jesteś już żoną miliardera i musisz ograniczać wydatki?

Jak straszliwie dalekie od prawdy było jego przypuszczenie! A jednak wpadł na właściwy trop. Zorientował się, że Emma jest bez grosza - a w jego świecie liczyły się tylko pieniądze. Radził sobie z nimi nieporównanie lepiej niż z emocjami.

Niech zatem lepiej uważa ją za naciągaczkę tęskniącą do dawnych złotych czasów. To przynajmniej odwiedzie go od odkrycia, czemu naprawdę potrzebowała pieniędzy. Gdy uzna, że powoduje ją chciwość, zacznie żywić dla niej jeszcze większą pogardę, ale mniejsza z tym. Przecież i tak już go więcej nie zobaczy.

- Coś w tym rodzaju - przyznała.

Vincenzo skrzywił się z odrazą. A więc, jak zawsze podejrzewał, wyszła za niego dla pieniędzy, skuszona jego majątkiem. Lecz to w pewnym sensie upraszczało sprawę.

- W świetle prawa nic ci się nie należy - oświadczył.

Przeszyło ją zimne ostrze lęku.

- Jak to?

Wzruszył ramionami.

- Byliśmy małżeństwem zaledwie dwa lata i nie mamy dzieci. Jesteś wciąż młoda, przystojna i zdrowa - więc czemu miałbym wspierać cię finansowo przez resztę życia tylko dlatego, że pomyliłem się w wyborze żony?

Wzdrygnęła się.

- Myślę, że adwokat mógłby mieć na ten temat inne zdanie, zważywszy dysproporcję naszej sytuacji materialnej, a także fakt, że nie pozwoliłeś mi na podjęcie pracy, przez co niejako wypadłam z zawodowego obiegu.

Przyglądał się, jak w jaskrawych promieniach zimowego słońca, które wyjrzało nagle zza chmur, włosy Emmy zaśniły czystym złotem.

- Jak bardzo zależy ci na szybkim rozwodzie?

Spojrzała na niego zdeorientowana.

- Nie rozumiem.

- Więc ci to wyjaśnię. Otóż, chcesz rozwodu, natomiast ja nie.

- Ty nie? - powtórzyła.

Wbrew wszystkiemu jej głupie serce z nadziei podskoczyło w piersi.

- Mogę spytać: dlaczego?

- Zastanów się - mruknął. - Status żonatego uwalnia mnie od matrymonialnych zakusów tabunów pazernych kobiet... takich, jaką ty kiedyś byłaś. Gdy się rozniesie, że jestem znowu wolny, wiele z nich może zapragnąć zostać następną panią Cardini. Któraż nie chciałaby poślubić seksownego Sycylijczyka z wielkim...

- prowokująco zawiesił głos, obserwując jak Emma drgnęła zażenowana - kontem

w banku - dokończył kpiąco. - Tak więc rozumiesz, że musiałabyś mi jakoś wynagrodzić zgodę na rozwód.

Emma poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Ale on z pewnością nie sugeruje, że...

- Nie jestem pewna, co masz na myśli.

- Och, sądzę, że doskonale wiesz. Ty pragniesz rozwodu, a ja pragnę ciebie... ten ostatni raz.

Zaszokowana, przycisnęła dłoń do piersi, gdyż przez chwilę nie mogła oddychać.

- Chyba nie mówisz serio... - wydusiła.

- Ależ owszem. Jedna noc, aby pozbyć się resztek sentymentu - rzekł z błąkającym się na wargach zagadkowym uśmiechem. - A potem dam ci upragniony rozwód.

Przez długą chwilę milczała z niedowierzaniem i oboje wpatrywali się w siebie z dwóch końców olbrzymiego gabinetu.

- Jesteś... jesteś odrażającym potworem! - wyjąkała wreszcie, wciąż nie całkiem wierząc, że mężczyzna, którego niegdyś poślubiła, naprawdę proponuje jej, aby kupczyła swym ciałem!

Vincenzo uśmiechnął się, widząc jej szeroko rozwarte oczy i pobladłą twarz. Do przemożnego pożądania dołączyła teraz satysfakcja z odwetu na tej kobiecie, która oszukała go niegdyś, ukrywając prawdę o sobie, a potem odeszła. Nie wolno mu o tym zapomnieć, pomimo jej oszałamiającej urody.

- Znasz mnie i wiesz, że bywam niekiedy... nieco bezwzględny - powiedział zjadliwie. - Więc jak będzie? Przecież nadal mnie pragniesz.

Potrząsnęła głową.

- Nie.

- Mała kłamczucha - rzekł przeciągle. - Ale przecież zawsze umiałaś świetnie oszukiwać.

Popatrzyła na niego urażona.

- Ta rozmowa do niczego nas nie doprowadzi. Odpowiedź brzmi: „Nie i idź do diabła!”.

Chwyła płaszcz i ruszyła do drzwi.

- *Arrivederci, bella* - rzucił za nią. - Poczekam, aż zmienisz zdanie.

Ignorując zdumione spojrzenia efektownej brunetki w sekretariacie i Madonny w recepcji, Emma wybiegła z budynku. Zziębnięta dotarła do najbliższego przystanku autobusowego, połykając palące łzy wywołane poniżającą propozycją Vincenza. Ten człowiek to istny potwór!

Wsiadła do niemrawo nadjeżdżającego piętrowego autobusu, wyjęła komórkę i zerknęła na wyświetlacz. Na szczęście nie było żadnych nieodebranych telefonów od Joanny. A zatem z Ginem wszystko w porządku, a przyjaciółka oczekuje jej powrotu dopiero wieczorem.

Wielki czerwony autobus włókł się powoli wyznaczonym pasem, lecz nie zwracała uwagi na widoki Londynu za oknem. Czowała się oszołomiona i otępiała, jakby to, co przed chwilą zaszło, było tylko koszmarnym snem.

Nie zdecydowała się zagrać swej atutowej karty i poinformować Vincenza, że został ojcem. W głębi duszy lękała się bowiem, że mógłby odebrać jej Gina.

Nie, nie może mu o tym powiedzieć. Zresztą, pewnie i tak by jej nie uwierzył, gdyż jest przekonany o jej bezpłodności. Właśnie to ostatecznie zdecydowało o krachu ich nieudanego małżeństwa.

Zacisnęła powieki, daremnie usiłując powstrzymać napływające wspomnienia szczęśliwych dni, kiedy Vincenzo jeszcze ją kochał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Emma poznała Vincenza w trudnym okresie życia, niedługo po śmierci matki. Matka zachorowała nagle i Emma porzuciła naukę w szkole gastronomicznej, by się nią zaopiekować. Uczyniła to z miłości i poczucia obowiązku, a także po prostu dlatego, że była jej jedyną bliską osobą.

Choroba okazała się przewlekła, a ostatnie miesiące upłynęły na daremnym poszukiwaniu skutecznej kuracji. Matka desperacko chwyciła się wszelkich nowych sposobów leczenia, o jakich usłyszała, przeważnie bardzo kosztownych. Odwiedzała rozmaitych uzdrowicieli i parapsychologów; przez tydzień jadła wyłącznie morele i piła ciepłą wodę; poddała się krioterapii w ekskluzywnym sanatorium w Hiszpanii. Jednak żadna z tych metod nie poprawiła jej stanu zdrowia.

Wreszcie nadeszła bolesna agonia i śmierć. Po pogrzebie matki Emma czuła się pusta i wyczerpana i nie wróciła do szkoły, gdyż uważała, że już z niej wyrosła. Aby wyrwać się z żałoby, podjęła pracę w sklepie, a tymczasem wynajęty adwokat oszacował spadek.

W efekcie okazało się, że została praktycznie bez grosza. Matka zaciągnęła olbrzymie pożyczki, by sfinansować wszystkie te alternatywne kuracje. Aby je spłacić, trzeba było sprzedać dom, a po uregulowaniu innych rachunków dziewczynie pozostało zaledwie kilkaset funtów.

Z nietypową dla siebie beztroską postanowiła przepuścić te pieniądze. I tak nie stanowiły realnego zabezpieczenia, a zresztą była zbyt przygnębiona, by snuć jakiegokolwiek plany na przyszłość. Śmierć matki uzmysłowiła jej, że życie jest zbyt krótkie, by odmawiać sobie wszystkiego. Zapragnęła znaleźć się w jakimś pięknym, pełnym słońca miejscu o bogatej historii. Tak więc pojechała na Sycylię.

I tam spotkała Vincenza.

Na zawsze zapamiętała ten dzień. Wyjątkowo zrobiła sobie przerwę w zwiedzaniu zabytków i wybrała się z książką na uroczą plażę, by się trochę opalić.

Zdawała sobie sprawę, że jej jasne włosy i uroda Angielki zwracają na wyspie powszechną uwagę. Toteż zwiedzając kościoły i katedry, stosownie do miejscowych wymogów ubierała się skromnie i obyczajnie i niemal w ogóle nie używała makijażu.

Tamtego dnia odkryła niewielką pustą zatoczkę. Zrzuciła sukienkę i w eleganckim jednocześnie kostiumie kąpielowym zaczęła się pluskać w wodzie, zmywając z siebie troski i mroczne wspomnienia minionych miesięcy.

Potem położyła się na piasku i widocznie zasnęła, gdyż obudziwszy się, ujrzała stojącego nad nią mężczyznę. Był śniady, smukły, lecz muskularny, a wiejąca od morza bryza rozwiewała jego czarne włosy.

Zauważyła go już wcześniej - która kobieta by go przeoczyła? - jak pił kawę na placu, a potem minął ją na niewielkim skuterze, którymi Włosi tak uwielbiają jeździć.

Z bliska wydawał się jeszcze bardziej przystojny. Wpatrywał się w nią z jawnym erotycznym zainteresowaniem i właściwie powinna się przestraszyć, ale...

Coś w nieustępliwym wyrazie jego czarnych oczu i nieco okrutnym wykroju ust uświadomiło jej, że nieznajomy odznacza się nieposkromioną pierwotną naturą, tak odmienną od jej własnej. Emma była bowiem marzycielką i namiętną czytelniczką książek. Aż do tej pory nie spotkała nikogo, kto przypominałby romantycznych i olśniewająco urodziwych bohaterów jej lektur.

Miał na sobie wytarte dzinsy i równie wypłowiały podkoszulek i stał boso na miękkim srebrzystym piasku.

- *Come si chiama?* - zapytał łagodnym tonem.

- Emma Shreve - odpowiedziała, nie chcąc okazać się nieuprzejma.

- Ach, więc znasz włoski?

Potrząsnęła głową. Nie powinna nawiązywać rozmowy z obcym mężczyzną, jednak pierwszy raz od niepamiętnych czasów czuła się beztrosko i swobodnie.

- Właściwie nie, ale staram się nauczyć. W przeciwieństwie do większości Anglików uważam, że za granicą powinno się próbować mówić w miejscowym języku. Zresztą włoski jest dość łatwy. - Westchnęła. - Natomiast potworne trudności sprawia mi dialekt sycylijski. A jak ty się nazywasz? - spytała.

- Vincenzo Cardini - odrzekł, przyglądając się jej uważnie.

Dopiero znacznie później Emma dowiedziała się o bogactwie i potędze rodziny Cardini. Tamtego dnia uznała, że Vincenzo jest zwyczajnym facetem - choć obdarzonym niezwykle wdziękiem i urodą. Usiadł obok niej. Poczęstowała go wodą, a on zabawiał ją lekką, żartobliwą rozmową. Kiedy słońce zaczęło już nazbyt dokuczliwie przypiekać, zaprosił ją na lunch do eleganckiej restauracji. Zamówił dla niej *sarde a beccafico* - najsmaczniejszą potrawę, jaką kiedykolwiek jadła - oraz mnóstwo innych równie pysznych i kosztownych dań. Już choćby z tego powinna się domyślić, że jest nadzwyczaj zamożny.

Opowiadał o rodzinnej wyspie z pasją i głęboką wiedzą. Wyznał z żalem, że ostatnimi czasy przyjeżdża tu jedynie na wakacje, a interesy prowadzi głównie w Rzymie.

Przy pożegnaniu próbował ją pocałować, lecz go powstrzymała.

- Przepraszam, ale nie całuję się z nieznanymi - oświadczyła, choć w głębi duszy pożałowała tego, oczarowana jego surową męską urodą.

Nazajutrz niespodziewanie zjawił się w jej małym hoteliku - i oczywiście zgodziła się na kolejne spotkanie, gdyż zdała sobie sprawę, iż oboje są już w sobie niemal zakochani.

Pokazał Emmie swój sycylijski dom, choć nie przedstawił jej rodzinie. Jego rodzice od dawna nie żyli i wychowała go babka. Miał także mnóstwo krewnych, którzy, jak to ujął, „nie zaaprobowałiby tego, że się spotykamy”.

Lecz nie dbała o to, skoro każdej nocy wprawnymi pieszczotami prowadził ją coraz dalej w krainę rozkoszy, o jakich nawet nie śniła. Obawiała się trochę, że uzna ją za niedoświadczoną i nieobytą. Jednakże wtajemniczenie Emmy w ero-

tyczne arkana zdawało się sprawiać Vincenzowi satysfakcję - podobnie jak jej powściągliwość. Powiedział, że to odróżnia ją korzystnie od tabunów kobiet, które przyjeżdżają na Sycylię w poszukiwaniu przystojnych i wytrawnych włoskich kochanków i oddają się im bez żadnych zahamowań.

Wszystko układało się świetnie aż do tej nocy, gdy wreszcie zgodziła się pójść z nim do łóżka. Kiedy się kochali, Vincenzo przeżył huśtawkę emocji - kolejno ból, niedowierzanie, radość - a potem usiadł na łóżku i wbił w nią gniewny wzrok.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie wiedziałam jak - odrzekła, naciągając na siebie zmięte prześcieradło.

- I dopuściłaś, żeby to się stało? - rzekł z goryczą i potrząsnął głową. - Odebrałem ci dziewictwo - najcenniejszą rzecz, jaką posiada kobieta.

Lecz do rana jego gniew minął i przez ostatnich kilka dni Vincenzo uczył Emmę, jak otrzymywać i dawać seksualną rozkosz. Toteż gdy odprowadził ją na lotnisko, aby się pożegnać, zapłakała z żalu za tym wszystkim, co dzięki niemu odkryła, a teraz miała na zawsze utracić.

Nie oczekiwała, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy - jednak wkrótce niespodziewanie pojawił się w Anglii. Oznajmił, że nie może przestać o niej myśleć - takim tonem, jakby ją o to obwiniał. Gdy się dowiedział, że Emma nie ma żadnych zobowiązań ani stałej pracy, zabrał ją ze sobą do Rzymu, gdzie wreszcie zorientowała się, iż jest bajecznie bogaty.

Umieścił Emmę w luksusowym apartamencie jako swoją kochankę, kupił jej nowe eleganckie kreacje i stroił ją niczym lalkę. Rozkwitała w promieniach jego pożądania, choć zarazem zaszokowało ją, że stał się o nią wprost chorobliwie zazdrosny. Podejrzewał nawet swoich przyjaciół, że chcą ją uwieść.

- Wiesz przecież, że oni cię pragną - mówił.

- Zapewniam cię, iż bez wzajemności.

- Nie mogę znieść myśli, że miałybyś należeć do innego mężczyzny - ani teraz, ani kiedykolwiek.

Czy ożenił się z nią właśnie dlatego, by posiadać ją całkowicie i ostatecznie? A może powodowały nim wyrzuty sumienia, że odebrał jej niewinność? W każdym razie po ślubie rodzina zaakceptowała ich związek. A przede wszystkim dzięki małżeństwu miał nadzieję zyskać coś, na czym zależało mu najbardziej na świecie.

- Pragnę, abyś dała mi syna - wydyszał podczas ich nocy poślubnej, gładząc płaski brzuch Emmy.

Takie wyznanie schlebiłoby każdej kobiecie. Jednak odtąd zmienił się charakter ich miłosnych nocy, które teraz miały konkretny cel. Potem Vincenzo zaczął odczuwać rosnące z każdym miesiącem rozczarowanie, gdy Emma nie była w stanie dać mu upragnionego syna. Ją zaś dręczył coraz większy niepokój i poczucie winy.

Wreszcie w tajemnicy przed mężem udała się do angielskiego ginekologa, mającego gabinet w Rzymie na via Martinotti.

Diagnoza okazała się druzgocąca. Emma schowała pisemne orzeczenie lekarskie do szuflady, odkładając powiadomienie Vincenza na bliżej nieokreślony „stosowny moment”. Nie miała pojęcia, jak ma oznajmić mężowi, że jego najgłębsze pragnienie nigdy się nie spełni.

Lecz Vincenzo znalazł ten dokument. Pewnego popołudnia zastała go czekającego na nią ze zgniecioną kartką w dłoni i posepną miną, jakiej nigdy dotąd u niego nie widziała.

- Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć? - zapytał sucho. - A może nigdy?

- Oczywiście, że bym ci powiedziała!

- Kiedy?

- W sprzyjającej chwili - odparła żałośnie. - Zresztą bezpłodność bywa uleczalna. Ewentualnie moglibyśmy... pomyśleć o adopcji - zaryzykowała, lecz

Vincenzo pozostał niewzruszony i nadal patrzył na nią zimnym wzrokiem. - Albo zasięgnę opinii innego specjalisty.

- Skoro tak uważasz - rzekł bezbarwnym tonem.

Nigdy wcześniej nie widziała go tak apatycznego i zrezygnowanego. Jej bezpłodność wzniosła pomiędzy nimi kolejny mur. Jednak zamiast porozmawiać o tym, Vincenzo wolał wyrzucać jej, że poszła do lekarza w tajemnicy przed nim, a potem zataiła diagnozę. W końcu Emma uświadomiła sobie, iż mąż musi obarczyć ją winą za zaistniałą sytuację. Dręczyły go bowiem wyrzuty sumienia, że zamiast wziąć sobie za żonę sycylijską dziewczynę, postąpił wbrew oczekiwaniom rodziny i poślubił Angielkę, która na domiar złego okazała się bezpłodna.

Emma podjęła jedyną możliwą w tych okolicznościach decyzję, choć serce jej krwawiło. Widziała, że ich związek powoli usycha, toteż postanowiła odejść od męża i zwrócić mu wolność.

Gdy mu to zakomunikowała, nie usiłował jej zatrzymać, a jego twarz zastygła w surowym, gorzkim grymasie.

Dochodząc już do drzwi, odwróciła się, aby się pożegnać, lecz zatrzymało ją coś, co ujrzała w jego oczach.

- Vincenzo? - rzekła niepewnie.

I wtedy zaczął ją całować, a w niej wezbrały smutek, gorycz i żal za utraconą miłością. Zaniósł ją na górę do sypialni. Jej samolot odleciał, a oni spędzili ostatnią noc, kochając się cudownie... i rozpaczliwie.

Kiedy się obudziła, Vincenzo ubierał się z zimną i nieprzystępną miną. „Wy- noś się stąd, Emmo, i nie wracaj więcej. Nie jesteś już moją żoną” - powiedział, po czym odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Później tego ranka z oczami pełnymi łez odleciała kolejnym samolotem. A po miesiącu odkryła, że jest w ciąży...

- Następny przystanek Waterloo!

Głos kierowcy wdarł się w niewesołe rozmyślania Emmy. Zorientowała się, że autobus podjeżdża pod stację kolejową, a ona niczego jeszcze nie postanowiła.

Wysiadła jak we śnie i weszła do dworcowej hali, by napić się kawy, ledwie zauważając kłębiące się tłumy pasażerów.

Usiadła przy stoliku i wpatrywała się pustym wzrokiem w filiżankę cappuccino. Wciąż czuła smutek i niepokój, wywołane ponownym spotkaniem z Vincenzem i konstatacją, jak bardzo Gino jest do niego podobny. Czyżby do tej pory celowo wypierała ze świadomości to podobieństwo, aby ochronić swe zranione serce?

Rozległ się sygnał jej komórki. Wyjęła ją drżącą ręką i rzuciła okiem na wyświetlacz. Nieznany numer. Ale i tak wiedziała, kto dzwoni.

Serce waliło jej mocno.

- Halo? - odezwała się.

- Zastanowiłaś się nad moją propozycją, *cara*?

Emma pojęła nagle, że znalazła się w ślepym zaułku i nie zdoła uciec przed Vincenzem... ani dłużej ukrywać przed nim prawdy o Ginie.

- Tak - odrzekła powoli. - Musimy się jeszcze dzisiaj spotkać.

Uznała, że tak będzie prościej, skoro już jest w Londynie. To jej oszczędzi konieczności kolejnego przyjazdu i ponownego załatwiania opieki nad synkiem.

A więc jednak zmieniła zdanie i zgodziła się, tak jak się spodziewałem - pomyślał z satysfakcją Vincenzo. Zalała go fala triumfalnego pożądania, choć zarazem poczuł też rozczarowanie, gdyż w głębi duszy podziwiał Emmę za to, że odrzuciła ze wzdaniem jego rzeczywiście obraźliwą propozycję. Przypomniała mu tym tę dawną niewinną i powściągliwą dziewczynę, w której się zakochał.

Lecz wyglądało na to, że jego podejrzenia od początku były zasadne. Widocznie każdy ma swoją cenę, nawet Emma. Zwłaszcza Emma, poprawił się w duchu, pogardliwie zaciskając usta.

- Przez całe popołudnie będę zajęty spotkaniami biznesowymi - oświadczył chłodno. - Znasz hotel „Vinoly”?

- Słyszałam o nim.

- Umówmy się tam o szóstej w barze.

Emma z ulgą przymknęła oczy. A więc spotkają się na neutralnym gruncie. Będzie mogła wyjawić Vincenzowi prawdę o jego synu, nie obawiając się, że mąż w publicznym miejscu da upust swej wściekłości.

- Dobrze - rzekła.

- *Ciao* - rzucił.

Mocno zacisnęła pięści, aż paznokcie wbiły się jej w dłonie. Będzie musiała zadzwonić do Joanny i uprzedzić, że wróci później, niż planowała - a także zabić jakoś czas do szóstej. Przerazała ją myśl o możliwej reakcji Vincenza na wiadomość, że ma syna. Musiała jednak stawić czoło tej sytuacji - dla własnego dobra, ale przede wszystkim dla dobra Gina.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez całe popołudnie Emma włóczyła się bez celu po mieście. Krytyczne komentarze Vincenza na temat jej wyglądu sprawiły, że czuła się wymizerowana i nieatrakcyjna. Na koniec weszła więc do toalety w supermarkecie, gdzie odświeżyła się i nałożyła lekki makijaż.

Z mocno bijącym sercem wśliznęła się do hotelowego baru i zobaczyła Vincenza. Wysoki i nadzwyczaj przystojny, w czarnym garniturze, rozmawiał z kierownikiem sali, czując się całkiem swobodnie w tym ekskluzywnym lokalu.

Rozejrzała się nerwowo. Przy charakterystycznych trójkątnych stolikach, w fotelach obitych zielonym aksamitem siedziały sławne osobistości Londynu. Kobiety o wspaniałych figurach były ubrane w wytworne drogie kreacje oraz szpilki na tak wysokich obcasach, że zdawały się zaprzeczać prawu grawitacji.

Ogarnęło ją okropne zmieszanie. Poczowała się przy nich jak postać z wiktoriańskiej powieści - uboga zaniedbana dziewczyna, sprzedająca zapalki na rogu ulicy. Najchętniej uciekłaby stąd, gdzie pieprz rośnie, jednak wiedziała, że nie ma żadnego wyboru i musi zostać.

Vincenzo przyglądał się z nieprzeniknioną miną, jak podchodziła do ich stolika. Zauważył, że nie spędziła popołudnia na kupowaniu nowych strojów - jak czyniłyby większość kobiet, zamierzając zacząć znowu sypiać z dawnym kochankiem. Co oznaczało, że naprawdę jest splukana... albo nadzwyczaj pewna swej erotycznej władzy nad nim. Albo jedno i drugie, pomyślał ze wzgardą.

- *Ciao*, Emmo - rzucił.

- Witaj - odrzekła, zakłopotana dziwacznością tej sytuacji.

- Kierownik sali poinformował mnie przed chwilą, że niestety wszystkie stoliki są zarezerwowane, ale podadzą nam napoje na tarasie na dachu.

- Z pewnością zachwyci państwa piękny widok - rzekł *maître* i pstryknął palcami na boya hotelowego, który zaprowadził ich do wind.

Vincenzo poznał ze spojrzenia Emmy, że nie uwierzyła w brak wolnych stolików i wietrzy w tym jego intrygę. Nie zaprotestowała jednak. Prawdopodobnie uznała, że musi przyjąć jego reguły gry, jeśli chce otrzymać rozwód.

W milczeniu, które stawało się coraz bardziej przytłaczające, wjechali na ostatnie piętro hotelu i znaleźli się w wielkim salonie olbrzymiego apartamentu, bogato udekorowanym kwiatami. Widok rozciągający się za szklanymi ścianami istotnie był przepiękny - oszałamiająca feeria błyszczących gwiazd i świateł wieżowców na tle wieczornego nieba barwy indygo. Lecz uwagę Emmy przykuło przede wszystkim największe łoże, jakie kiedykolwiek widziała. Przygryzła wargę. To była ze strony Vincenza rażąca zniewaga.

- Czy mogę jeszcze czymś służyć, sir? - zapytał boy.

- Nie, to wszystko, dziękuję.

Zaczekała, aż chłopak wyjdzie, a potem rzekła z wyrzutem do Vincenza:

- Powiedziałeś, że mamy wypić drinka w barze, a tymczasem przyprowadziłeś mnie tutaj.

Uśmiechnął się, zdjął marynarkę i rozluźnił krawat. A więc Emma zamierza bawić się z nim w kotka i myszkę.

- Jedno nie przeszkadza drugiemu, nieprawdaż? - Wskazał niedbałym gestem butelkę szampana w wiaderku z lodem. - Możesz pić do woli, *cara*.

- Twierdzisz, że ty ze swoimi pieniędzmi nie potrafiłeś załatwić stolika? - rzekła z niedowierzaniem, daremnie usiłując opanować zdenerwowanie.

- Mógłbym go zdobyć - przyznał. - Ale zgodzisz się, że tu jest znacznie wygodniej... i oczywiście intymniej - dodał z wyzywającym spojrzeniem. Nalał piącego się złościście szampana do dwóch wysokich kieliszków. - Zdejmij płaszcz i napijmy się. Wspomniałaś, że chcesz mi o czymś powiedzieć.

Napięcie dławilo ją za gardło i odbierało oddech. Skinęła głową, zdjęła płaszcz, przysiadła na skraju sofy i wzięła od Vincenza kieliszek. Zauważyła, że on nie podniósł swojego.

Dawno nie piła szampana. Już po pierwszym łyku zakręciło się jej w głowie i przypomniała sobie, że od śniadania nic nie jadła. Poza tym oszałamiała ją bliskość męża i spojrzenia, jakie na nią rzucał. No, powiedz mu, ponagliła się w duchu.

- Vincenzo... to bardzo skomplikowana sprawa - zaczęła.

Usiadł obok niej. Spostrzegł, że drżą jej ręce i uśmiechnął się z arogancką satysfakcją. A więc ona naprawdę go pragnie!

- Czyżby? - rzucił.

Wyjął jej z dłoni opróżniony do połowy kieliszek i odstawił na stół, a potem powiodł palcem po nadmiernie wystającym obojczyku dziewczyny i poczuł, jak zadrżała.

- Tylko od nas zależy, czy ją uprościmy - ciągnął. - Dlaczego po prostu nie przyznać, że nadal odczuwamy do siebie nawzajem pociąg i oboje tego chcemy?

Emma wpatrywała się w niego z rosnącym przerażeniem. A więc on sądzi, że wróciła, aby... dobić targu! Szybki rozwód w zamian za erotyczną noc.

- Nie to miałam na myśli - odparła.

Lecz Vincenzo nie słuchał, wpatrzony w jej falujące piersi. Nie doświadczał tak palącego pożądania od czasu, gdy ostatni raz kochał się z Emmą. A raczej, gdy uprawiał z nią seks, poprawił się w duchu, ponieważ w tamtym ich desperackim zbliżeniu w Rzymie nie było ani krzty miłości. Może zresztą nigdy nie łączyło ich uczucie, a jedynie przyływy nieodpartej żądz.

- Mniejsza z tym - rzekł. - Chodzi mi tylko o jedno.

Wpił się w jej usta długim namiętym pocałunkiem. Tym razem było inaczej niż poprzednio w jego gabinecie. Nikt nie mógł im przeszkodzić, a Emma wiedziała, że została ostatecznie pokonana. Za kilka minut będzie musiała powiedzieć Vincenzowi coś, co nieodwołalnie zmieni jego życie, a potem znieść jego gniew i pogardę.

Lecz w tym momencie pragnął jej, a ona przyznawała w duchu, że także nigdy nie przestała go pożądać. Czemu więc nie mieliby skorzystać z tej okazji i po raz ostatni zasmakować rozkoszy, zanim wszystkiego nie zasnują ciemne chmury?

- Och, Vincenzo... - jęknęła, przywierając do jego muskularnej piersi.

Odepchnął od siebie wspomnienia wywołane tym namiętym westchnieniem i przygarnął Emmę do siebie. Poczuł, że jej szczupłe ciało drży i znów zaczął ją całować. Płonęło w nim pożądanie, jakiego nie doświadczył nigdy z żadną inną kobietą. Co ona mu zadała, że aż tak bardzo jej pragnie?

- Dotknij mnie! - wydyszał. - Tak jak dawniej.

Usłyszała w jego głosie błagalną nutę... a może tylko jej się zdawało? Lecz też tego pragnęła, więc z lubością wsunęła dłoń pod cienką jedwabną koszulę i pogładziła jego owłosioną pierś.

- Tak? - szepnęła.

- *Piu!*

- Więcej?

- *Si!* O wiele więcej!

Przesunęła rękę niżej. Usłyszała, że wyrwało mu się gardłowe sycylijskie przekleństwo. Jakby nie mógł znieść tego, że popadł w niewolę zmysłów... choćby nawet i rozkoszną.

- Ach, Emmo! - jęknął.

Powiódł dłonią po jej ciele, które znał tak dobrze... i zmarszczył brwi, gdyż wydało mu się odmienione. Nie chodziło tylko o chudość Emmy; odniósł wrażenie, że jej piersi mają inny kształt - przynajmniej, o ile mógł ocenić przez materiał.

- Ściągnij tę cholerną sukienkę - polecił.

Emmę pomimo podniecenia ogarnęła irytacja.

Chyba Vincenzo nie oczekuje, że na jego rozkaz posłusznie się rozbierze - jak czyniła dawniej, zaraz po ślubie? Przecież to byłoby tak, jakby mu się sprzedawała!

A czyż w istocie tak nie jest? - odezwał się szyderczy głos w jej głowie. Jednak postanowiła zignorować ów głos. Oblizwała suche wargi i szepnęła:

- Ty... ty mnie rozbierz.

- Skoro nalegasz - mruknął.

Naturalnie, miał w tym wprawę. Zastanawiała się z bólem, ile kobiet rozbięrał, odkąd od niego odeszła. Tymczasem Vincenzo zdjął z niej tanią sukienkę i pogardliwie cisnął na podłogę.

- Chcę na ciebie patrzeć - oświadczył.

Cofnął się o parę kroków i powiódł po niej palącym spojrzeniem czarnych oczu, niczym promieniem diabelskiego lasera.

Skuliła się pod jego wzrokiem. Zapragnęła zakryć ramionami piersi i ścisnąć kolana, by uniknąć nieuchronnej krytycznej oceny jej wychudłego ciała, nędznej bielizny i...

- Rajstopy! - rzucił drwiąco. - Odkąd to zaczęłaś je nosić?

Odkąd przestałam być własnością miliardera! - miała ochotę wykrzyknąć. On chyba nie zdaje sobie sprawy, że wkładanie jedwabnych pończoch niezbyt pasuje do wstawania o świcie, by nakarmić piersią niemowlę.

Myśl o dziecku i konieczności powiedzenia o nim mężowi na moment ją zmroziła. Emma chciała powstrzymać Vincenza i uświadomić mu, że to wszystko jest daremne. Jednak on już ściągnął jej rajstopy, wsunął głowę między jej uda i całował ją tam przez materiał zwykłych bawełnianych majteczek. Pragnęła go szaleńczo, niemal boleśnie...

- Vincenzo... - wyjęczała.

- Chcesz iść do łóżka? - zapytał z żarem.

Lecz Emma obawiała się, że to zniszczyłoby ulotny nastrój tej chwili i dałoby jej czas na rozmyślenie się. Do głosu doszedłby rozsądek i odwiódłby ją od tego, co sprawiało, że czuła się znów w pełni kobietą. I tak już rozum podpowiadał jej, że to szaleństwo... jednak ciało miało w tej kwestii całkiem odmienne zdanie. Zresztą

Vincenzo jest nadal moim mężem - powiedziała sobie - więc mam prawo przeżyć z nim rozkosz.

- Nie - wyszeptała, zanurzając palce w jego gęstych kruczoczarnych włosach, jak czyniła wcześniej tyle razy. - Zróbmy to tutaj.

Vincenza zalała fala triumfalnej radości, gdy usłyszała tę łatwą kapitulację i uświadomił sobie, że błyskawicznie zmieniła się z królowej lodu w kuszącą syrenę. Zawsze uwielbiał żarliwą namiętność, kryjącą się w Emmie pod powierzchownością chłodnej, powściągliwej Angielki - płomień zmysłowej swobody, płonący w niej, dopóki nie ugasił go mróz ostatnich miesięcy ich małżeństwa. W dziedzinie seksu był jej wytrwałym nauczycielem, czemu więc nie miałby po raz ostatni skosztować owoców swego trudu i przekonać się, czy od tego czasu nauczyła się czegoś nowego?

- Zdejmij mi koszulę - rzucił głosem schrypniętym z podniecenia.

Drżącymi palcami zsunęła delikatny materiał z jego gładkiej skóry. Lecz gdy zaczęła delikatnie głaskać jego owłosioną pierś, chwycił ją za rękę i powstrzymał.

- Później - powiedział. - Jeszcze przyjdzie na to czas, ale teraz...

Sięgnął do klamry paska spodni i Emma pomyślała, że nie będzie żadnego później. Głos rozsądku ponaglał ją, żeby natychmiast powiedziała mu o Ginie, ale zignorowała go i zachłannie musnęła wargami szyję, a potem policzek Vincenza. Usłyszała jego urywane westchnienie.

Pomyślała z drżeniem, że erotyzm potrafi być bardzo okrutny. A także przewrotny i podstępny - gdyż sprawia, iż czujemy coś, co w rzeczywistości nie istnieje. Potrafi nas skłonić, byśmy uwierzyli, że nadal kogoś kochamy... a ona przecież już nie kocha Vincenza. Oczywiście, że nie! Jak mogłaby darzyć go miłością po wszystkim, co między nimi zaszło?

Rozebrał się szybko i pchnął ją na sofę. Położył się na Emmie i wszedł w nią. Przez moment leżał bez ruchu, spoglądając na nią czarnymi oczami zamglonymi

pożądaniem... i czymś jeszcze, jakby gniewem. Ale przecież w takiej intymnej chwili chyba nie mógł odczuwać gniewu?

- Vincenzo? - rzuciła niepewnie.

Nieznacznie potrząsnął głową i zaczął się poruszać. Przenikały go spazmy rozkoszy, a jednocześnie pogardzał Emmą za jej erotyczną władzę nad nim. Wpatrywał się w jej mocne zaciśnięte powieki i oblewające się rumieńcem policzki, gdy zgrabnymi nogami ciasno objęła jego biodra.

Ten obraz nawiedzał go w snach od tak dawna! Miał nadzieję, że dziś raz na zawsze uwolni się od zmysłowego czaru Emmy.

Zacisnął usta i wycedził:

- Popatrz na mnie.

Niechętnie uniosła powieki. Z zamkniętymi oczami mogła się łudzić, że znaleźli się w łóżku, ponieważ darzą się miłością. Jednak prawda przedstawiała się zupełnie inaczej, a pobudki ich obojga były znacznie bardziej pogmatwane. Spojrzała w jego napiętą twarz.

- Och, Vincenzo... - wyszeptała.

- Och, Vincenzo! - powtórzył szyderczo. - Czy jestem najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałaś?

- Wiesz... że tak! - wydyszała.

Wiedziała, że tym pytaniem chciał ją zranić, ale nagle przestała o to dbać. Liczyło się tylko to, że napępiał jej ciało rozkoszą. Miała wrażenie, jakby wystrzelił ją ku gwiazdom.

- Vincenzo...! - jęknęła. - O, tak... tak... cudownie!!

Odrzuciła głowę do tyłu i wbiła mu paznokcie w plecy. W tym samym momencie on również osiągnął szczyt orgazmu tak wspaniałego, jakiego nigdy dotąd nie przeżył.

Oślabły z rozkoszy, popatrzył w dół na jej twarz zaróżowioną z podniecenia, na kosmyk włosów przylepiony do spoconego policzka. Dawniej odgarnąłby go i

owinał sobie wokół palca, lecz teraz tego nie zrobił - gdyż byłby to gest czułości, której wcale nie odczuwał.

Odsunął się od Emmy, wstał z sofy, podszedł do stołu i nalał sobie szklanek wody. Podniósł ją do ust i pijąc spojrzął nad jej brzegiem na Emmę, a potem zapytał drwiącym tonem:

- Zdajesz sobie sprawę, że byliśmy tak roznamiętnieni - jak zapewne byś to nazwała - że zapomnieliśmy o antykoncepcji? Jednak oboje dobrze wiemy, że nie powinniśmy się tym martwić.

Emma, drżąc, spojrziała na niego z niedowierzaniem. Cóż za niewyobrażalne okrucieństwo! Vincenzo zachował na koniec najboleśniejszy cios.

Jak mógł powiedzieć jej z wyrachowaniem coś tak podłego tuż po tym, gdy dzielili najbardziej intymną rozkosz? Wprawdzie się mylił - o czym niebawem się dowie - jednak jego brutalne słowa uświadomiły Emmie w samą porę, że powinna pozbyć się wszelkich złudzeń i głupich mrzonek dotyczących jej męża.

- Ta uwaga była całkowicie nie na miejscu - rzekła sztywno.

- Tak? - rzucił kpiąco. - Ale przecież to prawda.

Pomyślała, że kiedy powie mu o Ginie, chyba jej nie uwierzy. Zaczęła się pospiesznie ubierać, gdyż nie chciała ani chwili dłużej zostać przy nim naga.

Przyglądał się jej z niesmakiem. Zdał sobie sprawę, że zmysłowe uniesienia potrafią przysłonić rzeczywistość, lecz kiedy namiętność mija, pozostają tylko suche niezbite fakty. Emma była dla niego teraz jedynie obłudną żoną, która zgodziła się pójść z nim do łóżka, aby zyskać szybki rozwód.

Również sięgnął po ubranie, ponieważ nagle zapragnął jak najszybciej znaleźć się z dala od niej.

- Vincenzo - odezwała się Emma, gdy już wciągnęła przez głowę sukienkę i odgarnęła z twarzy potargane włosy. - Pamiętasz, wspomniałam, że muszę ci o czymś powiedzieć.

Spojrzał na nią przelotnie, zapiął koszulę i włożył buty.

- Wprost nie mogę się doczekać - rzucił sarkastycznie.

Odetchnęła głęboko. Musiała wreszcie wyznać mu prawdę o Ginie.

- Vincenzo... Masz... to znaczy... my mamy... - urwała i odchrząknęła. Serce waliło jej jak szalone. - Widzisz, chodzi o to, że... mamy syna. Syna. Masz syna.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez chwilę Vincenzo sądził, że się przesłyszał.

- Co powiedziałaś? - zapytał, wpatrując się z niedowierzaniem w Emmę.

Przełknęła nerwowo.

- Masz... masz syna, Vincenzo. A raczej, oboje mamy syna. Ma na imię...

- Milcz! - warknął z furją, zaciskając pięści. Przez chwilę chciał podbiec do Emmy i potrząsnąć nią, ale się pohamował. - Dostaniesz swój przeklęty rozwód... Ostatecznie przecież na niego zarobiłaś. Wprawdzie ten dzisiejszy seks trwał śmiesznie krótko, jednak mam nadzieję, że spełni swoją funkcję katharsis i pozwoli mi uwolnić się od obsesji na twoim punkcie. Tylko oszczędź mi już swoich cholernych kłamstw!

Potrząsnęła głową, starając się zignorować te zniewagi i skupić się na najważniejszym.

- Ależ przysięgam, że nie kłamię.

- Przysięgasz! - powtórzył szyderczo. W jego oczach błysnął mroczny płomień. - Jak śmiesz mówić coś takiego po tym, gdy zataiłaś przede mną swoje dziewictwo? - Urwał nagle, jakby dopiero teraz dotarł do niego prawdziwy sens jej słów. - Mówisz, że urodziłaś dziecko?

- Tak.

- Ale przecież to niemożliwe - powiedział głosem zduszonym od hamowanej wściekłości. - Jesteś bezpłodna i nie możesz mieć dzieci. Widziałem na własne oczy pisemną diagnozę lekarza. Czyżbyś o tym zapomniała?

- Oczywiście, że nie zapomniałam...

- Więc, do diabła, jakim cudem mogę być ojcem twojego dziecka?! - ryknął.

Odetchnęła głęboko.

- Możemy porozmawiać o tym spokojnie?

- Spokojnie? - rzekł lodowatym tonem. - Chyba zwariowałaś! Częstojesz mnie kłamstwem...

- To nie kłamstwo! - powtórzyła desperacko. - Dlaczego miałabym zmyślić coś takiego?

- Widzę całkiem dobry powód - odparł cierpko. - Zatęskniłaś za luksusami, toteż aby uszczknąć spory kęs mojego majątku postanowiłaś mnie okantować...

- Okantować? - powtórzyła ze zgrozą. - Więc uważasz mnie za... za oszustkę i naciągaczkę?

Wzruszył ramionami.

- Dowiodłaś tego już wcześniej, wmawiając mi, że staramy się o dziecko, chociaż przez cały czas dobrze wiedziałaś, że to niemożliwe. Nie uważasz tego za oszustwo, *cara*?

Chyba jeszcze nigdy czulego słowa nie wymówiono z taką miażdżącą pogardą.

Emma aż się wzdrygnęła.

- Nigdy nie zamierzałam cię oszukać - wyszeptła. - Po prostu bałam się, jak zareagujesz na taką wiadomość. Ale w końcu powiedziałabym ci o tym.

- O czym dokładnie zamierzałaś mi powiedzieć? - zapytał Vincenzo nieoczekiwanie słodkim tonem.

- O tym, że... że nie mogę mieć dziecka.

- A jednak teraz wmawiasz mi, że lekarz się pomylił?

- Tak. Moja położna zapewniła mnie, że czasem tak bywa.

- I kiedyż to wydarzył się ów cud? - rzucił sarkastycznie. - W jakim wieku jest ten chłopiec?

Emma zapragnęła przestać błagać męża, żeby uznał swego syna, i zapewnić go, że ma w sobie dość miłości za nich oboje. Wiedziała jednak, że musi to zrobić dla dobra Gina. Kiedy chłopiec dorośnie i pewnego dnia zapyta, kto jest jego ojcem, będzie mogła zgodnie z prawdą oznajmić, że powiedziała o nim Vincenzowi.

Reakcja męża nie zależała już od niej, ale przynajmniej będzie miała czyste sumienie.

- Ma dziesięć miesięcy - odrzekła i zobaczyła, że Vincenzo porachował szybko w myślach.

Było to dla niej zniewagą, ale jej uczucia się teraz nie liczą.

- A kiedy według ciebie zaszłaś w ciążę?

- To musiało się zdarzyć, gdy... gdy byliśmy ze sobą ostatni raz. Pamiętasz?

Uśmiechnął się posepnie.

- Obawiam się, że nigdy tego nie zapomnę - wyznał z goryczą.

Nie sypiali wtedy ze sobą już od wielu tygodni. Ich związek stopniowo się rozpadał i stawali się dla siebie nawzajem coraz bardziej obcy. A oszustwa Emmy i fakt, że nie mogła mieć dziecka, sprawiły, iż Vincenzo zaczął wątpić, czy cokolwiek z tego, co o niej wie, jest prawdą.

- A więc gdy się poznaliśmy, naprawdę byłaś dziewicą? - zapytał chłodno pewnego ranka przy śniadaniu. - Czy może to także zmyśliłaś?

Pamiętał, że jej wzrok przygasł, a jemu sprawiło to satysfakcję.

- Jakie to ma znaczenie? - odrzekła przygnębiona. - Skoro tak nisko mnie oceniasz, nie ma sensu ciągnąć dalej naszego związku, prawda?

Zalała go wtedy fala ulgi na myśl, że nie będzie już więcej musiał jej oglądać. Jednakże w rzeczywistości zniósł rozstanie z Emmą ciężiej, niż się spodziewał. Brakowało mu widoku jej jasnych włosów i promiennego uśmiechu, a także bliskości jej ciała. W końcu jednak przekonał samego siebie, że to są zewnętrzne cechy, które z łatwością znajdzie u innych kobiet - i że w istocie nie znał prawdziwej Emmy. Stracił do niej zaufanie, a dla dumnego Sycylijczyka zaufanie jest wszystkim.

Teraz uderzyła go dziwaczność sytuacji, w jakiej się znalazł. Emma stała na drugim końcu wielkiego salonu w luksusowym hotelowym apartamencie. Miała

szeroko rozwarte oczy, potargane włosy, a twarz wciąż jeszcze zarumienioną po niedawnym seksie.

Zastanawiał się chłodno, jak ma zareagować na jej zaskakujące oświadczenie, że został ojcem. Nalał sobie jeszcze jedną szklanekę wody mineralnej i wypił do dna. Wprawdzie wolałby wychylić kieliszek szampana, ale potrzebował teraz trzeźwego i jasnego umysłu, nieotępionego alkoholem.

Spojrzał na Emmę groźnie swymi czarnymi oczami.

- Rzecz w tym, czy ci uwierzę, czy też uznam, że znowu mnie kołujesz, aby wyciągnąć ode mnie tyle pieniędzy, ile zdołasz - rzekł w zadumie.

Powściągnęła instynktowny grymas bólu.

- Naprawdę sądzisz, że posunęłabym się do takiej podłości? Wolałabym raczej szorować podłogi, by zarobić na kromkę suchego chleba.

- Więc dlaczego tego nie robisz? - rzucił wyzywająco.

Te słowa przepełniły czarę goryczy. Emma poczuła, jakby coś w niej pękło. W jednej chwili rozwiało się jej postanowienie, by bez względu na okoliczności zachować spokój. Zmartwienia i trudy minionych miesięcy, niełatwa decyzja powiadomienia Vincenza oraz jej własna słabość, przez którą poszła z nim do łóżka - wszystko to skumulowało się teraz w gwałtownym wybuchu gniewu, lęku i oburzenia.

- Ponieważ muszę opiekować się synkiem, a to bardzo trudne! - wykrzyknęła.
- Płacę za żłobek więcej, niż jestem w stanie zarobić! Ale co ty możesz o tym wiedzieć, skoro od urodzenia jesteś otoczony luksusem. Jednak choć pieniądze być może ułatwiły ci życie, to zarazem je zubożyły. Bowiem ilekroć poznajesz kogoś nowego, wznosisz wokół siebie mur, myśląc: „Czy tej osobie zależy na mnie, czy jedynie na moich milionach?”.

- Dość tego! - warknął. - Akurat ty jesteś ostatnią osobą mogącą prawić mi kazania na temat moralności. - Przyjrzał się ostentacyjnie jej pogniecionej sukience.
- Jeżeli poszłaś ze mną do łóżka w nadziei, że to wzmocni twoją pozycję przetar-

gowa, w takim razie radziłbym ci na przyszłość zmienić strategię. Twoja wartość znacznie wzrośnie, jeśli przystaniesz na seks dopiero wtedy, gdy już uzgodnisz cenę.

Tego było już za wiele. Ogarnięta ślełą furją, frustracją i poczuciem winy Emma podbiegła do Vincenza i zaczęła okładać pięściami jego twardą jak skała pierś.

Jednak on tylko się roześmiał, unieruchomił jej ręce żelaznym chwytem i skrzywił się pogardliwie.

- Sądziłaś, że się ciebie przestraszę? - zakpił.

Nagle poczuł gwałtowny przyływ piekielnej żądy, która domagała się natychmiastowego zaspokojenia, i zapragnął ponownie posiąść Emmę. Lecz seks bez zobowiązań to jedno - natomiast czymś całkiem innym byłoby przespanie się z nią po tym, co mu przed chwilą powiedziała.

Puścił ją z odrazą, jakby była zadżumiona, przeszedł na drugi koniec pokoju i odwrócił się do niej plecami, by z wyrazu twarzy nie odczytała jego myśli.

Wyjrzał przez okno na ciemną rzekę i odbijające się w jej lekko sfalowanej powierzchni oślepiające światła wieżowców. Logika podpowiadała mu, że Emma kłamie - i że jeśli będzie nadal obstawała przy tym zwariowanym twierdzeniu, powinien przekazać tę sprawę swoim prawnikom. Zdarza się, że kobiety wysuwają wobec bajecznie bogatych mężczyzn fałszywe roszczenia o uznanie ojcostwa - lecz na szczęście w dzisiejszych czasach istnieją niezawodne sposoby ustalenia prawdy.

Zatem, powinien wyprosić Emmę z apartamentu i więcej już się z nią nie spotykać. Jednak z niejasnego powodu instynkt powstrzymywał go przed pójściem za głosem rozsądku. Może dlatego, że seks z Emmą okazał się równie porywający jak zawsze i obudził w nim pragnienie, które tylko ona jedna potrafi zaspokoić.

Być może, rozsądniej będzie nacieszyć się jeszcze trochę jej wspaniałym ciałem, zanim rozstanie się z nią na zawsze. Poza tym, zyskawszy nowe dowody dwu-

licowości i obłudy żony, łatwiej przyjdzie mu wyzwolić się spod jej magicznego zmysłowego czaru.

Odwrócił się do Emmy i ujrzał, że nerwowo przygryza dolną wargę.

- Gdzie mieszkasz? - zapytał.

- W niewielkiej osadzie o nazwie Boisdale. To mniej więcej godzina drogi od Londynu.

- A gdzie zaparkowałaś samochód?

Uświadomiła sobie gorzko, że oboje żyją na zupełnie odmiennych planetach. Ta Vincenza nosi nazwę Bogactwo. Domyślał się, że brak jej pieniędzy, lecz nie potrafił pojąć rzeczywistych konsekwencji tego faktu. Dla niego kłopoty finansowe oznaczały co najwyżej konieczność zmiany samochodu na tańszy, ale nie przychodziło mu do głowy, że Emmy nie stać na OC i benzynę, nie mówiąc już o kosztach kursu prawa jazdy.

- Ciągle jeszcze nie nauczyłam się prowadzić. Przyjechałam pociągiem - wyjaśniła. Nagle zapragnęła natychmiast stąd wyjść i znaleźć się z dala od pogardliwej miny męża oraz wspomnień tego, co przed chwilą między nimi zaszło. Ostentacyjnie zerknęła na zegarek. - I prawdę mówiąc, muszę już wracać.

- Dobrze, sprowadzę samochód - oświadczył Vincenzo, wyjmując komórkę.

- Dziękuję, ale to niepotrzebne. Poradzę sobie.

- Może ty lubisz korzystać z publicznych środków transportu, lecz zapewniam cię, że ja nie.

Spojrzała na niego skonsternowana.

- Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

- To, że pojedę z tobą.

Na twarzy Emmy odbił się niepokój.

- Jak to? Do Boisdale? Ale sądziłam, że... że mi nie uwierzyłeś.

- I nadal nie wierzę. - Zacisnął usta i wybrał numer. Rzucił szybko kilka słów w dialekcie sycylijskim, a potem zmierzył Emmę beznamiętnym wzrokiem. - Ale

zaoszczędzę mnóstwo czasu i zbędnych prawnych formalności, jeśli osobiście zobaczę dziecko.

- Myślisz, że wystarczy ci rzucić na nie okiem, by rozstrzygnąć kwestię twego ojcostwa?

- Naturalnie. Genów rodu Cardini nie sposób pomylić z żadnymi innymi - odparł szorstko, pewien że zdemaskuje jej blef.

Przełknęła nerwowo.

- Chłopczyk będzie już spał.

- Tym lepiej, ponieważ nie zamierzam go niepokoić. - Usłyszał dobiegający z komórki cichy sygnał. - Włóż buty, *cara*, i miejmy to już za sobą - rzekł, obrzucając ją pogardliwym spojrzeniem.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To była piekielna podróż.

Emma siedziała w miękkim skórzanym fotelu luksusowej limuzyny, prowadzonej przez szofera, sztywno wyprostowana i napięta, niczym na krześle elektrycznym. Wciąż od nowa przypominała sobie brutalne, bezlitosne słowa Vincenza.

Ale czego innego oczekiwała? Przecież dobrze zna męża i powinna przewidzieć właśnie taką reakcję. Nie mogła się spodziewać, że Vincenzo uprzejmie skinie głową i natychmiast da jej rozwód, a potem zapyta, kiedy mógłby odwiedzić syna.

Jakąż idiotką się okazała, żywiąc wobec niego złudzenia!

Jednak przynajmniej teraz sprawa szybko się rozwiąże. Niebawem Vincenzo ujrzy Gina i oczywiście natychmiast rozpozna w nim swoje dziecko. Wprawdzie wówczas pojawią się kolejne problemy, ale przecież obydwójce są dorośli i z pewnością znajdą jakiś zadowalający kompromis.

- Więc kto się nim dzisiaj opiekuje?

Pytanie, wypowiedziane przez męża oskarżycielskim tonem, wyrwało ją z ponurych rozmyślań.

- Moja przyjaciółka Joanna.

- Ach, tak - mruknął i skrzywił się, co dostrzegła nawet w panującym w samochodzie półmroku. - Czy ona posiada doświadczenie w opiece nad dziećmi?

- Ma synka mniej więcej w tym samym wieku - odpowiedziała pośpiesznie Emma, niezadowolona, że musi się przed nim tłumaczyć, a jednocześnie pragnąc dowieść, iż jest dobrą matką. - Dzisiaj zostawiła go z mężem, aby położyć mojego chłopczyka do snu w jego własnym łóżeczku.

Vincenzo zabębnił palcami po udzie.

- Jak często powierzasz swoje dziecko obcej osobie, żeby móc wpaść do Londynu na przygodny seks?

Dziewczyna aż się wzdrygnęła, usłyszawszy ten złośliwy i niesprawiedliwy zarzut. Spojrzała mężowi w twarz i wyjąkała drżącym głosem:

- Jak śmiesz mówić mi coś takiego?

- Chcesz powiedzieć, że twoje dzisiejsze zachowanie było czymś wyjątkowym?

- Cholernie dobrze wiesz, że tak!

Istotnie, w głębi duszy Vincenzo to wiedział. Świadczył o tym zapal, z jakim Emma zareagowała na jego pieszczoty - a także aura niedostępności, którą zawsze wokół siebie roztaczała. Chyba właśnie to od początku najbardziej go w niej pociągało.

Jednakże będąc Sycylijczykiem, żywił mnóstwo rozmaitych przesądów na temat tego, jak kobiety powinny traktować seks. Niedawno w apartamencie hotelu Emma zachowała się jak namiętna kochanka, a nie jak młoda matka. Choć Vincenzo upajał się jej żarliwą zmysłowością, zarazem poniekąd gardził nią za tę obyczajową swobodę.

Odwrócił głowę i wpatrzył się w przemykający za oknem wieczorny wiejski krajobraz. Wkrótce samochód zwolnił, minął ozdobną bramę i wjechał na szeroką trzypasmową drogę dojazdową. W oddali widniał imponujący wysoki budynek, jarzący się złocistymi światłami.

- Mieszkasz tutaj? - zapytał zdumiony Vincenzo.

Przez chwilę Emmę kusiło, żeby potwierdzić i powiedzieć, że tylko dla żartu udawała ubogą.

- Niestety nie - odrzekła jednak. - Wynajmuję na terenie tej posiadłości niewielki domek. O, to tam. Możesz powiedzieć szoferowi, żeby skręcił w prawo i przejechał obok jeziora?

Vincenzo wydał po włosku polecenie przez intercom i po chwili limuzyna podjechała miękko pod uroczy mały domek, jakie widuje się na pocztówkach - z

kamiennymi ścianami oraz bujnymi krzakami rosnącymi wokół drzwi, nad którymi wisiała staroświecka latarnia.

Obydwoje wysiedli i zdenerwowana Emma zerknęła na posępną minę Vincenza.

- Lepiej wejdę pierwsza i uprzedzę...

- Nie - przerwał jej stanowczo i powstrzymał ją, chwytając za nadgarstek. - Nie ma potrzeby nikogo uprzedzać, *cara mia*. Wejdziemy razem.

Poczuła się schwyтана w potrzask, lecz po chwili się zreflektowała. Była u siebie, a Vincenzo - który przyjechał tu upewnić się, że nie jest ojcem Gina - przeżyje za chwilę potężny szok.

Poczekaj, *signor Cardini*! - pomyślała zawzięcie.

- Cześć! - zawołała. Pchnęła drzwi i spostrzegła światło padające z salonu.

Joanna leżała na kanapie owinięta w koc i oglądała telewizję.

- Cholernie tu zimno - poskarżyła się Emmie, a potem jej twarz zastygła w wyrazie niebotycznego zdumienia, gdy ujrzała wchodzącego za nią mężczyznę o surowej oliwkowej twarzy. - Dobry Boże! Pan z pewnością jest...

- To Vincenzo Cardini - rzekła lakonicznie Emma i rzuciła przyjaciółce spojrzenie oznaczające: „Później ci wszystko opowiem”. - Jak chłopiec?

Joanna zerknęła z zaciekawieniem na wysokiego bruneta.

- Och, właściwie nie sprawiał żadnych kłopotów, choć był trochę niespokojny. Pewnie tęsknił do mamusi. Ale zjadł olbrzymi podwieczorek, a potem go wykapałam. Powinnaś jednak skłonić Andrew, żeby zamontował w łazience grzejnik.

- Kim jest ten Andrew? - zapytał podejrzliwie Vincenzo.

- Właścicielem domu - wyjaśniła zwięźle Emma.

- Ach, tak? - rzekł, przeszywając ją ostrym spojrzeniem.

Miała ochotę powiedzieć mu, że to nie jego sprawa, ale zmilczała, przypomniawszy sobie, jak bardzo Vincenzo jest zaborczy i zazdrosny. Nic dziwnego, że wyglądał teraz jak wulkan, który lada chwila wybuchnie!

Joanna poderwała się z sofy.

- Słuchaj, na mnie już czas.

Emma z uśmiechem wdzięczności skinęła głową.

- Dziękuję ci za wszystko, Jo. Zobaczymy się jutro.

W krępującej ciszy przyjaciółka wzięła płaszcz oraz torebkę i wyszła. Emma stała jak wmurowana, nie wiedząc, co ma teraz zrobić.

Lecz jej mąż przejął inicjatywę.

- Gdzie on jest? - zapytał.

- T-tam - wyjąkała, wskazując drżącą dłonią uchylone drzwi sypialni. - Ale, proszę, nie zbudź go.

Vincenzo skrzywił wargi w szyderczym uśmiechu.

- Nie mam zamiaru. Przyjechałem tu jedynie dla spokoju sumienia. Zerknę tylko na niego i znikam.

Czuła się dziwnie, wkradając się do oświetlonej łagodnym blaskiem nocnej lampki sypialni Gina z sercem przepelnionym lękiem i miłością. Usiłowała ujrzeć synka oczami Vincenza, jakby widziała go po raz pierwszy. I choć targał nią niepokój, poczuła gwałtowny przypływ macierzyńskiej dumy.

Chłopczyk leżał na plecach, z piąstkami przy głowie, jakby szykował się do walki. Jak zwykle rozkopał koldrę, więc odruchowo chciała ją poprawić.

- Nie - powstrzymał ją Vincenzo. - Zostaw.

- Ale...

- Powiedziałem: zostaw.

Z zapartym tchem obserwowała, jak podszedł do łóżeczka. Przez chwilę stał nieruchomo - niczym wielki posąg z zimnego czarnego hebanu. Zaciskała pięści tak mocno, że paznokcie wbijały się jej w dłonie. Pragnęła przerwać tę nieznośną sytuację, lecz nie śmiała. Uświadomiła sobie, że mąż ma prawo przyglądać się Gino-
wi tak długo, jak zechce.

Vincenzo z mocno bijącym sercem wpatrywał się w gęste czarne włosy śpiącego dziecka i usta o nieco nadaśanym wyrazie - tak bardzo podobne do jego własnych. Nawet w przyćmionym świetle lampki wyraźnie widział gładką złocisto-oliwkową cerę chłopca - i wyczuwał drzemiącą w tym drobnym ciałku przyszłą władczość i siłę.

Wydał długie chrapliwe westchnienie, a potem nieoczekiwanie odwrócił się i wyszedł z sypialni.

Stropiona Emma wygładziła kołdrę i musnęła dłonią jedwabiste włosy Gina, niemal jakby chciała go obudzić. Jednak spał mocno, a ona nie mogła dłużej kryć się tutaj przed nieuniknionym gniewem Vincenza.

Przecież nie zrobiłaś niczego złego - rzekła do siebie.

Wróciła do salonu. Vincenzo stał bez ruchu, czekając na nią niczym kat na swoją ofiarę. W jego oczach migotała lodowata furia.

- *Puttanesca!* - rzucił ze śmiertelną pogardą.

Ta obelga była całkiem niestosowna, jednak Emma wiedziała, że Włosi używają jej wobec kobiet, które ich zdaniem postąpiły źle.

- Dobrze wiesz, że nie jestem dziwką - rzekła spokojnie. - Nie powinieneś mnie w ten sposób obrażać.

- Przypuściłem, że to jedyne słowo, jakie zrozumiesz - odparł równie beznamiętnie.

Ich spojrzenia po raz pierwszy dzisiaj naprawdę się spotkały i Emma uświadomiła sobie z goryczą, że Vincenzo chciał ją zranić. Zgodziła się, by tu przyjechał, gdyż sądziła, iż to najlepsze rozwiązanie. Jednak okazało się, że jego wizyta jeszcze bardziej skomplikowała sytuację, i Emma nie miała pojęcia, czy uda im się znaleźć kompromisowe wyjście.

Oderwał wzrok od jej pobladłej twarzy i popatrzył wokoło z niedowierzaniem na zniszczoną kanapę i łuszczącą się farbę na ścianach, na których widniały ja-

śniejsze prostokąty - pozostałości po wiszących tam niegdyś obrazach. Ogarnęło go przemożne poczucie, że znalazł się pośród życiowych rozbitków i nieudaczników.

- Śmiesz... wychowywać mojego syna w takim miejscu? - wydusił, z trudem hamując wściekłość. - Skazałaś go na życie w ubóstwie.

A więc nie zakwestionował swojego ojcostwa! Emmę zalała ulga, lecz niemal natychmiast zastąpiły ją lęk... i zaciekawienie.

- Zatem nie przeczysz, że to twój syn?

Vincenzo spodziewał się, że wejdzie do pokoju dzieciennego, zobaczy jakieś niemowlę i nie poczuje niczego szczególnego - może najwyżej zazdrość, gdyż widok dziecka będzie dowodem, iż jego żona nawiązała intymne stosunki z innym mężczyzną.

Lecz stało się coś zupełnie innego, czego nawet sobie nie wyobrażał. Oto natychmiast zyskał pewność, że chłopiec jest jego synem. Widywał własne zdjęcia z okresu niemowlęctwa i podobieństwo było uderzające. Jednak kryło się w tym coś więcej. Gdy spoglądał na to śpiące dziecko, jego serce przenikało jakieś nieznane uczucie... jakby pierwotne rozpoznanie. Wyczuwał więzy krwi ciągnące się wiele wieków wstecz i sięgające w nieznaną przyszłość.

Zdecydował, że musi ostrożnie dobierać słowa.

- Jak on ma na imię? - zapytał, uświadamiając sobie z bólem, że nie zna nawet imienia swojego syna.

- Gino.

- Gino... - powtórzył cicho. - Gino.

Wymówił to zupełnie inaczej niż ona - prawdopodobnie z właściwym włoskim akcentem, a może też z nutą lekkiego zdziwienia. Lecz obrzucił przy tym Emmę zimnym złowrogim spojrzeniem, pod którym mimo woli zadrżała. Wiedziała, że musi być silna. Powiedziała to sobie dziś rano tuż po obudzeniu, u progu tego wlokącego się w nieskończoność dnia. Nie mogła dać się Vincenzowi zastraszyć.

- Więc co teraz zrobimy? - zapytała.

Zmarszczył brwi. Oboje wciąż byli w płaszczach - ale tylko głupcy zdjeliby je w tym wyziębionym pokoju. Czy jego synkowi jest dostatecznie ciepło? Gino. Tym razem wypróbował to słowo w myśli i znów poczuł, jak jego serce ogarnia mroczny wir nieznanych wcześniej emocji.

Nagle podszedł do Emmy i przyciągnął ją do siebie. Bliskość jej wiotkiego ciała natychmiast rozpałała w nim pożądanie.

- Czujesz, jak bardzo cię pragnę? - rzucił schrypniętym głosem.

- Och, Vincenzo... - westchnęła.

Ujrzała w jego oczach błysk posepnej determinacji, zanim wpił się w jej wargi gniewnym władcym pocałunkiem, będącym zaprzeczeniem czułości i miłości. Jednak i tak oddała mu pocałunek, pomimo protestów głosu rozsądku.

Teraz gdy Vincenzo ujrzał Gina i rozpoznał w nim swego syna, Emma doświadczała głębokiego pierwotnego poczucia, że pomiędzy nimi trojgiem zadzierzgnęły się nierozzerwalne więzy - że wraz z narodzinami chłopca utworzyli swoistą pradawną doskonałą trójkę. Och, nie bądź idiotką - skarciła się w duchu. - Fantazjujesz, aby usprawiedliwić to, co w tej chwili robisz...

- Vincenzo! - jęknęła, niezdolna oprzeć się jego surowej męskiej sile i pożądaniu.

Pozwoliła, by rozpiął i rozchylił jej płaszcz, a potem podciągnął sukienkę. Gdy wsunął dłoń między jej uda, niecierpliwie usiłowała zerwać z niego palto. Żałowała, że wszystkie ich ubrania nie mogą zniknąć w jednej chwili, jak za dotknięciem magicznej różdżki.

- Vincenzo - powtórzyła, tym razem bardziej nagłaco.

Wyczuwała szybkie bicie jego serca. Miała wrażenie, że Vincenzo przyciąga ją do siebie jakąś neodpartą magnetyczną siłą. Nie mogła się doczekać, kiedy ściągnie jej majteczki i wejdzie w nią, a ona będzie wic się pod nim i krzyceć z rozkoszy.

Nagle puścił ją równie nieoczekiwanie, jak przed chwilą objął. Nogi ugięły się pod nią, lecz nie podtrzymał jej i musiała chwycić się poręczy sofy, żeby nie upaść.

- Co ja robię? - wymamrotał do siebie zde gustowany.

Omam nie uległ pokusie, by ponownie posiąść Emmę - pomimo że ukrywała przed nim jego syna - a może nawet odesłać szofera, spędzić z nią noc i obudzić się rano, słysząc głos swojego dziecka.

Jednak gdyby to uczynił, niewątpliwie osłabiłby swoją pozycję przetargową wobec Emmy. Natomiast jeżeli ją teraz zostawi, będzie cierpiała i zastanawiała się nad przyczyną jego decyzji. Zdawał sobie sprawę, że jeśli zależy nam na zdobyciu czegoś, najskuteczniejszym sposobem jest działanie przez zaskoczenie.

- Och, Emmo - rzekł pozornie łagodnym głosem, w którym jednak pobrzmiwała stalowa nuta. - Zbyt wiele razy ulegałem przy tobie podszeptom zmysłów, *mia bella*. Nazbyt często używałaś magii swych wdzięków, by wzbudzić we mnie palące pożądanie, które odbierało mi rozum. Lecz tym razem tak nie będzie, ponieważ sprawa jest zbyt poważna. Teraz muszę myśleć głową, a nie... - nie do końca, tylko skrzywił się z niesmakiem i spojrzał znacząco w dół.

Spostrzegł, że twarz Emmy oblał gorący rumieniec. Jakim cudem ona wciąż jeszcze potrafi się czerwienić jak niewinna dziewczica, chociaż przed chwilą wila się w jego ramionach niczym kotka w rui?

Cofnął się od jej kuszącego ciała.

- Wrócę tu jutro o dziewiątej rano - oznajmił.

Coś w jego głosie przejęło ją lękiem.

- Wrócisz po co? - zapytała, starając się opanować niepokój.

Przeczesał dłonią potargane włosy. Niewątpliwie Emma bardzo chciałaby poznać jego zamiary.

- Dowiesz się jutro - odrzekł niewzruszenie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Emma spędziła długą bezsenłą noc, zastanawiając się, jak mogła być na tyle głupia, że pozwoliła się uwieść Vincenzowi i dała mu pretekst do snucia rozmaitych fałszywych domysłów. Znała dobrze tego Sycylijczyka i jego ciasne poglądy na temat kobiet, toteż wiedziała, że uznał jej zachowanie za nieprzyzwoite. Poznała to po jego zimnym potępiającym spojrzeniu i tym, że odsunął się od niej, jakby obawiał się zbrukać.

Najwyraźniej żywił dla niej wyłącznie pogardę. Jeżeli nadal będzie dawała mu do tego powody, to jedynie osłabi swoją pozycję wobec niego.

Nie wolno jej bowiem ani na chwilę zapomnieć, że ma za przeciwnika człowieka należącego do jednej z najbogatszych i najpotężniejszych rodzin na Sycylii. Dostrzegła w jego wzroku wojowniczość, a wiedziała doskonale, że posiadała coś, o czym Vincenzo marzy przez całe swe dorosłe życie - jego syna i spadkobiercę. Zdawała sobie sprawę, że jeżeli przestaną być małżeństwem, Vincenzo postara się zdobyć sądownie prawo do wyłącznej opieki nad Ginem.

Gdy przez zasłony zaczęło przenikać blade światło brzasku, drżąc otuliła się szczelniej kołdrą.

Popęłniła błąd, że nie przewidziała reakcji męża i liczyła na to, iż zachowa się w sposób cywilizowany. Jak mogła być aż tak naiwna? Przecież dla Vincenza wszystko jest wyłącznie czarne lub białe. Kobiety są dziwkami albo dziewczycami; kochankami albo żonami. I ona nigdy nie zdoła tego zmienić.

Więc jak on teraz postąpi?

Ze znużeniem zwlokła się z łóżka, starając się wczuć w sposób myślenia męża. Czy będzie próbował wykorzystać przeciwko niej fakt, że zwróciła się do niego o pomoc?

Wciągnęła stare dzinsy oraz najgrubszy sweter, jaki znalazła. Umyła twarz i ręce, a potem poszła do kuchni zrobić sobie kawę, zanim Gino się obudzi. Spał

dłużej niż zwykle, a ona, zamiast skorzystać z tego i jeszcze trochę się zdrzemnąć, krąży niespokojnie po całym domu z nerwami napiętymi jak postronki, czekając niecierpliwie kiedy wreszcie będzie mogła go przytulić.

Rozgniotła kilka bananów na śniadanie, gdy nagle zabrzmiał dzwonek do drzwi. Zdała sobie sprawę, że nie zdążyła nawet porządnie się uczesać. Chociaż z drugiej strony przynajmniej Vincenzo nie pomyśli, że usiłowała za wszelką cenę... jak on to ujął? - aha, „użyć magii swych wdzięków”.

Otworzyła drzwi i ujrzała Andrew. Stał z dość żalną miną, trzymając w ręku miskę jajek.

- Dzień dobry, Emmo - rzekł, wręczając jej miskę. - Jeden z farmerów przysłał mi te jajka, a ja pomyślałem, że ci się przydadzą.

Zamrugła zdziwiona.

- Och... no... dziękuję ci, Andrew, to bardzo miłe. Zjemy je na podwieczorek.

- Eee... mogę na chwilę wejść? - spytał zmieszany.

Emma ukradkiem zerknęła na zegarek. Wciąż było jeszcze przed dziewiątą - a zresztą, nawet jeśli Vincenzo zjawi się wcześniej, to przecież są w separacji. Ona ma prawo do własnego życia i nie musi się przejmować jego staroświeckimi poglądami na kwestie obyczajności.

- Naturalnie - rzekła pogodnie. - Miałam właśnie nakarmić Gina. Mógłbyś nastawić czajnik? Napijemy się herbaty.

Napełnił czajnik i odwrócił się do niej, z zakłopotaniem przestępując z nogi na nogę.

- Gryzie mnie sumienie, że podniosłem ci czynsz, chociaż wiedziałem, że z trudem wiążesz koniec z końcem. Może więc zapomnijmy o tym - zaproponował.

- Jak to? - spytała zdziwiona.

Wzruszył ramionami.

- Po prostu niech wszystko zostanie po staremu. Zresztą, jesteś dobrą lokatorką, a ten domek znajduje się w dość kiepskim stanie.

Emma skrzywiła się, lecz zaraz pokryła to uśmiechem. Nalała herbatę do dwóch kubków i jeden podała Andrew, a potem usiadła i zaczęła karmić Gina. Gdyby oznajmił jej to wcześniej, nie pojechałaby do Vincenza, aby wyżebrać od niego rozwód i jakieś alimenty. Jednakże i tak prędzej czy później musiałyby porozmawiać z mężem. Nie mogła przecież przez całe życie uciekać przed nim i ukrywać istnienie Gina.

Lecz oświadczenie Andrew poprawiło jej sytuację. Przestała odczuwać tę okropną panikę.

- To bardzo miłe z twojej strony - powiedziała. - Jestem ci naprawdę wdzięczna.

- Drobiazg, nie ma o czym mówić - rzucił szorstko. Przez chwilę mieszał herbatę, a potem z zaciekawieniem podniósł wzrok na Emmę. - Jeden z dzierżawców wspomniał mi, że ubiegłej nocy przyjechała tu jakaś limuzyna.

Dziewczyna zatrzymała łyżkę z bananową papką w pół drogi do buzi Gina.

- Czy umowa najmu tego zabrania? - spytała lekkim tonem.

- Oczywiście, że nie. Chodzi mi tylko o to, że nieczęsto miewasz gości, a ja...
- urwał i gwałtownie potrząsnął głową.

Wrzaski Gina zagłuszyły stukanie do drzwi. Emma usłyszała dopiero powtórne, głośniejsze - i ledwo zauważyła, że synek wepchnął jej we włosy garść bananowej papki.

- Ktoś puka - zauważył całkiem zbędnie Andrew.

Chciała kazać mu wyjść albo usunąć go niepostrzeżenie tylnymi drzwiami. Opamiętała się jednak. Czyż nie przyrzekła sobie, że będzie silna? Zatem nie powinna zachowywać się, jakby robiła coś złego. Andrew jest właścicielem domu i ma pełne prawo tutaj być.

Otworzyła drzwi i na widok Vincenza serce podskoczyło jej w piersi. W niczym bowiem nie przypominał biznesmena i miliardera, który tak skutecznie ją wczoraj uwiódł. Dziś był ubrany niezobowiązująco w czarne dżinsy i kurtkę. Z po-

zoru wydawał się odprężony - a jednak przez to jeszcze bardziej niebezpieczny. Jak śpiący w słońcu jadowity wąż, który, gdy zakłócisz mu spokój, unosi głowę i wpatruje się w ciebie groźnym wzrokiem.

- Dzień dobry - powiedziała, świadoma, że ów powitalny zwrot jest czysto konwencjonalny, gdyż ten dzień bynajmniej nie zapowiadał się dobrze.

Nie zareagował, tylko zerknął nad jej ramieniem w głąb domu. Siedzący na wysokim dziecięcym krzeselku Gino odpowiedział mu zaciekawionym spojrzeniem wielkich ciemnobrązowych oczu.

Vincenzo wpatrywał się w niego z nie mniejszą fascynacją. Zapragnął podejść i wziąć synka na ręce, jednak powstrzymał go widok mężczyzny - mężczyzny! - rozpartego przy kuchennym stole nad kubkiem herbaty.

- Kim, u diabła, jesteś? - zapytał lodowatym tonem.

- Słucham? - odrzekł zaskoczony Andrew.

- Dobrze słyszałeś. Kim jesteś i co robisz w domu mojej żony?

- Pańskiej żony? - Skonsternowany Andrew zerwał się z krzesła i odwrócił z oskarżycielską miną do Emmy. - Ale przecież powiedziałaś mi, że nie utrzymujesz już kontaktów z mężem!

- Ach, tak? - rzucił ponuro Vincenzo.

To jakiś koszmar - pomyślała Emma. Przełknęła nerwowo i powiedziała:

- Myślę, Andrew, że najlepiej będzie, jeśli już sobie pójdziesz.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

Miło z jego strony, że się o nią martwił, ale uświadomiła sobie z lekkim odzieniem hysterii, że w tej sytuacji nie mógłby jej w niczym pomóc. Nie wyrzuci przecież kipiącego z gniewu Vincenza ze swojej posiadłości!

- Naturalnie - odpowiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

W krępującej ciszy Andrew wyszedł frontowymi drzwiami. Gdy zamknął je za sobą, Vincenzo odwrócił się do Emmy.

- Sypiasz z nim? - zapytał z hamowaną furia.

Dziewczyna poczerwieniała z gniewu.

- Co ty sobie myślisz?

- Myślę, że on nie wygląda na dostatecznie męskiego, by zaspokoić twój nienasycony seksualny temperament, *cara*. To mogłoby tłumaczyć, dlaczego tak ochoczo zareagowałaś na moje pieszczoty. - Spojrzenie jego czarnych oczu zdawało się przeszywać ją na wylot. - Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Oczywiście, że z nim nie sypiam - wyjąkała, drżąc z urazy i oburzenia.

Lecz Vincenzo odwrócił się od niej, jakby ta kwestia już przestała go interesować. Jakby pytał tylko po to, aby upokorzyć ją i wprowadzić w zakłopotanie. I rzeczywiście mu się to udało.

Podszedł do Gina - który wciąż wpatrywał się w niego z napiętą uwagą - i długo mu się przyglądał, a serce biło mu ciężko i powoli.

- *Mio figlio* - powiedział wreszcie głosem, w którym brzmiały ból i radość. - Mój syn.

Emma wzdrygnęła się w duchu, słysząc jego władczy ton, choć zarazem była zachwycona, że chłopczyk nie cofnął się przed nim, jak zwykle czynił wobec obcych.

Ale przecież Vincenzo nie jest obcym człowiekiem, lecz kimś równie bliskim Ginowi, jak ona. Być może, synek podświadomie to wyczuł.

- *Vene* - powiedział łagodnie, wyciągając do niego rękę. - Chodź.

Gino zamrugał zawstydzony, wcisnął się w oparcie plastikowego krzeselka i pokręcił główką, zerkając na mężczyznę kątem oka. Jednak Vincenzo nie nalegał, tylko nadal mamrotał coś do niego cicho z sycylijskim akcentem, aż wreszcie, ku zdumieniu Emmy, chłopczyk pozwolił mu wziąć się na rękę.

Gino nie protestował, gdy ktoś, kogo pierwszy raz widział, podniósł go z krzeselka i przytulił! Cały świat Emmy przewrócił się do góry nogami. Poczwała

zawrót głowy, słabość i... tak, zazdrość. Zirykowało ją, że Vincenzo z taką łatwością pozyskał sobie jej syna.

- Trzeba... trzeba go wykapać - wyjąkała drżącym głosem, mrugając rozpaczliwie, aby powstrzymać łzy.

Vincenzo przeniósł wzrok na nią - na jej potargane włosy i bladą twarz z ciemnoczerwonymi plamami rumieńców na policzkach, na sprane dżinsy, boso stopy oraz porozciągany znoszony sweter, kryjący kuszące piersi.

Nie znał drugiej kobiety, która odważyłaby się pokazać mu tak zaniedbana. A jednak te wielkie niebieskie oczy nadal miały magiczną moc wzbudzania w nim pożądania.

- Ciebie też, sądząc z twojego wyglądu - rzucił.

Emma wbiegła do łazienki, zamknęła drzwi i włączyła prysznic, żeby Vincenzo nie usłyszał jej łkania. Woda spływała jej po twarzy, mieszając się z łzami, a w głowie gorączkowo wirowały myśli. Co ona najlepszego narobiła? Wpuściła Vincenza nie tylko do swojego życia, lecz również do życia Gina. A on wtargnął w nie, wnosząc ze sobą mroczną aurę władzy i instynktu posiadania.

Wzięła gorący prysznic i zmyła z włosów bananową papkę. Wpadła do łazienki w desperacji i oczywiście nie zabrała ze sobą czystego ubrania. Owinęła się więc największym ręcznikiem, a pod mniejszym ukryła wilgotne włosy, po czym nieśmiało wyszła z łazienki i ruszyła do sypialni. Była przygotowana na to, że przechodząc przez salon natknie się na Vincenza. Lecz on nawet nie zauważył jej powrotu. Wciąż, z Ginem w ramionach, obchodził niewielki pokój i przyglądał się uważnie rozmaitym przedmiotom - fotografii matki Emmy, zegarkowi, który po niej odziedziczyła... I przez cały czas przemawiał cicho do synka na przemian w dialekcie sycylijskim i po angielsku. A chłopczyk słuchał zafascynowany, niekiedy dotykając pulchnym paluszkiem nieogolonego policzka ojca.

On go uczy mówić po sycylijsku! - uświadomiła sobie Emma z nagłym dreszczem lęku.

Spojrzał nad główką Gina i napotkał jej wzrok. Poczuł gniew... i pożądanie. Jednakże trzymał na ręku dziecko, które przestraszyłoby się przejawu gwałtownych uczuć. Dlatego opanował się i zmusił, by zapytać chłodno:

- Wzięłaś prysznic?

- Tak.

Leniwie przyjrzał się miękkim kragłociom jej piersi, prześwitującym przez cienki materiał taniego ręcznika.

Emma drżała teraz nie tylko z zimna. Odwróciła się i weszła do sypialni, nie potrafiąc znieść sprzecznego przesłania, jakie odczytywała w jego spojrzeniu... oraz swojej reakcji na nie. Odnosiła wrażenie, że mąż pragnie ją na wszelkie sposoby zdominować - najpierw zawłaszczając dla siebie Gina, a teraz wpatrując się w nią pożądliwie. Poczula się kompletnie dezorientowana i zagubiona - jakby jej dawne ja zniknęło, zastąpione przez jakąś nieznaną obcą osobę.

Włożyła szybko swój codzienny praktyczny uniform - czyste dżinsy i inny sweter - którego w żadnym wypadku nie można by uznać za twarzowy. Lecz właśnie o to jej chodziło. Nie chciała się wystroić, by nie wyglądało, że zamierza wywrzeć wrażenie na Vincenzie lub go kusić.

Uczesała się i pobieżnie osuszyła włosy suszarką, a potem odetchnęła głęboko i wróciła do salonu. Vincenzo, nadal trzymając Gina, stał teraz odwrócony do niej plecami i wyglądał przez okno na rozłożysty kasztanowiec.

Chłopczyk pierwszy usłyszał jej kroki. Obejrzał się, pisnął cicho i zaczął się do niej wrywać. Wzięła go na ręce i zanurzyła twarz w jego jedwabistych włosach, chcąc ukryć ogarniające ją osobliwe wzruszenie.

Vincenzo odwrócił się do niej i z niesmakiem zacisnął usta, widząc że Emma, jego zdaniem z przesadą, tuli dziecko do piersi. Podniosła wzrok, na próżno usiłując odczytać cokolwiek z nieprzeniknionego spojrzenia jego czarnych oczu. Ale to nic nowego. Wyjąwszy kilka pierwszych upajających miesięcy ich związku, kiedy oboje byli zauroczeni siłą seksualnego pociągu, który brali za miłość, nigdy nie po-

trafiła odgadnąć, co dzieje się w głowie Vincenza. On zaś nie zwykł się jej zwierzać, jakby uważał, że mówienie o uczuciach świadczy o słabości mężczyzny.

- Masz jakąś kawę? - spytał nieoczekiwanie.

- Przypuszczam, że nie w gatunku, do jakiego przywykłeś - odpowiedziała zaskoczona i wskazała kuchenną szafkę. - Tam jest ekspres do kawy.

- A więc nie przejęłaś idiotycznego nawyku twoich rodaków picia kawy rozpuszczalnej - rzekł zjadliwie.

Skonstatowała zdziwiona, że mąż krząta się po kuchni całkiem sprawnie jak na człowieka, któremu przez całe życie usługiwano. Prawdę mówiąc, spodziewała się, że Vincenzo poleci jej, by zaparzyła kawę. Jednakże najwyraźniej nawet on nie ośmielił się tego zrobić. Zamiast tego szybko zaadaptował się do nowej sytuacji.

Zastanawiała się, dlaczego z równą łatwością nie przystosował się do partnerskiego pożycia małżeńskiego z nią, tylko z uporem forsował staroświecki autorytarny model związku. Zdawało się, że po włożeniu jej na palec ślubnej obrączki cofnął się kulturowo o kilka dekad.

Postawiła Gina na patchworkowym dywaniku, który zrobiła w ostatnich dniach ciąży, i dała mu do zabawy kartonowe pudło z pustymi plastikowymi pojemnikami różnej wielkości. Niektóre pojemniki zawierały fasolę lub ryż i potrząsane wydawały rozmaite dźwięki.

Vincenzo, który nalewał kawę do dwóch filiżanek, znieruchomiał i skrzywił się drwiąco.

- Dlaczego chłopiec bawi się śmieciami? - zapytał oskarżycielskim tonem.

- To proste zabawki domowej roboty - odrzekła Emma. - Dzieci często wolą je od wyszukanych i drogich.

- Na które zapewne cię nie stać? - rzucił wyzywająco.

- No, owszem - przyznała, wzruszając ramionami.

Usiadł na twardym krześle przy kuchennym stole i rozejrzał się z nieskrywanym niesmakiem.

- Jak widzę, nie stać cię prawie na nic - zauważył. - Przypuszczalnie właśnie dlatego do mnie wróciłaś.

Uznała, że to nie jest odpowiedni moment, by wyjaśnić mu, że wcale do niego nie wróciła, a jedynie chce formalnie zakończyć ich nieudane małżeństwo.

- Chodzi mi o dobro Gina - powiedziała tylko.

- Czyżby? A może po prostu pomyślałaś, że okantujesz mnie na tyle forsy, ile zdołasz? Tak jak wcześniej kantowałaś mnie na inne sposoby.

Na jej policzki wystąpiły rumieńce.

- Nie bądź ordynarny! - zawołała.

Wzruszył ramionami i mówił dalej, ignorując jej protest:

- Gdyby naprawdę zależało ci na dobru synka, skontaktowałabyś się ze mną już dawno temu.

- Próbowałam! - zaproponowała porywczo. - Dwa razy usiłowałam się do ciebie dodzwonić, lecz nie odbierałeś moich telefonów.

- Więc trzeba było postarać się bardziej - stwierdził chłodno. - Wiem, że zjawiłaś się u mnie po pieniądze i seks - i jedno już dostałaś.

- Nie zależało mi na seksie z tobą!

- Naprawdę? Czyli ktoś cię zmusił, żebyś poszła ze mną do łóżka? - powiedział z miążdżącą pogardą. - Tak czy inaczej, nie myślałaś wcale o potrzebach dziecka.

- Ależ myślałam! - wybuchnęła.

- Kłamiesz. Nie zawiadomiłaś mnie, gdy odkryłaś, że zaszłaś w ciążę. A kiedy już urodziłaś Gina, nie przyszło ci do głowy, że mam niezbywalne prawo dowiedzieć się o tym.

- Już to przerabialiśmy - rzekła z przygnębieniem. - Nawet gdybyś raczył porozmawiać ze mną przez telefon, to i tak byś mi nie uwierzył.

- Z początku może nie. Ale ostatecznie przecież przyjechałem tu i przyznałem, że to mój syn... choć poczęty w najbardziej niefortunnych okolicznościach.

Niefortunnych. Cóż za okrutnie beznamiętne słowo. Zapra gnęła powiedzieć mu, że tamtego ostatniego dnia w Rzymie była załamana i zrozpaczona i tęskniła do tego cudownego okresu, kiedy darzyli się nawzajem miłością. Toteż gdy raz jeszcze wziął ją w ramiona, uległa porywowi namiętności, który przypomniiał jej minione szczęśliwe czasy.

Zmilczała jednak, gdyż Vincenzo zapewne znów zarzuciłby jej kłamstwo. Z jego zaciętej miny poznała, że nie zmieni swej opinii o niej.

Drżącą ręką odstawiła filiżankę na stół.

- Więc co teraz będzie? - spytała niepewnie. - Zakładam, że zechcesz mieć prawo do regularnego widywania Gina.

Zagryzła wargę. Vincenzo niewątpliwie będzie nalegał, by Gino spędzał z nim wakacje na Sycylii.

A kiedy chłopiec zakosztuje smaku luksusowego życia na tej przepięknej wyspie, niewątpliwie stopniowo zacznie się odsuwać od swojej ubogiej angielskiej matki.

- Jak myślisz, co powinniśmy zrobić? - wyszeptała.

Vincenzo strawił całą noc na rozmyślaniu o tym. Ostatecznie doszedł do wniosku, że istnieje tylko jedno rozwiązanie.

- Wrócisz ze mną na Sycylię - oznajmił ponuro.

- Chyba oszalałeś?! - wykrzyknęła. - Nigdzie z tobą nie pojedę!

Wykrzywił usta w okrutnym uśmiechu.

- Więc nie jedź - rzekł chłodno. - Ale w takim razie zabiorę Gina.

- Z-zabierzesz Gina? - wyjąkała. - Naprawdę sądzisz, że pozwolę ci wywieźć z Anglii mojego syna.

- Naszego syna - poprawił ją. - Zawiozę go na Sycylię i lepiej nie próbuj mnie powstrzymać. Zespół moich prawników już pracuje nad tą sprawą. Bardzo im się nie spodobało, że próbowałaś ukryć przede mną moje dziecko. Dobrze ci radzę, zachowuj się rozsądnie.

Emma zbladła.

- Grozisz mi? Wiedziałam, że tak będzie. Ani trochę się nie zmieniłeś! Nic dziwnego, że...

- Mówisz o przeszłości - przerwał jej spokojnie. - Tymczasem mnie interesuje terażniejszość i przyszłość mojego syna. Zabieram go do siebie na Sycylię, a jeśli zdecydujesz się nam towarzyszyć, będziesz musiała odgrywać rolę mojej żony.

Wpatrzyła się w niego ze zgrozą. Miała wrażenie, że spada coraz głębiej w ciemną bezdenną otchłań.

- Twojej żony? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Spojrzenie jego czarnych oczu przeszywało ją na wylot.

- Czemu nie? To doskonałe wyjście z tej pogmatwanej sytuacji. Ponadto moglibyśmy przy okazji nacieszyć się seksem.

Emma była wstrząśnięta. Vincenzo przemawiał tak beznamiętnie, jakby sfera erotyczna miała dla niego znaczenie wyłącznie fizjologiczne.

- Chyba nie mówisz serio?

- Ależ zapewniam cię, że tak - odrzekł z ponurą satysfakcją. - I nie udawaj takiej oburzonej. Pachnie mi to hipokryzją, skoro tak ochoczo poszłaś ze mną do łóżka.

- Vincenzo...

- Nie, dość sporów! Wystarczająco długo decydowałaś o losie naszego syna. Pora teraz, abyś podporządkowała się moim planom. Spakuj się, jedziemy do Londynu.

Z nieubłaganej miny męża Emma poznała, że wszelki sprzeciw byłby daremny... a jednak próbowała.

- Nie mógłbyś dać mnie i Ginowi jeszcze kilka dni czasu?

- Po to, żebyś znowu ode mnie uciekła? - rzekł z sardonycznym uśmiechem. - Wykluczone. Masz paszport?

Tępo kiwnęła głową.

- A Gino?

- Nie.

- Więc będę musiał to załatwić. Poza tym oboje potrzebujecie nowych ubrań. Kiedy znajdziemy się na Sycylii, Gino ma wyglądać jak mój syn, a nie jakiś mały nędzarz. Natomiast ty... - urwał i zmierzył Emmę spojrzeniem, które ją zaniepokoiło, a jednocześnie wzbudziło w niej zmysłowy dreszcz - powinnaś wyglądać tak, by mi się podobać.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Emma rozejrzała się z niedowierzaniem po olbrzymim salonie apartamentu w hotelu Vinoly.

Wszędzie leżały piękne ubrania, dokładnie w jej rozmiarach i ulubionych kolorach. Sukienki i spódniczki, niebotycznie wysokie szpilki, staniki i majteczki - wszystkie drogie i w najlepszym gatunku.

- Skąd się to wzięło, u licha? - zapytała cicho, zastanawiając się, gdzie na Sycylii miałyby nosić takie eleganckie pantofle.

Vincenzo popatrzył na nią twardym wzrokiem.

- Kupiłem te stroje - a właściwie poinstruowałem jednego z moich pracowników, czego będziesz potrzebowała. Powiedziałem ci już, że nie możesz pokazać się mojej rodzinie ubrana jak żebraczka. - Niedbale zdjął z wieszaka niebieską jedwabną suknię i podał jej. - Włóż ją. Chyba powinnaś przebrać się do kolacji, prawda?

Emma zapragnęła natychmiast przymierzyć sukienkę. Któżby kobieta oparła się takiej pokusie, szczególnie jeśli od dawna nosiła wyłącznie tanie używane ubrania? Lecz, z drugiej strony, akceptując hojność Vincenza musiała pamiętać, że za wszystko w życiu trzeba tak czy inaczej zapłacić...

Jednakże w gruncie rzeczy przyznawała mu rację. Jeśli zjawiłaby się na Sycylii, wyglądając na żebraczkę - jak to uroczo ujął - nie wzbudziłaby niczyjej sympatii. W tym kraju najważniejsza jest powierzchowność. Nie mogła stanąć przed rodziną Vincenza w którymś z kilku ubrań, jakie pospiesznie wrzuciła do walizki przed opuszczeniem domku w Boisdale. Zwłaszcza że Gino był już wystrojony, jak przystało na syna miliardera.

Zajrzała do sypialni. Chłopczyk spał smacznie w pięknym dzieciennym łóżeczku.

Serce przeszło jej poczucie winy. Po zjedzeniu podwieczorku, dostarczonego przez służbę hotelową, Gino aż piszczał z radości, gdy Vincenzo wyjmował z pudła kolejne drogie zabawki. Jeszcze niedawno dowodziła, że małe dzieci mogą równie dobrze bawić się, waląc drewnianą łyżką w dno starego rondla. Jednak teraz musiała przyznać, że się myliła.

Nawet kąpiel przebiegła w nieporównanie bardziej luksusowych warunkach. Chłopiec zapomniał o sfatygowanej żółtej gumowej kacze, ujrawszy smukły stateczek kołyszący się na powierzchni aromatycznej wody w olbrzymiej wannie. Po kąpieli Vincenzo troskliwie ułożył synka do snu, a przyglądająca się temu Emma mimo woli poczuła zazdrość.

Choć naturalnie wspaniale było widzieć, jak jej synek pierwszy raz w życiu zaznaje komfortu i śpi w ładnej miękkiej pidżamce, a nie w zwykłym tanim podkoszulku i frotowych rajtuzach.

Lecz nawet gdy napawała się widokiem spokojnie śpiącego Gina, wciąż dręczyła ją świadomość, że tak długo ukrywała przed Vincenzem jego syna.

Delikatnie ujęła w palce miękkie jedwab sukienki. Jeżeli odmówi włożenia jej i zostanie w swoim ubraniu, będzie wyglądała jak sprzątaczką.

- Dobrze, przebiorę się - oświadczyła.

- I wyrzucić te stare dzinsy - poradził zjadliwie. - Nie chcę ich więcej oglądać.

Ta złośliwa uwaga wciąż jeszcze brzmiała Emmie w uszach, gdy weszła do łazienki, włożyła sukienkę i przejrzała się w lustrze. Miała wrażenie, że patrzy na kogoś innego. Kiedy ostatni raz nosiła nową bieliznę - elegancki biustonosz i koronkowe majteczki?

Skrytykowane przez Vincenza dzinsy leżały zmięte na podłodze łazienki. W ostatnim odruchu buntu Emma zapragnęła włożyć je oraz sfatygowany sweter. W tym nijakim nieefektywnym stroju czuła się bezpieczna od jego pożądliwych spojrzeń. Nie chciała jednak jeszcze bardziej zirytować i tak już rozgniewanego męża.

Uczesała szczotką swe długie jasne włosy, spadające kaskadą na plecy. Jedwabny materiał sukienki układał się miękko na jej ciele, a jego niebieski kolor uwydatniał błękit oczu. Pomyślała, że tak powinna wyglądać żona bogatego mężczyzny. I tak też się ubierała, gdy ich małżeństwo już się rozpadało. Vincenzo popisywał się nią publicznie niczym efektownym cackiem, natomiast w domu napięcie między nimi nieustannie narastało.

Obecnie przynajmniej nie łudziła się już, że mąż ją kocha. Dzięki temu mogła zastosować wobec niego optymalną strategię, a co ważniejsze, kontrolować swoje uczucia. Za nic w świecie nie może ponownie ulec magnetycznemu czarowi Vincenza, gdyż zagroziłoby to jej i synkowi.

Odegra rolę, jakiej Vincenzo od niej wymaga, a jednocześnie wynegocjuje z nim rozsądną ugodę rozwodową. Jednakże znajdzie się na Sycylii, czyli na terytorium męża, gdzie zawsze czuła się intruzem. Z zamierającym sercem uświadomiła sobie, że będzie potrzebowała jego wsparcia, by móc stawić czoło rodzinie Cardini, a zarazem musi zachować wobec niego emocjonalny dystans. Wytworne stroje mogą jej posłużyć jako rodzaj zbroi i pomóc przynajmniej zewnętrznie dostosować się do tego świata bogactwa i luksusu.

Wyszła z łazienki i ujrzała Vincenza stojącego w sypialni nad łóżeczkiem Gina. Nieoczekiwanie zalała ją fala tęsknoty. Niekiedy przeszłość płata niedorzeczne figle naszym umysłom i sercom. Wbrew wszystkiemu Emma poczuła się, jakby nadal kochała tego mężczyznę, którego niegdyś poślubiła.

Czy po ich rozstaniu sypiał z wieloma kobietami? - zastanawiała się mimo woli. Ta myśl sprawiła jej ból. Zacisnęła pięści, mówiąc sobie, że nawet jeśli tak było, to nie jej sprawa, skoro nie żyją już razem.

Popatrzył na nią kpiąco, lecz wyczuła, że kłębią się w nim także gwałtowniejsze i bardziej mroczne emocje. Wiedziała bowiem, że pod powłoką poprawnych manier kryje się prymitywny Sycyljczyk, władczy i porywczy.

Dlatego musiała postępować bardzo ostrożnie i udowodnić mu, że jest dobrą matką... a nawet okazać pokorę, jeśli to będzie konieczne. Nie żywiła przesadnych złudzeń i oczekiwań, ale miała nadzieję, że uda im się znaleźć jakieś kompromisowe rozwiązanie.

Wychodząc z sypialni Gina, Vincenzo zmierzył ją od stóp do głowy wzrokiem posepnym, a zarazem drapieżnym. Emma nagle się zawstydzila. Wydało się jej niemal nierealne, że kiedyś żyła z tym mężczyzną i co noc dzieliła z nim łóżko.

- Jak wyglądam? - spytała, zmuszając się do uśmiechu.

Vincenzo poczuł gwałtowne pulsowanie krwi w skroniach. Gdy Emma się uśmiechała, niemal zapomniał, że jest kłamliwą oszukańczą wiedźmą. Wydawała mu się tą samą uroczą blondynką, która niegdyś go oczarowała.

- Podejdź bliżej, żebym mógł ci się lepiej przyjrzeć - polecił.

Z jeszcze bardziej wymuszonym uśmiechem zrobiła kilka kroków ku niemu. Czuła się jak niewolnica stojąca przed swym panem.

- I jak?

- Hmm... - mruknął, przyglądając się jej taksującym wzrokiem, jakby kupował nowy model samochodu. - No cóż, prezentujesz się teraz sto razy lepiej. Naturalnie, wolałbym cię zobaczyć w ogóle bez ubrania, ale na to będziemy mieli mnóstwo czasu po kolacji.

Emma zaczerwieniła się, usłyszawszy tę bezceremonialną uwagę.

- Zgodziłam się towarzyszyć ci w podróży na Sycylię - rzekła drżącym głosem. - Ale nie przypominam sobie, żebym przystała na cokolwiek innego.

- Och, daj spokój - rzucił kpiąco. - Nie ma potrzeby dłużej udawać. Oboje już zakosztowaliśmy zakazanego owocu i nabraliśmy ochoty na więcej. Pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie. Widzę to w twoich oczach i w reakcji twojego ciała, mimo iż starasz się za wszelką cenę to ukryć.

Niechętnie musiała przyznać mu rację. Gdy wziął ją w ramiona, ogarnął ją płomień pożądania. Niemniej zapragnęła powiedzieć Vincenzowi, że jest kimś więcej niż tylko ciałem - że ma uczucia i nie chce, by je ponownie zranił.

- Ale przecież mówiłeś...

- Co takiego mówiłem? - wymamrotał, muskając wargami jej policzek.

Ta delikatna pieśczoła była tak upajająca, że oszołomiona Emma nie potrafiła zebrać myśli. Po chwili mężczyzna zaczął pieścić jej piersi. Przeniknęła ją rozkosz tak cudowna, że aż niemal bolesna.

- Och, Vincenzo... - wyszeptała.

- Lubisz to, prawda?

- Tak! - wyrwało się jej niemal wbrew woli.

Znowu miała wrażenie, jakby rzucił na nią jakiś potężny czar. Słyszała szalone bicie swego serca i czuła przemożne dręczące pożądanie.

- Ach, Emmo, jak szybko ogarnia cię podniecenie - rzekł cicho, głaszcząc jej gładki brzuch.

Tylko przy tobie - pomyślała i zamknęła oczy. Za chwilę będzie za późno. Vincenzo zdejmie z niej sukienkę, którą dopiero co włożyła. Znowu stanie się uległym obiektem seksualnym dla tego mężczyzny, który traktuje kobiety wyłącznie jak bezwolne marionetki i zabawki. Najwyższym wysiłkiem woli odsunęła się od niego, uświadamiając sobie z nagłym ukłuciem bólu, że nawet jej nie pocałował.

- Nie... - szepnęła.

Jego oczy zwężyły się groźnie.

- Sądziłem, że zdecydowaliśmy się porzucić te ceregiele.

- To nie ceregiele. Gino śpi tuż za drzwiami.

Vincenzo gwałtownie opuścił ręce i cofnął się, powściągając pierwotny impuls, by rzucić Emmę na podłogę i posiąść ją natychmiast. A jednak nieoczekiwanie poczuł dla niej szacunek za to, że nie chciała jękami rozkoszy zbudzić ich dziecka.

- Powinnaś coś zjeść -powiedział. - Przez cały dzień nie miałaś nic w ustach. Nic dziwnego, że jesteś taka okropnie chuda. Chodźmy na kolację. Na czas naszej nieobecności hotel zapewni nam wykwalifikowaną nianię do opieki nad Ginem.

Potrząsnęła głową.

- Jeśli pozwolisz, wolałabym zostać przy nim. Może się obudzić i przestraszyć, jeśli nie znajdzie mnie obok siebie. Trafił przecież w zupełnie nowe miejsce i... - urwała, widząc jego nieprzeniknioną minę. - Pewnie uważasz, że przesadzam i zachowuję się śmiesznie?

Vincenzo z całych sił starał się uodpornić na jej nieprzeparty urok.

- Przeciwnie, to brzmi wspaniale i niewątpliwie wywrze odpowiednie wrażenie podczas rozprawy rozwodowej. Brawo za spryt, Emmo!

Wpatrzyła się w niego zaszokowana.

- Naprawdę myślisz, że kieruje mną wyrachowanie?

Usiłował nie zważać na wyraz bólu w jej przepięknych błękitnych oczach. Jak ona śmie odgrywać skrzywdzoną niewinność, skoro porzuciła go przy pierwszej nadarzającej się okazji, a potem ukrywała przed nim ich dziecko?

A jednak musiał zrewidować niektóre ze swych wcześniejszych negatywnych ocen na jej temat. Wprawdzie wychowywała synka w ubóstwie i sama ubierała się jak nędzarka, lecz niewątpliwie dbała i troszczyła się o Gina. Wyglądał na szczęśliwego, a tego nie można kupić za żadne pieniądze świata.

- Nie - przyznał z ociąganiem. - Widzę, że dobrze opiekujesz się naszym dzieckiem.

Ten niespodziewany komplement mile zaskoczył Emmę - lecz zarazem zranił ją niemal dotkliwiej niż poprzednie inwektywy. Bowiem uprzejmość Vincenza boleśnie przypomniła jej dawno minione czasy, kiedy bezgranicznie ją wielbił. Zapragnęła potrząsnąć nim mocno i zapytać, co się stało z tamtymi tkliwymi uczuciami. Jednak w głębi duszy wiedziała, że to byłoby daremne.

- Wobec tego zamów dla nas kolację do pokoju - powiedział z przelotnym uśmiechem i ruszył do głównej sypialni. - Ja w tym czasie wezmę prysznic.

Podeszła do olbrzymiego biurka i spojrzała na leżące na nim bogate menu. Jakże szybko zapomniała, że jeszcze niedawno wiodła luksusowe życie żony miliardera. Wydało się jej dziwaczne, że jedna potrawa z tego wymyślnego jadłospisu kosztuje więcej niż kwota, jaką obecnie wydawała na jedzenie przez cały tydzień.

Zamówiła stek z frytkami, pudding, świeże owoce i pół butelki czerwonego wina. Gdy zjawili się dwaj kelnerzy z tacą na kółkach, Vincenzo właśnie wyłonił się z sypialni, ubrany w czarne spodnie i jedwabną koszulę. Emma pomyślała cierpko, że na osobach postronnych oboje niewątpliwie sprawiają wrażenie zgodnej pary małżeńskiej.

Usiedli w milczeniu. Kelnerzy z gracją podnieśli srebrne pokrywy znad półmisek i otworzyli wino. Kiedy wyszli, Emma z niekłamanym apetytem zabrała się do swojego steku i zanim się obejrzała, pochłonęła niemal połowę. Dopiero wtedy zorientowała się, że Vincenzo nawet nie tknął jedzenia, tylko z pochmurną miną wpatruje się w talerz.

- Teraz ci lepiej? - zapytał sardonicznie.

- Znacznie lepiej - przyznała.

Po posiłku odzyskała nieco energii, lecz myśli nadal gorączkowo wirowały jej w głowie, wprawiając ją w niepokój. Rozważała, jak dziwnie, a jednocześnie znajomo czuje się, siedząc znów z mężem przy stole. Zastanawiała się też, jak to będzie, gdy znajdzie się znowu na Sycylii, czyli w miejscu, gdzie niegdyś zakochała się w Vincenzie.

Uznała jednak, że lepiej odsunąć od siebie te kwestie, zamiast daremnie je roztrząsać. Postanowiła napawać się tym chwilowym spokojem i udawać, że oboje naprawdę są szczęśliwym małżeństwem. Oczywiście z pominięciem kontaktów seksualnych. Jeśli bowiem chciała uniknąć kolejnych emocjonalnych ran, musiała trzymać się od Vincenza na dystans.

Ziewnęła ostentacyjnie. Na szczęście w tym luksusowym apartamencie jest kilka sypialni i w jednej z nich będzie się mogła bezpiecznie schronić.

- Chyba się już położę - oznajmiła. - To był długi i męczący dzień.

Vincenzo uśmiechnął się drapieźnie.

- O tym samym pomyślałem, *cara*. Wprost marzę o pójściu do łóżka.

- Ale... prawie nic nie zjadłeś.

- Nie mam apetytu. W każdym razie nie na jedzenie... tylko na ciebie.

Powoli wypił łyk wina, odstawił kieliszek, wstał i podszedł do niej.

Serce Emmy łomotało, jakby miało wyskoczyć z piersi.

- Nie pójdę z tobą do łóżka - oświadczyła.

Roześmiał się cicho.

- Oczywiście, że pójdziesz. - Pociągnął ją za rękę i podniósł z krzesła, po czym spojrzał jej w twarz. - Będziemy ze sobą sypiać, jak każde normalne małżeństwo. Lepiej do tego przywyknij, gdyż tak samo będzie na Sycylii.

- Chodzi ci o zachowanie pozorów? - rzuciła wyzywająco, a gdy zobaczyła, że spochmurniał, wiedziała, że trafiła w czuły punkt.

- Coś w tym rodzaju - przyznał z niezwykłą dla siebie otwartością, lecz zaraz dodał: - Ale przede wszystkim rzecz w tym, że dostarczasz mi najpełniejszej satysfakcji seksualnej.

W jego ustach nawet te słowa zabrzmiały jak zniewaga.

- A jeśli się nie zgodzę? - spytała.

- Nie zdołasz mi się oprzeć... a zresztą nie ośmielisz się, nawet gdybyś chciała - stwierdził spokojnie. - Masz zbyt wiele do stracenia.

Emma gwałtownie potrząsnęła głową.

- To erotyczny szantaż! - zaprotestowała z oburzeniem.

- Wcale nie - zaprzeczył. Przyciągnął ją do siebie bliżej i ujrzał w jej oczach błysk pożądania. - Po prostu uwalniam cię w ten sposób od wyrzutów sumienia z powodu tego, że mi ulegniesz.

I nie czekając dłużej, pochylił się, wziął ją na ręce i zaniósł do głównej sypialni, a tam zdjął z niej nową jedwabną sukienkę, którą tak niedawno włożyła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Spójrz, Gino, spójrz, *mio figlio*, i zapamiętaj na zawsze tę chwilę, w której po raz pierwszy ujrzałeś rodzinny kraj twojego ojca!

Głos Vincenza rozbrzmiewał dźwięcznie w czystym powietrzu. Emma przyglądała się, jak mąż ostrożnie znosi ich synka po schodkach prywatnego odrzutowca. Targały nią sprzeczne uczucia, wywołane powrotem na tę wyspę, którą zawsze kochała.

Gdy pierwszy raz ujrzała Sycylię, wydała się jej istnym rajem. Lecz główna siedziba koncernu Cardini mieściła się w Rzymie i tam też oboje zamieszkali po ślubie. Jednakże przyjeżdżali tutaj na weekendy i wakacje, toteż miała okazję widzieć tę wyspę w odmiennych szatach wszystkich pór roku.

Wzdłuż wybrzeża pyszniły się sady cytrynowe i pomarańczowe, przepięknie kontrastujące z ciemnozielonymi lasami, rosnącymi na północnym wschodzie. W centrum wyspy znajdowały się grunty uprawne i łagodne wzgórza z drzewami migdałowymi, gajami oliwnymi i niezmiernymi polami pszenicy. Wiosną zaś na zielonych łąkach dzikie kwiaty rozkwiatały tęczową feerią barw.

Rodzina Cardini ma posiadłości rozsiane na całej wyspie, w tym także zimowe tereny narciarskie, gdzie Emma widziała palmy pokryte śniegiem.

Na bezchmurnym intensywnie błękitnym niebie świeciło słońce, jednak dzień był zimny i dziewczyna szczelniej otuliła się kaszmirowym płaszczem. Na lądowisku czekało na nich auto.

- Czy jest w nim fotelik dla Gina? - zapytała.

Vincenzo popatrzył na nią nad główką synka w ciepłym kapturze.

- Naturalnie. Poleciłem, aby przed naszym przyjazdem poczyniono wszelkie niezbędne przygotowania.

Obserwował, jak przypinała chłopca do krzeselka, i zastanawiał się nad wielkimi zmianami, jakie ona i dziecko wnieśli w jego życie. Usiadł z tyłu samochodu i odruchowo się uśmiechnął, gdy Gino radośnie wyciągnął do niego rączki. Zalała go fala ciepłych uczuć i uświadomił sobie, że już ogromnie przywiązał się do syna.

Odwrócił się do Emmy. Jasne włosy związała w długi koński ogon, a jej niebieskie oczy wydawały się ogromne. W kremowym kaszmirowym płaszczu wyglądała wytwornie i elegancko. W niczym nie przypominała tej ubogiej i zaniedbanej dziewczyny, która kilka dni temu wśliznęła się nieśmiało do jego gabinetu.

- Jak się dzisiaj czujesz? - spytał łagodnie.

Emma nie potrafiła się rozeznąć w swoich uczuciach. Wciąż jeszcze oszałamiało ją tempo, jakiego ostatnio nabrało jej życie. Była zdezorientowana i zagubiona. Walczyła z odruchem, by czule dotknąć Vincenza, który ubiegłej nocy w hotelu pokrywał całe jej nagie ciało pocałunkami i szeptał namiętne słowa po angielsku lub w szorstkim dialekcie sycylijskim, a gdy doszedł do szczytu, wydał dziki okrzyk rozkoszy. Jednakże wyglądało na to, że w świetle dnia znów stali się dla siebie nawzajem obcy. Uświadomiła sobie, że łączy ich jedynie fakt posiadania dziecka oraz rodzaj formalnej umowy, której wynik jest nader niepewny.

Więc przestań chować głowę w piasek - napomniała się w duchu. - Staw czoło twardej rzeczywistości, zamiast upajać się ulotną magią miłosnej nocy.

- Vincenzo, musimy porozmawiać o tym, co zrobimy, kiedy Gino już pozna twoją rodzinę.

Odwrócił się i napotkał jej nieufne spojrzenie.

- Teraz nie pora o tym mówić - odparł. - Jeszcze niczego nie postanowiłem.

Emma z irytacją potrząsnęła głową. To był cały Vincenzo. Autorytarnie wygłaszał swoje zdanie, ucinając wszelką dyskusję, i oczekiwał, że ona potulnie mu się podporządkuje. Cóż, może kiedyś by tak uczyniła, lecz teraz już nie.

- Ale to nie zależy wyłącznie od twojej decyzji - rzekła. - W kwestii naszej przyszłości mam do powiedzenia tyle samo co ty.

Popatrzył na nią uważnie.

- A jak widzisz tę przyszłość?

Pytanie zabrzmiało całkiem rozsądnie i Emma rozważyła, czy nie zaryzykować powiedzenia mu prawdy.

- Nie wiem - przyznała zduszonym głosem. - To znaczy... zdaję sobie sprawę, że będziesz chciał widywać Gina, i nie zamierzam ci tego utrudniać...

- Nie zdołałabyś, nawet gdybyś chciała - przerwał jej, surowo marszcząc brwi.

Ale przecież przyrzekła sobie, że nie pozwoli mu się więcej zastraszyć.

- Jednak po prostu nie potrafię znieść myśli, że Gino miałby się znaleźć z dala ode mnie. Że nie widziałabym, jak się uśmiecha, wymawia nowe słowo czy uczy się chodzić. Albo że mógłby obudzić się w nocy z koszmarne snu i daremnie mnie wołać.

Wychylił się do przodu z twarzą wykrzywioną wściekłością. Odniosła wrażenie, że mężczyzna, który w nocy dał jej taką cudowną rozkosz, zniknął zastąpiony przez kogoś obcego i groźnego.

- Nie przychodzi ci do głowy, że ja czuję to samo? - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Że dręcę się tym, iż musiałbym się z nim rozstać teraz, gdy w końcu go odnalazłem?

Chciała odpowiedzieć: „Ale ja jestem jego matką!”. Jednak pohamowała się - nie tylko z obawy przed gwałtowną reakcją Vincenza, lecz również dlatego, ponieważ wiedziała z niezachwianą pewnością, że mąż również już pokochał synka tak bardzo, iż oddałby za niego życie.

Niegdyś z podobnym żarem deklarował uczucie do niej, jednak miłość między mężczyzną i kobietą rządzi się zupełnie innymi prawami - na przykład może uschnąć i szczeznąć...

Raptem Emmę ogarnął dojmujący żal i zapragnęła niemożliwego - by Vincenzo nadal ją kochał i oboje mogli wciąż żyć razem.

- Nie kłóćmy się - szepnęła. - To zaniepokoi Gina.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, aż wreszcie Vincenzo oderwał spojrzenie od ust żony i opanował przemożną chęć, by ją pocałować. Wyjrzał przez okno samochodu na znajomy krajobraz krainy, gdzie rodzina Cardini od stu lat uprawiała winorośle i wytwarzała oliwę.

Jak zawsze widok ukochanej wyspy napełnił go radością. Jednak dzisiaj Vincenzo był dodatkowo podekscytowany niedawno odkrytym ojcostwem... a także obecnością Emmy. Wciąż miała na niego magiczny wpływ, jak żadna inna kobieta. Powtarzał sobie jednak, że popełnił błąd, żeniąc się z nią. Powinien był ograniczyć się do przelotnego romansu, nie dłuższego niż jej urlop.

Jednak wówczas pierwszy raz w życiu owładnęły nim uczucia, nad którymi nie panował i które w końcu zmąciły jego zdolność jasnego osądu. Emma była bowiem świetną kochanką, natomiast okazała się okropną żoną.

- Powiedz mi przynajmniej, gdzie się zatrzymamy - poprosiła, przerywając jego zadumę. - Przypuszczam, że w rodzinnej winnicy?

Vincenzo potrząsnął głową, z wysiłkiem powracając do teraźniejszości.

- Nie, teraz już tam nie mieszkam. W zeszłym roku nabyłem posiadłość położoną nieco dalej.

Emma wypuściła powietrze z płuc i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że w napięciu powstrzymywała oddech.

- Jesteś zadowolona? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

Sytuacja pomiędzy nimi była i tak wystarczająco trudna, nawet bez publiczności obserwującej krytycznie każdy ich ruch. Na terenie winnicy rodu Cardini stał wielki dom, a kuzyni wpadali tam, kiedy im się tylko spodobało.

- Odczułam niejaką ulgę - przyznała. - Obawiałam się ciągłego przebywania w towarzystwie twoich krewnych. Oni nigdy mnie nie zaakceptowali.

- Mieli po prostu zastrzeżenia do naszego małżeństwa. Zgodnie z tutejszą mocno ugruntowaną tradycją powinienem był poślubić Sycylijkę.

- Zatem zapewne z radością przyjęli nasze rozstanie?

- Nie sędzę, by ktokolwiek z nich cieszył się z krachu naszego związku - odparł sucho Vincenzo. - Zresztą, większość moich kuzynów przeważnie przebywa w interesach w Ameryce Północnej. Nawet Salvatore wróci dopiero w przyszłym tygodniu.

Emma podniosła głowę i spojrzała na męża.

- Wydajesz się zaniepokojona - zauważył Vincenzo z nutą ironii.

Wolałaby już nigdy nie oglądać żadnego z jego surowych i pedantycznych krewnych, a najstarszy Salvatore był spośród nich największym pedantem.

Z zakłopotaniem wzruszyła ramionami.

- Po prostu nie wiedziałam, jak długo zostaniemy na Sycylii.

- Cóż, zapewniam cię, że nie wyjedziemy stąd już jutro - odrzekł przeciągle.

Zirytowała ją ta kolejna demonstracja jego apodyktyczności.

- Czy wspomniałeś krewnym o Ginie?

- Powiadomiłem ich, że przywiozę mojego syna, aby poznał swoją rodzinę.

Spojrzała na niego wyczekująco.

- I jak zareagowali? Nie zadawali żadnych pytań?

- Nie śmieli wtrącać się w moje prywatne sprawy. Nie potrzebuję niczyjej aprobaty. Ta kwestia dotyczy wyłącznie nas dwojga. - Pochylił się naprzód i powiedział coś do szofera, gdy mijali położoną na półwyspie średniowieczną osadę Trapani, a potem odwrócił się do żony. - Spójrz tam, Emmo. Widzisz wyspy Egadi?

Zapomniała o wszystkich obawach i popatrzyła z podziwem na odległe wyspy pośród szafirowego morza.

- Są przepiękne.

- Pamiętasz dzień, kiedy wypłynęliśmy jachtem? - wyrwało mu się.

- I dryfowaliśmy przez wiele godzin... - podjęła z entuzjazmem, lecz nagle urwała, uświadomiwszy sobie, że ten temat zawiedzie ich, by tak rzec, na niebezpieczne wody.

Ich spojrzenia się spotkały. Czy Vincenzo wspominał teraz, jak zabrał ją do jednej z kabin i kochali się tam, a gdy wyszli z powrotem na pokład, zachodzące słońce rzucało na powierzchnię morza ognisty blask? Lecz wówczas łączyło ich coś więcej niż tylko seksualny pociąg, który niewątpliwie nadal odczuwają. Darzyli się nawzajem miłością - i chociaż później to uczucie okazało się ułudą, która pękła niczym mydlana bańka, to jednak na myśl o tamtym dniu Emma poczuła bolesny, tęskny żal.

- Opowiedz mi o swoim nowym domu - rzekła, starając się z wysiłkiem zapanować nad głosem.

Na ustach Vincenza zaigrał zagadkowy uśmiech.

- Sama zobacz - powiedział. - Stoi tam.

Ta budowla nie była zwykłym domem, lecz prawdziwym starym zamkiem z wieżyczkami i wielkimi bramami, górującymi nad okolicą. Gdy podjechali bliżej, ujrzała wysokie kamienne mury, a kiedy znaleźli się na przepięknym dziedzińcu wysadzonym palmami, wykrzyknęła z niedowierzaniem:

- Jest nawet baszta!

- Właściwie są cztery - wyjaśnił Vincenzo.

- A także kaplica.

Gino coś zagulgotał. Oszołomiona pięknem zamku i wirami kłębiących się w niej sprzecznych uczuć Emma wysiadła z samochodu, otworzyła tylne drzwi i wyjęła synka z fotelika. Objął ją za szyję i poczuła na policzku jego ciepły oddech.

- Widzisz, dokąd przyjechaliśmy, skarbie? - rzekła do niego drżącym głosem.

- Czyż tu nie jest czarująco?

- Chodź, zobacz jaki stąd widok - zachęcił ją Vincenzo.

Upewniając siebie, że to nie jest tylko cudowny sen, z którego zaraz się obudzi, poszła za nim po zniszczonych kamiennych płytach dziedzińca i ujrzała łagodne zielone wzgórza pokryte winnicami. Na odległym horyzoncie wciąż można było dostrzec wyspy Egadi oraz uroczą plażę San Vito, gdzie niegdyś pływała i spacerowała po miękkim złocistym piasku.

Uświadomiła sobie, że przeżyła tu wiele podobnych szczęśliwych dni. Czy celowo zapomniała o nich, by nie cierpieć z nostalgii? Może właśnie na tym polega selektywna pamięć? W każdym razie to znacznie bezpieczniejsze niż przywoływanie radosnych chwil, które nie da jej nic oprócz cierpienia i goryczy.

Szybko przeszła na drugi koniec dziedzińca i spojrzała w dół na długi prostokątny basen pośród gaju pomarańczowego, otoczony murkiem z szarych głazów. Z zamkowej wieży dobiegł ją donośny dźwięk dzwonu.

Czar tego miejsca dosłownie zapierał jej dech w piersi. Z błyszczącymi oczami odwróciła się do męża.

- Och, Vincenzo, zapomniałam, jak tu może być pięknie!

Przyglądał się jej spod przymrużonych powiek. Uświadomił sobie, że on z kolei zapomniał, jak piękna jest jego żona. Z długimi jasnymi włosami, czystymi błękitnymi oczami i brzoskwiniową cerą wyglądała tak młodo, jak wtedy gdy ją poznał.

Podjeżdżał, że główną przyczyną entuzjazmu Emmy jest uderzający kontrast pomiędzy jej ubogim poziomem życia w Anglii a panującym tutaj luksusem. Czy dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę, jak wiele straciła, odchodząc od niego?

- Chodźmy, obejrzyj wnętrze - rzucił szorstko.

Podążyła za nim do środka i znalazła się w olbrzymim chłodnym holu o marmurowej posadzce i wysokim ciemnym suficie. Przeszli przez szereg komnat, z których każda kolejna była urządzonej wytworniej od poprzedniej. W końcu dotarli

do mniej oficjalnego z dwóch przestronnych salonów. Zastali tam kobietę w średnim wieku, ubraną na czarno. Jej twarz wydała się Emmie znajoma.

- Pamiętasz Carmelę? - zapytał.

Kobietę, która niegdyś pomagała wychowywać Vincenza jego babce i która była zawsze bardzo miła dla Emmy, kiedy oboje po ślubie wrócili z Anglii.

- Tak, oczywiście, pamiętam - odrzekła. - *Buongiorno, Carmela. Come sta?*

Warto było wydobyć z zakamarków pamięci tych parę podstawowych włoskich zwrotów, by ujrzeć zaskoczenie w oczach Vincenza oraz rozpromienioną minę kobiety w czerni.

- *Bene, bene, signora Emma* - odpowiedziała Carmela, a potem zaczęła mówić coś szybko w dialekcie sycylijskim do Vincenza, który przyglądał się jej z lekką rezerwą.

Kobieta pogładziła Gina po policzkach, nie przestając zalewać Vincenza potokiem słów. Widząc go mamroczącego lakoniczne odpowiedzi, Emma nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Co ona mówi? - spytała.

- Mówi, że mamy najpiękniejszego na świecie synka, a ja podziękowałem jej za ten komplement. Powiedziała też, że później przyjedzie jej córka Rosalia, która ma chłopca trochę starszego od Gina, i będzie zaszczyczona, mogąc zaopiekować się naszym dzieckiem, ilekroć zechcemy.

- Nie zostawię go z nikim obcym - odparła pospiesznie Emma.

- Gino wkrótce zaznajomi się z wszystkimi tutejszymi ludźmi - oświadczył Vincenzo z wyniosłą miną. - Zamierzam oficjalnie zaprezentować im mego syna i spadkobiercę.

Emmę nieco zirytował jego władczy ton, ale opanowała się szybko, tłumacząc sobie, że wygłosił tę pompatyczną deklarację, ponieważ właśnie takie obyczaje panują w jego dumnej rodzinie. I dlaczego właściwie nie miałyby przedstawić syna krewnym? Ponieważ w ten sposób mnie wykluczy - przemknęło jej przez głowę. -

Zepchnie mnie na margines i da mi do zrozumienia, że nie przynależę do tego miejsca.

Zaraz jednak skarciła się w duchu, że jest egoistką i nie myśli o dobru Gina.

- Muszę przewinąć dziecko - oznajmiła.

Vincenzo skinął głową. Wprawdzie Emma bywa niekiedy uparta, lecz z pewnością jest troskliwą matką. Żony kilku jego rzymskich przyjaciół zupełnie nie dbają o swoje dzieci. Zlecają opiekę nad nimi młodym niedoświadczonym dziewczynom, a same spędzają czas na zakupach i plotkach przy lunchu albo latają samolotem do Mediolanu na pokazy mody.

- Pokażę ci sypialnię - oświadczył - a w tym czasie Roberto przyniesie bagaże. Myślę, że najwygodniejszy będzie apartament na drugim końcu zamku. Oszczędzi ci to konieczności dźwigania Gina po schodach.

- A gdzie ty będziesz spał? - spytała.

W kącikach ust Vincenza zaigrał uśmiech.

- Proszę, Emmo, nie udawaj naiwnej. Jak uzgodniliśmy jeszcze w Londynie, będziemy dzielić sypialnię.

Na moment serce jej zamarło.

- Po to, żebyś mógł być blisko syna?

- Owszem, lecz także abym miał możliwość cieszenia się twoim wspaniałym ciałem.

Miotały nią sprzeczne uczucia - rozdrażnienia z powodu arogancji męża oraz radości, że spędzi noc w jego ramionach. W głębi duszy nie mogła się już doczekać, kiedy zniknie ich wzajemna wrogość i zastąpi ją zmysłowa rozkosz.

Lecz seks nie rozwiązuje wszystkich problemów, pomyślała ze smutkiem. Wręcz przeciwnie, może niebezpiecznie zaślepić i uniemożliwić dostrzeżenie prawdy.

Jednakże nic nie odpowiedziała i poszła za Vincenzem labiryntem korytarzy do urządzanego z przepychem apartamentu, którego okna wychodziły na bujny tropikalny ogród.

Ich bagaże już tam przyniesiono. Zabrała się do rozpakowania rzeczy Gina. Wciąż jeszcze nie potrafiła przywyknąć do bogatego asortymentu eleganckich nowych ubrań chłopca. Zmieniła mu pieluszki i ubrała go w ciepły granatowy jednoczęściowy kombinezon z uroczym marynarskim kołnierzem oraz buciki z owczej skóry.

Vincenzo przyglądał się jej w milczeniu, oparty o framugę okna.

- Potrzymasz Gina, podczas gdy pójdę się odświeżyć? - zapytała po krótkim wahaniu.

Skinął głową, więc podała mu synka i weszła do pięknej łazienki wykładanej niebieskimi kafelkami. Vincenzo podążył za nią, trzymając chłopczyka w ramionach. Napełniła umywalkę ciepłą wodą i umyła ręce mydłem pachnącym cytrusami.

- Czy on już raczkuje? - zapytał Vincenzo.

- Jeszcze nie - odpowiedziała jego odbiciu w lustrze. - Ale pielęgniarzka środowiskowa uprzedziła mnie, że może zacząć w każdej chwili.

- Wtedy dziecka zapewne nie można już ani na chwilę spuścić z oka? - rzekł.

- Owszem - przytaknęła i wytarła dłonie w miękki ręcznik. - Chyba że umieści się je w kojcu.

- Mówisz takim tonem, jakbyś tego nie pochwałała - zauważył.

- Istotnie. Kojce przypominają mi klatki, a dzieci nie są zwierzętami i potrzebują swobody, żeby móc w nieskrępowany sposób poznawać otoczenie. Jednak czasem jesteśmy zajęci i musimy trzymać je w bezpiecznym miejscu. - Umilkła i zamyśliła się. - To dziwne, że potrafimy rozmawiać tak rozsądnie, bez złości i irytacji.

- Naprawdę uważasz mnie za takiego okropnego tyrana? - zapytał.

Emma z zakłopotaniem wzruszyła ramionami.

- Odpowiedz - nalegał.

Spojrzała mu w oczy.

- Kiedy byliśmy małżeństwem, nie wykazywałeś zbytnej chęci do szczerych rozmów.

Zauważył, że użyła czasu przeszłego. Ale zapewne miała rację. Ich małżeństwo należało już do przeszłości.

- Ja zaś czułam się niepewna i zagubiona - ciągnęła. - Nie wiedziałam, jak wiele mogę ci wyjawić, a co powinnam przemilczeć.

Gdy zorientowała się, że wyszła za jednego z najbogatszych ludzi na Sycylii, straciła pewność siebie. Uznała, że jest zanadto nieobyta i niedoświadczona, by sprostać roli żony miliardera. Zamiast upajać się rozkoszami małżeńskiego życia, ze strachu zamknęła się w sobie.

- Nie byłaś szczęśliwa w Rzymie - rzekł nagle.

Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie faktu niż pytanie, lecz Vincenzo wpatrywał się w nią, jakby oczekiwał odpowiedzi.

- No cóż, czułam się tam trochę samotna - przyznała. - Czy raczej izolowana. Oprócz lekcji włoskiego miałam niewiele zajęć. Ty całe dni spędzałeś w biurze swojej firmy, lecz nie zgodziłeś się, żebym ja też podjęła pracę.

Vincenzo ze zniecierpliwieniem potrząsnął głową, gdy Emma znów przywołała ten wyświechtany zarzut.

- Ale przecież nie miałaś żadnego zawodu - zaproponował cierpko. - Porzuciłaś naukę w szkole gastronomicznej. Miałem pozwolić, żeby moja żona, nosząca nazwisko Cardini, piekła babeczki?

W jego głosie zabrzmiał dobrze jej znany sarkazm. Jak mogła się łudzić, że Vincenzo nagle nabrał rozsądku?

- Och, mniejsza z tym. A teraz wybacz, ale muszę nakarmić Gina - rzekła stanowczo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Emma miała wrażenie, że znalazła się w stanie zawieszenia, niczym w swoim czyścicu. Jak dawniej spędzała noce w małżeńskim łóżu w ramionach męża i dla świata znów była signorą Cardini.

Tyle tylko, że to nie działało się naprawdę. Obydwoje zazwyczaj po prostu odgrywali swoje role. Jedynie od czasu do czasu przez tę fasadę pozorów przebijały się prawdziwe uczucia. Najczęściej wiązały się one z Ginem. Żarliwa miłość do synka tworzyła między nimi dwojgiem jedyną autentyczną więź i Emma chwytiała się jej jak tonący brzytwy - ponieważ wszystko inne było uwodzicielsko niebezpieczne.

Z jaką łatwością przyszłoby jej uwierzyć w magię namiętnych nocy z Vincenzem w zamkowej sypialni. Wydawało się, że mąż usiłuje zatrzeć wspomnienie tamtych jałowych ostatnich miesięcy w Rzymie, kiedy oddalali się nawzajem od siebie. Obecnie z maestrią prowadził ją na szczyty rozkoszy. Leżała potem w łóżku drżąca i zdezorientowana, zastanawiając się, jak mogła dać się porwać takiej biegłej, lecz ostatecznie przecież wyzbytej uczuć demonstracji seksualnej sprawności.

Zastanawiała się też z bólem, jak bardzo po powrocie do Anglii będzie jej brakować Vincenza.

We dnie pokazywał synkowi swą ukochaną wyspę, a Emma na nowo odkrywała jej piękno. Jednak przyjemność zwiedzania Sycylii zatruwało cierpienie, gdyż urocze pejzaże kojarzyły się jej ze szczęśliwymi chwilami, jakie niegdyś przeżyła tu z mężem.

Oszałamiająco piękny widok wybrzeża niewielkiej wysepki Ustica z jej czarnymi skałami i surowym krajobrazem przywodził Emmie z głębin pamięci obraz Vincenza, który całował ją z żarem i szeptał czułe słowa.

Czemu to wszystko przeminęło? Dlaczego ich związek uwiądnął tak bardzo, że stali się dla siebie nawzajem niemal obcy?

Lecz przynajmniej Gino czuł się na Sycylii tak szczęśliwy, jakby się tu urodził. Może zresztą w pewnym sensie naprawdę był tutaj u siebie. Vincenzo powiedział jej kiedyś: „Wszyscy Sycylijczycy sercem przynależą do tej wyspy”.

Czasami Rosalia, córka Carmeli, przyprowadzała swego synka Enrica i oba niemowlaki siadały na wielkim dywanie, popatrując na siebie i chichocząc.

- Pomyśleć, co będzie, kiedy już zaczną chodzić - powiedziała kiedyś Rosalia dobrą angielszczyzną.

Emma zerknęła na Vincenza. Obydwoje dobrze wiedzieli, że ten układ jest jedynie tymczasowy, więc czemu nie poinformował o tym innych?

Lecz nie miała okazji go o to zapytać, ponieważ Salvatore i pozostali kuzyni nieoczekiwanie zjechali wcześniej i w winnicy urządzono wielkie przyjęcie, aby wszyscy członkowie rodziny mogli w końcu oficjalnie poznać Gina.

- Co, u licha, mam na siebie włożyć? - zapytała Emma nerwowo Vincenza, wciągając synkowi przez głowę śnieżnobiałą bluzę.

Nosił wyłącznie białe wełniane rzeczy, odkąd usłyszała od Rosalii, że w rodzinie Cardini panuje obyczaj, by dzieci ubierać w ten niepraktyczny kolor.

- Dla kobiety, która najlepiej wygląda nago, to istotnie problem - mruknął nadzwyczaj zadowolonym tonem, niczym syty lew.

Gino przez cały ranek bawił się w domu Enrica i Vincenzo zagnał żonę pośpiesznie z powrotem do mieszkania, by, jak to ujął, „oboje mogli maksymalnie wykorzystać wolny czas”. Oznaczało to, że zaniósł ją prosto do sypialni, rozebrał i wziął do łóżka. Wciąż jeszcze rumieniła się na wspomnienie tego, co z nią tam robił...

Podniosła na niego wzrok, uświadomiwszy sobie, że coś do niej powiedział.

- Słucham?

- Spytałem, czy chcesz, żebym dokończył ubieranie Gina, podczas gdy ty pójdziesz się przebrać.

Skinęła głową.

- Tak, będę ci bardzo wdzięczna.

Weszła do garderoby i zaczęła grzebać pośród sukien na wieszakach. Wybór odpowiedniego stroju na tę okazję był istotną i trudną kwestią, zważywszy iż na przyjęciu zjawia się licznie mężczyźni z rodu Cardinich, szowinistyczni i krytycznie do niej nastawieni.

Powiodła dłonią po rzędzie wiszących ubrań. Suknia nie mogła być za długa ani za krótka, zbyt obcisła ani zanadto wydekoltowana. Ani też zbyt wytworna, gdyż to popołudniowe party będzie miało niezobowiązujący charakter i wezmą w nim udział również wszystkie dzieci z rodziny Cardini.

W końcu zdecydowała się na prostą sukienkę z kremowego kaszmiru, pantofle w tym samym kolorze i miękki skórzany pasek.

Wróciła do salonu i poczuła skurcz serca na widok uszczęśliwionego Gina w ramionach Vincenza. Wyglądali razem tak doskonale, że mogliby wystąpić w kampanii reklamowej jako idealne uosobienie więzów łączących ojca z synem.

Lecz nic nie jest tym, czym się wydaje, uświadomiła sobie gorzko Emma. Życie, podobnie jak reklamy, to tylko iluzja.

Vincenzo leniwie powiódł wzrokiem po jej stromych piersiach, wąskiej talii i szczupłych biodrach, podkreślonych przez materiał sukienki.

Wolałaby, żeby nie patrzył na nią w ten sposób, budząc w niej bolesne pożądanie i tęsknotę za niemożliwym.

Z zakłopotaniem poprawiła klamrę paska.

- Jak wyglądam?

- Przecież wiesz, że zachwycająco. Lustro nie kłamie.

Westchnęła i wzięła torebkę.

- Nie rozumiesz, prawda? W takiej sytuacji kobiety nie oczekują podziwu, tylko słów otuchy, ponieważ zazwyczaj bywają zdenerwowane. Chcę po prostu wiedzieć, czy ubrałam się odpowiednio na to rodzinne zgromadzenie.

- *Indubbiamente* - rzekł z lekkim uśmiechem.

- Co to znaczy?
- Niewątpliwie.
- Przydatne słówko. Wykorzystam je przy najbliższej wizycie w sklepie.
- Albo dziś w nocy w łóżku, kiedy spytam, czy cię zadowolilem.
- Jakbyś musiał o to pytać!
- Rzeczywiście, nie muszę - przyznał z bezwstydnym zarozumiałstwem.

Emma pospiesznie odwróciła się od niego, gdyż ich rozmowa przybrała fałszywe pozory swobodnej intymności.

Sytuacja staje się zbyt zagmatwana - pomyślała - i zaczyna wyglądać na związek, jaki w istocie nigdy nie będzie między nami możliwy. Muszę zachować ostrożność, jeśli nie chcę się narazić na kolejne cierpienia.

Vincenzo popatrzył na nią twardym wzrokiem. Nie może pozwolić, by jej uroda zaślepiła go na tyle, aby zapomniał, iż Emma jest z nim jedynie tymczasowo.

Podniósł Gina i rzucił szorstko:

- Chodźmy.

Sam poprowadził samochód. Emma starała się opanować zdenerwowanie, gdy wóz podskakiwał na wyboistej piaszczystej drodze wiodącej do winnicy. Od dawna nie była w tej pięknej posiadłości, położonej w samym środku rozległych ziem należących do rodziny Cardini. Zapytała kiedyś Vincenza, dlaczego droga dojazdowa do tej wspaniałej siedziby rodowej jest tak zaniedbana, i na zawsze zapamiętała jego odpowiedź: „Ponieważ my, Sycylijczycy, nigdy nie obnosimy się z naszym bogactwem. Nie czynimy tego, gdyż nie przywiązujemy doń wagi. Człowiek pozostaje człowiekiem - bez względu na to czy mieszka w chałupie, czy w zamku”.

Ta uwaga w pewnym stopniu wyjaśniała złożoność natury mieszkańców Sycylii i zaintrygowana Emma zapragnęła dowiedzieć się więcej. Chciała zrozumieć tutejszych ludzi, a dzięki temu może również nieco lepiej pojąć tego ponurego i za-

mkniętego w sobie mężczyźnę, którego poślubiła. Lecz Vincenzo stanowczo odmówił dalszej rozmowy na ten temat.

Zerknęła teraz na jego surowy posepny profil, gdy wjeżdżali na olbrzymim dziedzińcu pełnym zaparkowanych samochodów.

- O, Boże! - wykrzyknęła. - To prawdziwy rodzinny zjazd!

- Naturalnie - przytaknął Vincenzo. - Wszyscy zjawili się, by poznać Gina.

Emma uświadomiła sobie nagle, że sytuacja jej synka przedstawia się obecnie zupełnie inaczej niż w Anglii. I nie chodzi tylko o bogactwo rodu Cardini, lecz o to, że chłopiec znalazł się na łonie swojej rodziny - pośród ludzi, którzy pokochają go całym sercem. Pomyślała, że gdyby przytrafiło się jej coś złego, Gino będzie bezpieczny.

- Dlaczego po ślubie nie zamieszkaliśmy na Sycylii? - zapytała nieoczekiwanie.

Vincenzo spojrzał na nią ostro.

- Ponieważ siedziba mojej firmy mieści się w Rzymie.

- Ale...

- Tak, wiem, mógłbym pracować gdziekolwiek - przyznał, wciąż trzymając rękę na kierownicy, choć już zgasił silnik.

Niełatwo przychodziło mu wyjaśnić swoje uczucia. Zawsze miał z tym problem. W dzieciństwie zabrakło matki, która rozproszyłaby jego niepokoje i lęki. Wprawdzie babka darzyła go gorącą miłością, jednak wyznawała tradycyjny pogląd, że mężczyźni powinni być silni i powściągliwi, a jedynie kobiety mogą ujawniać emocje.

Jednak teraz Emma patrzyła na niego wyczekująco.

- Sądziłem chyba, że uznasz tę wyspę za zbyt małą - odpowiedział powoli. - Pomyślałem, że w Rzymie znajdziesz warunki życia zbliżone do tych, do jakich przywykłaś w Anglii.

Jednak Emmie Rzym wydał się miastem zbyt wielkim i zgiełkowym. Szybka i wyrafinowana mowa jego mieszkańców oszałamiała ją i wprawiała w zakłopotanie. Toteż poczuła się tam całkowicie wyobcowana. Zamknęła się w sobie i zaczęła stopniowo odsuwać się od męża.

- Tak czy owak, dziś to już nie ma znaczenia, prawda? - rzekła, patrząc się prosto przed siebie. - Musimy poradzić sobie z terażniejszością.

Oboje milczeli dłuższą chwilę.

- Wejźmy do domu - powiedział wreszcie Vincenzo z nutą żalu.

Podniósł Gina z dziecięcego fotelika i podał żonie.

Jednak Emma podniosła wzrok na męża i wyszeptała:

- Vincenzo, boję się.

Popatrzył na nią, jak przyciska niemowlę do piersi, i z nadmiaru emocji zaparło mu dech. W tym momencie zapragnął... zapragnął...

Lecz natychmiast znów zatrzasnął się w sobie.

- Nie masz powodu do obaw - wydusił. - To moja rodzina.

Tak, twoja rodzina - pomyślała Emma z odcieniem rozpacz. - I Gina. Ale z pewnością nie moja.

Gdy weszli do holu, usłyszeli podekscytowane szepty. Na ich spotkanie wybiegła, piszcząc, chyba setka dziewczynek w różnym wieku, ubranych w śnieżnobiałe sukienki różniące się jedynie kolorem szarf. Za nimi podążało równie wielu śniadych małych chłopców o poważnych minach.

- Wielkie nieba - mruknęła Emma na ich widok, natomiast Gino wydawał się zachwycony tym, że wzbudza tak ogromne zainteresowanie.

Poczęto jej przedstawiać niezliczone Belle, Rosy i Marie oraz tabuny Sergiów, Tomassów i Pietrów. Gdy już wszystkim powiedziała *ciao*, weszła za Vincenzem do olbrzymiego budynku, świadoma iż niektóre kobiety przyglądają się jej podejrzliwie. W gruncie rzeczy nie dziwiła się im; na ich miejscu zachowywałyby się podobnie. Nie znały przecież przyczyn rozpadu jej małżeństwa ani oko-

liczności poczęcia Gina, gdyż Vincenzo nigdy niczego im nie zdradził. Z łatwością mógłby ją oczernić, skrytykować jej charakter i moralność, a jednak tego nie uczynił. Emma podejrzewała, iż powodowała nim duma, niemniej ochronił jej dobre imię.

Vincenzo wyglądał zabójczo przystojnie. Stał obok niej, przypominając jej dawnych znajomych oraz poznając ją z nowymi osobami.

- A oto ktoś, kogo nie muszę ci przedstawiać - rzekł w pewnej chwili.

Trzymając na ręku Gina, odwróciła się do mężczyzny za jej plecami.

Salvatore Cardini, starszy zaledwie o rok od Vincenza. Tych dwóch mężczyzn łączyła jedyna w swoim rodzaju więź. Byli sobie bliźsi niż bracia, a zarazem całkiem różni. Emmie opowiedziano kiedyś, że matka Salvatore chciała wziąć do siebie osieroconego małego Vincenza i wychować go jak własne dziecko. Jednak babka chłopca, pogrążona w rozpacz po stracie córki, oświadczyła, że jedyną pociechę znajdzie w opiece nad wnukiem.

Tak więc Vincenzo zamieszkał u Nonny, ale wiele czasu spędzał w domu Salvatore. Chłopcy chodzili razem do szkoły, wspólnie uczyli się jeździć konno, strzelać, pływać i łowić ryby, a później, gdy już osiągnęli dojrzałość, także uwodzić dziewczęta.

Fizycznie byli do siebie zadziwiająco podobni. Mieli takie same dumne rysy, wyniosłą postawę i olśniewającą męską urodę, lecz Salvatore zawsze wydawał się Emmie surowszy. Jednakże teraz na jego twarzy malował się wyraz łagodniejszy i bardziej refleksyjny niż kiedykolwiek wcześniej.

- *Ciao*, Emmo - rzekł powoli. - Ładnie ci w tej sukni.

Zastanowiła się, co by powiedział, gdyby zobaczył ją w jej zwykłym codziennym ubraniu, a nie wystrojoną dzięki pieniądzom Vincenza. Jednak wychyliła się naprzód i pozwoliła, by cmoknął ją w policzek. Spostrzegła, że mąż przeszedł na drugi koniec pokoju, zostawiając ich samych. Jakby rzucił mnie na pożarcie lwu - pomyślała.

- *Ciao*, Salvatore - odpowiedziała. - Ty też świetnie wyglądasz.

Uśmiechnął się przelotnie. Wpatrywał się teraz intensywnie w Gina, jakby chciał wyryć sobie w pamięci jego obraz.

- Ależ to wykapany Vincenzo - stwierdził ze zdziwieniem.

- Owszem - przytaknęła.

Czyżby dotąd powątpiewał w jego ojcostwo?

Salvatore przeniósł spojrzenie na nią.

- Więc jak wam się układa?

- No wiesz, jakoś przetrwaliśmy - odrzekła beztróskim tonem.

- Widzę. Ale w życiu powinno chodzić o coś więcej niż tylko o przetrwanie. - Zamilkł na chwilę. - Vincenzo powiedział mi, że jesteś dobrą matką.

Ktoś nienawykły do sposobu bycia sycylijskich mężczyzn mógłby uznać tę uwagę za protekcyjną, jednak Emma trafnie odczytała ją jako wielki komplement. Skinęła głową, ogarnięta nagłym smutkiem.

- Staram się, choć w istocie to nietrudne. Gino jest takim cudownym chłopcem.

- Ale podoba mu się Sycylia. Tutaj jest u siebie.

Wychwyciła w tych słowach wyraźny podtekst - zawołowaną groźbę ukrytą pod powłoką gładkiej uprzejmości.

- Komuż by się nie spodobała? - odparła spokojnie, lecz serce waliło jej szaleńczo ze strachu.

Czy Salvatore uważa Gina za rodzaj pionka, który rodzina Cardini może dowolnie przestawiać?

W tym momencie wrócił Vincenzo i zaprowadził ją do stolika, przy którym kilka starszych kobiet piło kawę i jadło małe ciasteczka przybrane *frutta martorana* - miniaturowymi owocami z marcepana. Lecz w głowie wciąż brzmiały jej słowa Salvatore i nie potrafiła skupić się na rozmowie ani na słodyczach. Z napięcia czuła

suchość w ustach i każdy kęs smakował jak tektura, toteż rozkruszyła tylko większość ciastek na talerzu.

Wyjechali dopiero po siódmej. Cała familia Cardinich wyległa przed dom, machając do nich na pożegnanie, i Emma wiedziała, że dzisiejszego popołudnia odniosła towarzyski sukces. Jednak w głębi duszy dręczył ją niepokój.

Wciąż czuła się jakby w zawieszeniu i nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Cała ta sytuacja wydawała się jej nierealna. Wiedziała, że znalazła się tutaj wyłącznie z powodu Gina. Gdyby nie on, pozostałby tylko mężczyzna nadal zafascynowany jej ciałem...

W ciemnym wnętrzu samochodu zerknęła ukradkiem na męża. Była całkowicie bezbronna wobec miłości, którą niegdyś go obdarzyła, i nie miała pojęcia, co począć z tym uczuciem.

Vincenzo wyczuł jej napięcie i zacisnął usta. Wiedział, że nie zdoła już dłużej odwlekać nieuniknionego.

Zaczekał, aż Gino usnął, a oni usiedli w jadalni przy stole. Emma, tak jak wcześniej na przyjęciu, nawet nie tknęła jedzenia.

Zastanawiał się gniewnie, czy ona nie zamierza się odezwać i oczekuje, by odgadł jej stan ducha. Nie był ślepy i już na przyjęciu zauważył niepokój Emmy i jej chęć jak najszybszego powrotu do domu.

- Nie sądzisz, że powinniśmy omówić kilka kwestii? - zagadnął.

Powoli podniosła głowę, na próżno usiłując odczytać zamiary męża z jego jak zwykle nieprzeniknionego i posępnego wyrazu twarzy.

- Jakich? - spytała apatycznie.

Nerwowo zaciskał i rozprostowywał dłoń na białym lnianym obrusie. A więc powrócili do taktyki uników. Może powinien porozmawiać z nią, kiedy leży pod nim naga, błagając go o kolejną rozkosz? Wówczas jest o wiele bardziej otwarta.

- Oczywiście dotyczących przyszłości.

- Przyszłości Gina?

- Nie, nie tylko Gina. Także twojej... i mojej.

Gdyby nie jego twardy ton głosu i złowrogie spojrzenie, mogłaby niemal uznać te słowa za rodzaj romantycznej propozycji. Serce jej zamarło.

- Mów dalej - wydusiła, lękając się tego, co za chwilę usłyszy. - Przypuszczam, że masz jakiś plan.

Vincenzo pomyślał, że Emma zachowuje się zimno i bezdusznie jak robot. Wbił w nią ciężki wzrok.

- Chcę, żeby Gino zamieszkał tutaj, na Sycylii. Wiedz, że w żadnym wypadku nie pozwolę, by wrócił z tobą do Anglii - i co więcej: nie dam ci rozwodu, którego tak bardzo pragniesz.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Emma wpatrywała się w Vincenza ze zgrozą. Była wstrząśnięta do głębi jego słowami, a także szorstkim tonem i zimnym błyskiem w czarnych oczach.

- Ale przecież mówiłeś... a raczej sugerowałeś... że to będzie tylko krótki pobyt, aby pokazać Ginowi Sycylię i jego krewnych!

Parsknął urywanym śmiechem.

- A ty byłaś na tyle głupia, by mi uwierzyć? - rzucił szyderczo. - Naprawdę sądzisz, że kiedy zaznajomiłem mojego syna z jego przyszłym dziedzictwem, pozwoliłbym mu wrócić do poprzedniego nędznego życia?

Cofnęła się, jakby ją uderzył.

- A więc... mnie oszukałeś - rzekła z wyrzutem. - Twierdziłeś, że wyjeżdżamy jedynie na krótki urlop, a teraz praktycznie uwięziłeś mnie na tej wyspie! Cóż, może jesteś bogaty i potężny, ale mamy dwudziesty pierwszy wiek i nie możesz trzymać mnie tutaj wbrew mej woli.

- Przekonasz się, że mogę - odparł chłodno.

Pomimo pozornego spokoju męża, podświadomie wyczuła kipiący w nim gniew i pojęła, że musi mieć się na baczności i zmienić taktykę.

Z wysiłkiem wciągnęła powietrze i zdobyła się na kiepską imitację uśmiechu.

- Posłuchaj, Vincenzo, bądźmy rozsądni. Nie możesz tego zrobić...

- Ależ mogę i zrobię - przerwał jej stanowczo. - Chyba że zgodzisz się rozważyć alternatywne rozwiązanie.

Popatrzyła na niego podejrzliwie, jak tonąca, której rzucono dziurawą kamizelkę ratunkową.

- Jakie?

Przyglądał się jej niewzruszenie.

- Zostańmy tutaj razem jako małżeństwo, wychowując Gina i być może także następne nasze dzieci.

Brzmiało to jak okrutny żart, jednak z napiętego wyrazu jego aroganckiej twarzy poznała, że mówił śmiertelnie poważnie... a jednocześnie bezlitośnie zimno.

- Dlaczego miałbyś tego chcieć? - spytała szeptem.

- Czyż to nie oczywiste? Znasz mnie przecież i wiesz, że nigdy nie zgodziłbym się na odgrywanie roli ojca na pół etatu... a tym bardziej na to, by mojego syna wychowywał jakiś obcy mężczyzna. Wiem, obecnie nie jesteś z nikim związana, lecz niewątpliwie prędzej czy później to by się zmieniło - dodał, czując ukłucie zazdrości. - Taka piękna kobieta jak ty nie pozostanie długo sama.

Chciała mu powiedzieć, że jest głupi, sądząc, iż po małżeństwie z nim chciałaby spojrzeć na innego mężczyznę. Zmilczała jednak, by nie schlebiać jego i tak już monstrualnej męskiej dumie. Zresztą, pewnie by jej nie uwierzył.

- Jesteś brutalem - wyjąkała drżącym głosem i wstała gwałtownie.

- Tak? - Z uśmiechem również podniósł się z krzesła, okrążył stół i podszedł do niej. - Ale czyż właśnie nie to cię podnieca? - rzekł chełpliwie. - Może nadeszła pora, abyś zaakceptowała moją brutalność, zamiast udawać, że się jej lękasz?

Oddychała szybko, zszokowana jego słowami.

- Nie zbliżaj się do mnie! - zawołała.

Nie zważając na to, objął ją i przyciągnął do siebie. Opierała się, ale tylko przez chwilę, gdyż jego dotyk podziałał na nią jak zapalka przystawiona do stogu siana i rozpałił w niej potężny płomień namiętności. Pojęła, że w żaden sposób nie potrafi zapanować nad swą zmysłową reakcją na tego mężczyznę, choć gdy pochylił się, by ją pocałować, wydała cichy jęk protestu.

Czuła na twarzy ciepły oddech Vincenza. Jego bliskość oszałamiała ją i upajała.

- Co sądzisz o mojej propozycji? - zapytał. - Czy naprawdę byłoby ci ze mną tak okropnie?

Ale przecież nie łączy ich już nic oprócz fizycznego pociągu, pomyślała. Zamknęła oczy, by nie ujrzał w nich błysku pożądania. A jednak wciąż nie miała dość siły woli, by go odepchnąć, choć traktował ją wyłącznie jak obiekt seksualny.

Opór nie miał sensu, gdyż przełamałby go jednym pocałunkiem i sprawił, że uległaby mu z ochotą.

- Vincenzo... - westchnęła.

- Zastanów się nad tym - nalegał. - Dobrze nam razem. Niewiele par może to o sobie powiedzieć.

- Inne pary łączy duchowa więź i żadna ze stron nie usiłuje zdominować drugiej! - powiedziała porywczo.

I oczywiście inne pary darzą się nawzajem miłością, dorzuciła w myśli. Lecz na to nie mogła już liczyć.

W końcu otworzyła oczy i ujrzała jego surową twarz i ostre spojrzenie.

- Nie zostawiłeś mi żadnego wyboru - stwierdziła z rezygnacją. - Zawsze chcesz sam decydować o wszystkim.

- Owszem, masz wybór co do tego, jak zamierzasz przeżyć swoje życie - zaproponował. - Możesz uznać, że wywarłem na ciebie przymus, i odgrywać uwięzioną niewinną ofiarę. - W zadumie pogładził ją po policzku. - Albo możesz cieszyć się tym, co mamy. Synem, zdrowiem, rodziną... a także pieniędzmi, które uczynią twoje życie wygodnym.

To był dość oględny opis olbrzymiej fortuny rodu Cardini i perspektywy małżeństwa bez miłości. Jednak Emma naprawdę nie miała wyboru. Jak mogłaby bez grosza przy duszy i bez pracy przeciwstawić się potędze Vincenza Cardiniego? Pojęła, że przemyślał wszystko i postawił ją przed faktem dokonanym. Zresztą, nawet gdyby jakimś cudem zdołała go przekonać i wyjechać stąd razem z synkiem, to czy Gino wybaczyłby jej, że pozbawiła go szansy na godziwe życie i przełożyła swe samolubne pragnienia nad jego dobro?

Odsunęła się od Vincenza i jego kuszących pieszczot, którymi mógł ją skłonić do uległości.

- Dziś wieczorem nie mam siły o tym myśleć - rzekła, walcząc z obezwładniającym znużeniem. - To był bardzo męczący dzień.

- Więc chodźmy do łóżka.

- Nie chcę z tobą spać.

- Och, myślę, że wprost przeciwnie - rzucił z kpiącym uśmiechem.

W tych okolicznościach nie powinna go pragnąć ani pozwolić, by kochał się z nią po tym, jak przedstawił jej to twarde ultimatum. Jednak nie potrafiła mu się oprzeć. Boże dopomóż, nie potrafiła!

Ledwie tylko zamknęli drzwi sypialni, z niecierpliwą pożądlivością pchnął ją na podłogę. Gdy w nią wszedł, wydała zduszony jęk rozkoszy. Jednak nawet przeżyty orgazm uznała za rodzaj zdrady. Jej ciało dążyło do czegoś, co instynktownie postrzegала jako złe. Bowiern opieranie się wyłącznie na czymś tak pierwotnym i prymitywnym jak pociąg seksualny zmieniało ich małżeństwo w parodię.

Potem wpełzli do łóżka, lecz Emma nie mogła zasnąć. Leżała bezsennie aż do świtu, z sercem przepelnionym bólem. Natomiast Vincenzo spał spokojnie obok niej.

Starala się odsunąć jak najdalej od niego. Jego bliskość była groźna, gdyż napawała ją poczuciem złudnego spokoju i bezpieczeństwa - podczas gdy w rzeczywistości skazanie się dla dobra syna na to pozbawione miłości małżeństwo mogło ją zniszczyć.

Łzy napłynęły jej do oczu. Wstała i ubrała się, zanim Vincenzo się obudził, gdyż nie chciała, by zobaczył ją płaczącą i bezbronną. Wprawdzie sprowadził ją tutaj podstępem, a teraz mógł zatrzymać siłą jako swoją żonę, jednak nie mogła pozwolić, by znów złamał jej serce.

Gdy wyłonił się wreszcie z sypialni, przeciągając się i ziewając, Emma siedziała już w salonie przy stole nad pustą filiżanką po kawie i bawiła się z Ginem. Zatrzymał się w drzwiach i obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem.

- *Buon giorno, bella* - wymamrotał.

- Witaj - odpowiedziała.

Przemknął spojrzeniem po jej bladej twarzy, podkrążonych pięknych oczach i bujnych jasnych włosach i poczuł dreszcz pożądania.

- Wczesnie wstałaś - zauważył.

Aby nie poddać się urokowi surowej męskiej urody Vincenza, przypomniała sobie jego brutalne ultimatum, mające ją zmusić, by przy nim została.

- Być może, powinnam spytać cię najpierw o pozwolenie - rzuciła chłodno.

- Nie jesteś w więzieniu - odparł.

- Nie, oczywiście że nie - powiedziała z fałszywym, pogodnym uśmiechem. - Znalazłam się tu całkowicie z własnej woli.

- Przekręcasz moje słowa! - wykrzyknął Vincenzo.

Uciszyła go, przytykając palec do ust, gdyż Gino przyglądał się im czarnymi oczami, odwracając głowę kolejno ku każdemu z rodziców, niczym widz na meczu tenisowym.

- Przeciwnie, precyzyjnie przedstawiam sytuację. Obydwoje dobrze wiemy, że jestem tu wyłącznie z powodu Gina, więc chociaż nie kłóćmy się przy nim - rzekła i pomyślała: „Jeżeli nie potrafimy darzyć się miłością, nauczmy się przynajmniej zachowywać cywilizowane formy”.

- Emmo...

- Weź Gina - powiedziała, znów zmuszając się do uśmiechu. Wstała, cmoknęła synka w policzek i podała mężowi. - Wykąpię się i przebiorę. Masz jakieś konkretne plany na dzisiaj. Nie? A zatem moglibyśmy pojechać do Trapani. - Mówiła szybko, jakby usiłowała słowami wypełnić pustkę między nimi. - Pospaceru-

jemy po mieście z Ginem w wózek i zjemy lunch w restauracji z widokiem na morze. A potem rozejrzę się za jakimś kursem prawa jazdy.

- Prawa jazdy? - powtórzył zaskoczony.

- Tak - potwierdziła cierpliwie. - Muszę nauczyć się prowadzić samochód, żeby móc poruszać się po wyspie podczas twojej nieobecności.

- Ale przecież wiesz, że przydzielę ci do dyspozycji doświadczonego kierowcę!

Emma potrząsnęła głową.

- To mi nie wystarczy. Potrzebuję choć trochę niezależności.

Vincenzo zmarszczył brwi. Pojmował racjonalność jej argumentów, lecz mimo to poczuł niepokój, gdyż nie przywykł do kobiet posługujących się logiką. Ubiegłej nocy Emma w łóżku była podniecająco namiętna, lecz dzisiejszego ranka zachowywała się całkiem inaczej. Odnosił wrażenie, że ma do czynienia z manekinem, który jedynie w jego ramionach zmienia się w przepiękną żywą dziewczynę.

Lecz nie mógł jej tego powiedzieć w obecności ich synka.

Niech to diabli! - zaklął w duchu.

- Doskonale - warknął. - Dopilnuję, żeby ktoś zaczął uczyć cię jazdy samochodem.

Ulegle skłoniła głowę.

- *Grazie*.

- *Prego* - wycedził.

Emma uświadomiła sobie, że w pewnym sensie łatwiej przychodzi jej odgrywanie roli przykładowej żony niż bycie sobą - czyli słabą kobietą, która wciąż kocha swego męża.

Skuteczniej mogła zapanować nad uczuciem do Vincenza, kiedy nie pozwalała mu się ujawnić. Pogrzebała je głęboko na dnie serca, aby jej dłużej nie dręczyło i nie napełniało beznadziejną tęsknotą. Postanowiła zachowywać się wobec męża z

wystudiowaną uprzejmością, by w ten sposób zapomnieć o swych najskrytszych pragnieniach, których nigdy nie zaspokoi.

Jedynie nocami zrzucała tę maskę. Tylko wtedy mogła być naprawdę sobą i pokrywać namiętymi pocałunkami całe jego ciało, wydobywając z Vincenza jęki rozkoszy.

Rano zawsze budziła się wcześnie, cicho wymykała się z sypialni, gdy mąż jeszcze spał, i spieszyła zajrzeć do pokoju Gina. Obejmowała synka mocno, wtulając twarz w jego jedwabiste loki.

Potem znów zaczynała odgrywać tę samą komedię. Na pozór szło jej to świetnie, lecz w głębi duszy czuła się zgnębiona. Bez trudu potrafiła ujrzeć siebie i męża oczami innych ludzi. Sprawiali wrażenie dwojga rodziców kochających synka i darzących się nawzajem miłością. Lecz w rzeczywistości dzieliła ich przepaść.

Jednak nikt nie zdawał sobie sprawy z prawdziwej pogmatwanej sytuacji ich małżeństwa - a nawet gdyby się czegoś domyślił, nie ośmieliłby się wtrącić.

Zaczęły napływać zaproszenia od osób pragnących poznać żonę Vincenza Cardiniego i Emma pojęła, że jeśli ma naprawdę zadomowić się na Sycylii, musi koniecznie nauczyć się języka.

Pewnego ranka zagadnęła o to męża. Jedli śniadanie tylko we dwoje, ponieważ Gino dłużej spał - a pod nieobecność synka napięcie między nimi stawało się bardziej wyczuwalne. To on stanowił jedyną rację tego, że byli razem. Bez niego pozostałaby tylko próżnia...

Emma przyglądała się, jak Vincenzo wziął gruszkę, przekroił ją na pół i zaczął obierać. Te same dłonie w nocy tak rozkosznie gładziły jej nagą skórę, jednak w zimnym świetle dnia tamta intymność wydawała się nierzeczywista.

Miał ponurą minę i usta skrzywione w wyrazie pogardy. Pomyślała, że, być może, zmęczył go już ten układ i w głębi duszy wolałby odesłać niekochaną żonę z powrotem do Anglii. Jednak chwilowo chodziło jej tylko o to, by uczynić ich sytuację bardziej znośną.

- Powinnam nauczyć się sycylijskiego dialektu - powiedziała.

Gwałtownie poderwał głowę.

- Tak sądzisz? - spytał ironicznie.

Wzruszyła ramionami. Czasami czuła się krańcowo znużona odgrywaną rolą.

- To nie będzie łatwe, ale niewątpliwie mi się przyda.

Miał wrażenie, że jej rozsądne słowa wałą go w głowę jak tępe ciosy. Nagle poczuł się, jakby budził się powoli z ciężkiego snu lub śpiączki. Spojrzał na siedzącą obok niego kobietę - w jej piękne oczy patrzące pustym wzrokiem i usta, na których nie było nawet cienia uśmiechu - i ogarnęło go dojmujące poczucie winy. Nie mógł znieść myśli, że jest odpowiedzialny za tę okropną przemianę, jaka zaszła w Emmie.

Odłożył gruszkę i z brzękiem cisnął srebrny nóż na talerz.

- Nie musisz uczyć się prowadzenia samochodu ani mówienia dialektem sycylijskim - chyba że ze względu na Gina, gdyż oczywiście pragnę, by w przyszłości biegle nim władał.

Popatrzyła na niego zdezorientowana.

- Jak to?

- Nie rozumiesz? - rzekł ze smutnym uśmiechem. - Wygrałaś, Emmo. Możesz wyjechać, kiedy tylko zechcesz.

- W-wyjechać? - wyjąkała. - To znaczy, że...

- Że możesz opuścić Sycylię.

Wylęknięta podniosła dłoń do ust.

- Nie zostawię Gina!

Vincenzo spochmurniał.

- Nie żądam tego - odrzekł, chociaż na myśl o rozstaniu z ukochanym synkiem serce przeszywał mu ból. - Możesz wziąć chłopca ze sobą - powiedział głucho. - Proszę tylko, abyś pozwoliła mi jak najczęściej go widywać i umożliwiła mu odwiedzanie Sycylii.

Emma spojrzała na niego podejrzliwie.

- To jakiś podstęp, tak?

- Podstęp? - powtórzył.

Skinęła głową. Ze strachu serce biło jej szaleńczo.

- Wiem, co zamierzasz. Pozwolę Ginowi wrócić tu na wakacje, a wtedy zatrzymasz go na stałe. Taki masz plan, prawda?

Vincenzo milczał długo, a kiedy w końcu się odezwał, każde jego słowo miało ciężar kamienia.

- Naprawdę uważasz, że byłbym zdolny do takiej podłości?

Zastanowiła się, gdyż nie chciała odpowiedzieć pochopnie. Wiedziała, iż Vincenzo kocha swego synka z żarliwością charakterystyczną dla większości Sycylińczyków. Uświadomiła sobie, że z pewnością nie chciałaby skrzywdzić chłopca, odbierając mu matkę.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Przepraszam cię, powiedziałam to bezmyślnie w gniewie.

Jej szczerą skrucha nappełniła go poczuciem winy.

- Proszę, nie przepraszaj mnie - rzekł z goryczą. - Powiedz tylko, kiedy chciałabyś wyjechać, a ja to zorganizuję.

Popatrzyła na niego.

Kiedy chciałaby wyjechać?! Czy Vincenzo sądzi, że ona jak mała dziewczynka ma swoją opiekuńczą dobrą wróżkę, która spełnia każde jej życzenie? Nie chcąc zdradzić się przed nim, jak bardzo czuje się słaba i bezbronna, wstała, podeszła do okna i oczami zamglonymi od łez spojrzała na przepiękny krajobraz.

- Chyba możliwie jak najprędzej - odrzekła, gdyż przypuszczała, że szybki wyjazd złagodzi ból rozstania z Vincenzem. - Naturalnie, jeśli nie masz nic przeciwko temu - dodała sztywno.

Przez chwilę Vincenza zalała wezbrana fala mrocznych emocji, które starał się przez całe życie ukrywać - podobnie jak nauczył się ukrywać cierpienie po

śmierci rodziców. Pomyślał, że najłatwiej i najbezpieczniej byłoby odpowiedzieć jej: „Nie, nie mam nic przeciwko temu. Wyjeżdżaj natychmiast!”

Jednak poruszył go wyraz rezygnacji w jej oczach i drzenie, które daremnie usiłowała opanować. Nagle owładnęło nim przemożne uczucie, o wiele silniejsze niż chęć kapitulacji. Było to tak, jakby emocje, które tliły się w nim od dawna, buchnęły naraz jasnym płomieniem.

- Oczywiście, że mam coś przeciwko temu! - wykrzyknął. - Naprawdę myślisz, że chcę, abyś wyjechała?

- Wiem, że nie chcesz wyjazdu Gina - powiedziała ostrożnie.

- Twojego wyjazdu - rzekł z naciskiem. Po raz pierwszy w dorosłym życiu głos niemal mu się załamał. - *Che Dio mi aiuti!* Nie chcę, żebyś ty wyjechała!

Emma odwróciła się i patrzyła na niego oszołomiona, trzymając się kurczowo parapetu, żeby nie upaść. Musiała się przesłyszeć. Z pewnością mówił o Ginie, o ich synu.

- Nie zabronię ci kontaktów z nim - wyszeptała bez tchu.

Jednak Vincenza przepajało teraz uczucie, które żywił od dawna, lecz był zbyt ślepy, by je dostrzec. Szybko przeszedł przez pokój i objął Emmę. Osunęła się bezwładnie w jego ramionach niczym marionetka, spoglądając na niego pustym wzrokiem.

- Tu już nie chodzi o Gina, lecz o ciebie... i o mnie - oświadczył. - O moją miłość do ciebie, Emmo... ponieważ cię kocham.

Potrząsnęła głową, a w oczach zakręciły się jej palące łzy. On niewątpliwie z niej kpi. Szydzi z jej najgłębszych pragnień.

- Nie...

- *Si!* Boże, wybacz mi, że tak długo trwało, zanim to sobie uświadomiłem - ale kocham cię! Kobieta, którą poślubiłem, która skradła mi serce i która okazała się najlepszą na świecie matką. Kobieta, z którą nigdy naprawdę nie chciałem się

rozstać... i już się nigdy nie rozstanę! - dodał żarliwie i spojrzał na nią z niepoko-
jem. - Ale czy ty również możesz mnie pokochać, czy też jest już za późno?

Milczenie Emmy trwało ledwie chwilę, lecz jemu wydało się wiecznością.

- Oczywiście, że nie jest za późno - szepnęła. - Nigdy nie przestałam cię ko-
chać, choć Bóg mi świadkiem, że próbowałam.

Łzy popłynęły jej po twarzy. Wyciągnęła rękę i dotknęła Vincenza, jakby
chciała się upewnić, że naprawdę jest przy niej, wypowiada te miłosne słowa i spo-
gląda na nią czule tak jak dawniej.

To była prawda. Surowe rysy tego ukochanego mężczyzny wyrażały wszyst-
ko, o czym zawsze marzyła. Jednak dopiero po kilku sekundach odważyła się w to
uwierzyć.

- Vincenzo... - załkała.

Objął ją mocniej i tulił do serca, dopóki nie przestała szlochać. Przepęlniały
go uczucia tak intensywne, że wstrząsały podstawami jego świata.

Stali tak długo, aż wreszcie Emma wydała ciche drżące westchnienie i uniosła
ku niemu twarz. Otarł ostatnią łzę z jej zaróżowionego policzka, przysięgając w
duchu, że już nigdy więcej nie doprowadzi żony do płaczu.

Przygryzła wargę. Wciąż jeszcze pozostało kilka spraw, o których musiała
powiedzieć, by ostatecznie przewyciężyć przeszłość.

- Nie powinnam była uciekać z Rzymu - wyszeptała. - Kiedy nasze małżeń-
stwo zaczęło się walić, należało zostać, porozmawiać z tobą o tym i spróbować je
uratować. Okazałam się okropną żoną.

Delikatnie i czule musnął wargami jej czoło.

- Może zareagowałabyś inaczej, gdyby nie to, że po ślubie zacząłem zacho-
wywać się wobec ciebie jak tyran. A więc, jak widzisz, *cara mia*, zawiniliśmy obo-
je.

Emma nie sądziła, że kiedykolwiek usłyszy takie wyznanie z ust tego dumnego i władczego Sycylijszczyka. Jednak nie mogła się powstrzymać i zapytała przekornie:

- Czy to znaczy, że już nigdy nie będziesz próbował mnie sobie podporządkować?

Vincenzo z wyrazu oczu żony bezbłędnie odczytał jej intencję. Ujął ją za rękę i poprowadził do sypialni.

- Ciekawa kwestia - rzekł cicho. - Może zanim nasz syn się obudzi, chodźmy do łóżka i omówmy ją dokładnie, *mia bella*.

RS

EPILOG

Vincenzo i Emma zaprosili całą rodzinę Cardinich na lunch z okazji wyjazdu Salvatore. Emma denerwowała się, gdyż było to pierwsze przyjęcie, które oboje wydawali jako para małżeńska. Już od tygodnia krzątała się gorączkowo, pilnując, aby menu zadowoliło wszystkich gości i by wystarczyło kwiatów do udekorowania długich stołów na kozłach, ustawionych na dworze pod drzewami.

Salvatore opuszczał winnicę, a jej zarządzanie miał przejąć Vincenzo. Odtąd Sycylia stanie się ich rodzinnym domem. W zamku szczęśliwe dzieciństwo będzie wiodł Gino, a jeśli Bóg zechce, także jego braciszkanie i siostrzyczki.

- Dokąd właściwie wyjeżdża Salvatore? - zapytała Emma, okręcając się przed lustrem. Miała nadzieję, że jedwabna zielona suknia nie jest przesadnie wytworna na zwykły lunch.

Vincenzo wzruszył ramionami i uśmiechnął się leniwie, przyglądając się, jak Emma wkłada miękkie zamszowe pantofle.

- To niespokojny duch, *cara*. Teraz, widząc nasze szczęście, zaczął dostrzegać liczne zalety pożycia małżeńskiego, toteż przypuszczam, że zamierza po raz ostatni się wyszumieć, zanim pojmie za żonę jakąś sycylijską dziewczynę.

Emma uniosła brwi. Z tego, co słyszała od kilku kobiet w rodzinie, Salvatore dotychczas też wiodł dość burzliwe życie. Poprawiła Vincenzowi marynarkę - całkiem niepotrzebnie, ale po prostu lubiła go dotykać. Lubiła też rozmawiać z mężem i wspólnie spędzać czas. Z nim było podobnie. Miłość wyzwoliła ich oboje i sprawiła, że nauczyli się swobodnie, bez skrepowania okazywać sobie nawzajem uczucie.

- Powinniśmy już zejść na dół - rzekła bez zbytniego entuzjazmu. - Goście zjawią się za godzinę, a zostało jeszcze mnóstwo do zrobienia i muszę uwolnić Carmelę od Gina.

- Przecież dobrze wiesz, że wszystko jest już przygotowane, a Carmela chętnie zabierze naszego synka do siebie do domu - zaproponował łagodnie. - Poza tym chcę ci coś pokazać.

- Tak? - spytała, lekko marszcząc brwi, gdy przyciągnął ją do siebie. - A cóż takiego?

- Najpierw muszę powiedzieć mojej żonie, że jest piękna i że bardzo ją kocham, a potem...

- Co potem?

Ujrzała na twarzy Vincenza tak dobrze jej znany miłosny a zarazem zmysłowy uśmiech.

- A potem dam ci... to.

Z niewielkiego skórzanego pudełeczka wyjął pierścionek i wsunął jej na palec prawej ręki. Zamrugła gwałtownie - nie tylko dlatego, że diament pierścionka błysnął oślepiająco, lecz również aby powstrzymać łzy wzruszenia.

- Och, Vincenzo - wyszeptała drżącym głosem.

- Podoba ci się?

- Jak mógłby mi się nie podobać? Jest cudowny! Ale dlaczego go kupiłeś - i to właśnie teraz?

Uśmiechnął się z łagodnym pobłażaniem.

- Ponieważ kocham cię bardziej, niż potrafię to wyrazić. Ponieważ jesteś moją żoną, moją bratnią duszą i matką mojego dziecka. Czy to wystarczające powody, *cara mia*? Jeśli nie, mogę ci podać jeszcze parę tysięcy innych.

Przez chwilę nie była w stanie nic powiedzieć, gdyż wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Zarzuciła mężowi ramiona na szyję i przywarła do niego mocno. Wiedziała, że już nigdy się nie rozstaną. Ich miłość płonęła jaśniejszym blaskiem niż wszystkie olśniewające gwiazdy, które co noc świecą jak latarnie na czystym sycylijskim niebie.

